

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU



Chcemy i możemy

s. 6–11

Populacyjna księga życia

s. 14–17

Romantyzm nowoczesny

s. 18–22

Demografia i medycyna

s. 38–41



30. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2022

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

2 – 9 kwietnia 2022



SPEKTAKLE · SPOTKANIA · KONCERTY · WYSTAWY · POKAZY FILMOWE
www.klamra.umk.pl

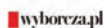
MECENASI FESTIWALU



DOPINANSOWANO ZE ŚRODKÓW UNI EUROPEJSKIEJ



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY FESTIWALU



Projekt: Kłama Boguska



Głos na stronie

Czy już żyjemy w epoce neobarbarzyństwa, czy dopiero żwawo podążamy w takim kierunku? Żadna z odpowiedzi nie nastraja optymizmem i nie daje specjalnych nadziei na bliższą i dalszą przyszłość, choć trochę optymizmu w tych trudnych czasach by się przydało.

I co począć, że mądrość nie jest w cenie? Wystarczy zajrzeć do „internetów”. Prędzej przebojem stanie się tam operacja plastyczna jakiejś gwiazduni niż nowatorska operacja chirurgiczna na światową skalę. Szybciej „lajki” zdobędzie pijaczek konsumująca w rekordowym tempie flaszkę wódki niż noblista. I nie ma się co obrażać. Już w średniowieczu gawiedź chętniej oglądała babę z brodą, niż słuchała mędrców. Gorzej, że to zaczyna mieć wpływ na nasze życie, nawet jeśli tego sobie nie życzymy.

Całkiem niedawno na Facebooku pod zdjęciem opublikowanym przez Zbyszka Cołbeckiego, lidera grupy Bikini, ukazującym happening antyszczepionkowców przy toruńskim ratuszu, komentarz popełniła pewna dama (z jej danych na portalu wynika, że wykształcona uniwersytecko w Bydgoszczy), sugerująca, że wolny wybór najważniejszy, a ewentualny pobyt w szpitalu z racji Covid-19 należy jej się, bo podatki płaci. Próbowałem Pani wytłumaczyć, że płacenie podatków to nie wszystko. Nie może parkować, gdzie chce, choć podatki na drogi też płaci, że być może zablokuje miejsce w szpitalu innym chorym. Zero empatii. I nie dziwię się członkom rady medycznej przy premierze, że nie wytrzymali nerwowo (i tak długo zdzierzyli). Ile można powoływać się na naukę, doradzać i... uderzać głową w mur.

Zerknijmy w przeszłość, i to niezbyt odległą. Głupota miesza się z niekonsekwencją. Pamiętacie Państwo, że nie tak dawno nie wolno było powędrować do lasu, mąż z żoną nie mógł iść za ręką na spacer. Sami z żoną tego wówczas doświadczyliśmy, gdy policyjny patrol zajechał nam drogę podczas



niedzielnego wędrowania po naszym osiedlu. – Ten Pan to mąż? – zapytała pani policjantka. Żona potwierdziła. – Ale nie zachowaliście Państwo dystansu 2 metrów – dodała mundurowa. – W łóżku też nie zachowujemy – dorzuciłem frywolnie, ryzykując zakucie w kajdanki za żarty z „władzy”. Na szczęście pani mundurowa zrozumiała żart, uśmiechnęła się życzliwie i puściła nas wolno. Epidemia trwa, a nauka jest w odwrocie. Uczni (w tym mój cichy faworyt prof. Krzysztof Simon) radzą, ale nikt ich słuchać nie chce. Bardziej liczą się słupki poparcia twardego elektoratu niż liczba umierających.

Na święta Bożego Narodzenia przyjechała do nas z Holandii córka z rodziną. Można by rzec obywatel świata. Bidula, nie zna polskich realiów, bo najpierw „skrzywdziły” ją erasmusy i sporą część studiów spędziła za granicą. Teraz pracowała światowo i zdalnie z Torunia przez dwa tygodnie i raz po raz dziwiła się, o co w tej Polsce chodzi, choćby dlatego, że w „jej” Holandii wszystko jest z powodu pandemii zamknięte, a u nas hulaj dusza – bezmaskowcy, antyszczepionkowcy górą i nawet rządzący się ich boją.

Idziemy sobie, idziemy, a średniowiecze coraz bliżej. Musimy tylko uważać, by nie zejść zbyt daleko, bo Ziemia jest płaska i możemy z niej spaść.

Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

**GŁOS
UCZELNI**

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty

24 stycznia 2022 roku.

Redaktor prowadzący: Winicjusz Schulz

e-mail: glos-umk@umk.pl

www.glos.umk.pl



Chcemy i możemy

s. 6–11



Romantyzm nowoczesny

s. 18–22



Populacyjna księga życia

s. 14–17



Demografia i medycyna

s. 38–41

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT
**GŁOS
UCZELNI**

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Anna Molenda, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech

Streich, Ewa Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87–100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87–100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Popularne mity żywieniowe

s. 42–44



„Lektura z opracowaniem”

s. 45–47



Sens jest w drodze

s. 74–77

Głos na stronie	3
Chcemy i możemy	6
Dlaczego strategia?	11
Populacyjna księga życia	14
Romantyzm nowoczesny	18
Pierwsze spory o romantyzm w polskiej krytyce literackiej	23
Ruszył Toruń. O tym, jak Kopernik przyciągał ludzi do miasta swoich narodzin	27
Astrolabia	34
Demografia i medycyna	38
Popularne mity żywieniowe	42
Edycje klasyki typu „lektura z opracowaniem”	45
Adaptogeny roślinne jako naturalne remedium na stres	48
Sharing economy – nowa forma gospodarowania	51
Nanopolis	57
Kulinarne sławy. Stanisław Czerniecki	59
Śpiewna etymologia	63
Wspomnienie o profesorze Józefie Fliku (1936–2021)	64
Jerzy Aleksander Bodurka (1964–2021)	66
Pamięci Bożeny Bednarek-Michalskiej, bibliotekarki XXI wieku	68
Wielki powrót, czyli Toruń Blues Meeting 2021	71
Sens jest w drodze	74
Kombinat muzyki	78
Historia Wydziału Matematyki i Informatyki 1993–2021	80
Dla ścisłości	85
Uniwersyteckie Centrum Sportowe II etap	86

A portrait of Prof. Dr. hab. Andrzej Sokala, an elderly man with a grey beard and glasses, wearing a blue blazer over a dark patterned shirt. He is looking directly at the camera with a slight smile. The background is a blurred outdoor setting.

Chcemy i możemy

Z prof. dr. hab. Andrzejem Sokalą,
rektorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Andrzej Romański

- Uniwersytet Mikołaja Kopernika nieustannie się rozwija. Nasza społeczność składa się z ambitnych osób, dla których ciągłe doskonalenie, wyznaczenie nowych celów i odpowiadanie na zmieniające się wyzwania otaczającego nas świata są oczywistym elementem codziennego życia. To dzięki temu uzyskaliśmy status uczelni badawczej w ramach programu Inicjatywa Doskonałości - Uczelnia Badawcza (IDUB). Takim stwierdzeniem rozpoczyna się „Strategia UMK na lata 2021-2026”. Czy zatem utrzymanie tego statusu - swoistego „znaku jakości akademickiej” - jest i będzie w najbliższych latach naszym nadrzędnym celem?

- Uzyskanie statusu uczelni badawczej było dla UMK niezwykle istotne. To nie tylko prestiż, ale

także większe pieniądze i nieosiągalne wcześniej możliwości działania i rozwoju naukowego. Zawsze jednak podkreślaliśmy, że chcemy się rozwijać, szukać nowych szans, niezależnie od ministerialnych programów. Chcemy i możemy, bo nasz potencjał naukowy jest ogromny. Tak jak Pan powiedział, w naszej społeczności są ludzie ambitni. Dodałbym do tego jeszcze: wybitni. I stale pojawiają się nowi. Chcemy być uczelnią badawczą, prowadzącą badania na światowym poziomie, niezależnie od tego, jaka będzie polityka państwa.

- Oczywiście na ten status zapracować trzeba sukcesami w wielu sferach. I stąd strategia - by niczego nie zaniedbać. Uchylmy rąbka tajemnicy na temat jej „kuchni”. Jak powstawała? Prace zaczęły się je-

sienia 2020 roku, a zwińczyło je uchwalenie strategii w listopadzie 2021 roku?

– Prace rozpoczęły się nieco wcześniej. Ówczesny rektor profesor Andrzej Tretyn zwrócił się do Instytutu Rozwoju Szkolnictwa Wyższego z prośbą o przeprowadzenie audytu naszej uczelni. Analiza pozwoliła na precyzyjne sformułowanie naszych mocnych i słabych stron oraz określenia najważniejszych kierunków rozwoju. Nad Strategią pracowało wiele osób reprezentujących wszystkie grupy naszej społeczności, mogliśmy także liczyć na fachową wiedzę przedstawicieli firm działających w naszym otoczeniu. Powstał dokument poddany potem konsultacjom w naszym środowisku, opiniowaniu Rady Uniwersytetu, wreszcie osądowi Senatu, który 30 listopada 2021 r. przyjął go przeważającą większością głosów.

– Jak Pan ocenia strategię? To efekt kompromisów, realizmu czy może czasem też włączała się w niektóre kwestie... postawa życzeniowa, wiara, że może jednak się uda? Weźmy pierwszy przykład z brzegu, ale ważny, płace, które mają motywować pracowników, przyciągać na uczelnię najlepszych. Ale w tej materii nie wszystko od UMK zależy. Nawet obiecane wcześniej podwyżki dla szkolnictwa wyższego rządzący nie do końca zrealizowali.

– Żeby Strategia nie była tylko dokumentem do powieszenia na stronie w jakiejś niełatwej do znalezienia zakładce, musi stanowić idealną równowagę między naszymi ambicjami a rzeczywistymi możliwościami rozwoju. Myślę, że to się udało. Wynagrodzenia są oczywiście ogromnym problemem. Podejmujemy działania, by to zmienić. Także związki zawodowe działające na naszej uczelni i w innych ośrodkach takie działania podejmują. Nie odważyłbym się jednak przewidywać ich efektów. Jednak proszę zauważyć, że nie tylko płace pozostają poza sferą naszych wpływów. Ostatnie lata pokazały nam wszystkim, że niemal z dnia na dzień nasze życie może zmienić się w sposób dla przeważającej części ludzi po prostu niewyobrażalny. I niemal całkowicie (przynajmniej przed wprowadzeniem szczyponki) pozostaje to poza naszym wpływem. To, co mogliśmy zrobić, to szybko i możliwie najlepiej się dostosować. Analiza rozmaitych ryzyk (przepraszam za tę branżową liczbę mnogą) i zaplanowanie działań zapobiegających ich efektom, są oczywiście dokonywane na naszej uczelni od lat. W budowa-

niu Strategii braliśmy je pod uwagę. Jesteśmy także zdeterminowani, by znaleźć dodatkowe środki dla osób wyróżniających się, by stworzyć im komfortowe warunki dla realizacji swoich badawczych pasji i zainteresowań. Wierzę, że to się uda.

– Strategicznym celem numer 1 jest umocnienie pozycji naukowej UMK, zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Można być pewnym, że także inne polskie uczelnie ten cel będą bardzo podkreślać w swych strategiach. Jakie mocne argumenty może mieć toruński uniwersytet w tej – myślę, że trzeba użyć tego określenia – rywalizacji?

– Zawsze myślałem o innych uczelniach raczej w kategoriach współpracy niż rywalizacji. Oczywiście, jeśli chodzi o sam program ID-UB, to jesteśmy rywalami, nie tylko w gronie dziesięciu uczelni, które mają status badawczych, ale także w gronie tych pozostałych, które do konkursu stanęły i będą miały szansę zająć miejsce w pierwszej dziesiątce. Czy będzie łatwo nam utrzymać swoją pozycję? Nie. Czy robimy wszystko, by ją utrzymać? Tak. Co do mocnych argumentów. Nasz projekt był na starcie bardzo ambitny, ale też oceniany w konkursie przez zagranicznych ekspertów jako realistyczny. Myślę, że to właśnie stanowi jego siłę. Także to, że realizujemy go dokładnie według założonego planu. Jedyne odstępstwo dotyczy umiędzynarodowienia, ograniczonego przez pandemię.

– Żyjemy w czasach, gdy większość spraw da się policzyć, sklasyfikować. Jeszcze na przełomie XX i XXI wieku wielu przedstawicieli środowiska akademickiego lekceważąco, a niekiedy wręcz kpiąco podchodziło do światowych rankingów. Niektórzy mówili, że takie tabelki to może dobre są dla sportowców, a nie naukowców. Od tamtego czasu wiele się zmieniło: rankingi „spowaźniały”, stały się bardziej wiarygodne, a uczeni już raczej nie wypowiadają się o nich w kpiącym tonie. Jak Pan jako rektor ocenia pozycję UMK w światowych rankingach?

– Nie należę do tej części osób aktywnych w sieci, które w kpiący sposób wypowiadają się o pozycjach polskich uczelni w światowych rankingach. Trzeba brać tu pod uwagę rozmaite rzeczy, liczbę uczelni na świecie, ich położenie geograficzne, sposób finansowania, historię państwa, w którym funkcjonują, a także jego poziom technologiczny. Rankingi są ważne, dają jakiś obraz całości, ale jednak

tych okoliczności zewnętrznych nie uwzględniają, bo uwzględniać nie mogą. Biorąc je pod uwagę, cieszę się, że jesteśmy odnotowani w większości światowych rankingów.

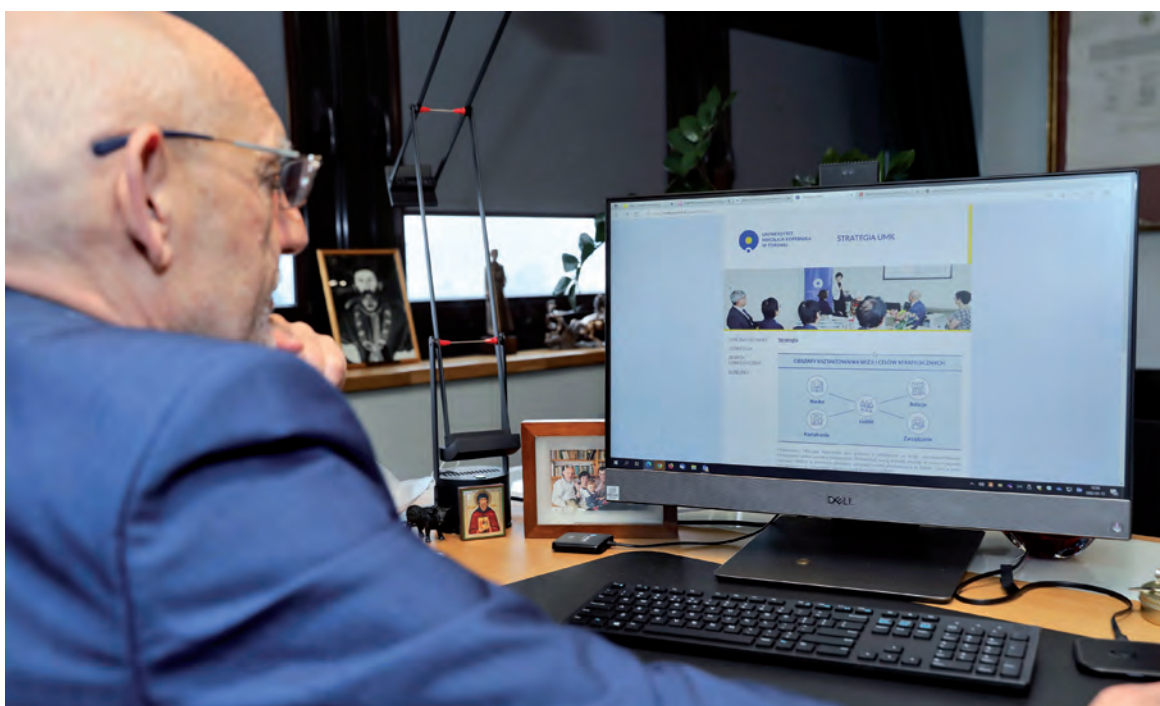
- Budowanie międzynarodowej pozycji to także kontakty na światową skalę, wyjazdy, przyjazdy, współpraca. Jak uzyskanie przez UMK statusu uczelni badawczej przełożyło się na wzrost atrakcyjności toruńskiej uczelni jako partnera? Czy ten argument „działa” poza Polską?

- Szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby program ID-UB był szeroko znany w międzynarodowym środowisku akademickim. Natomiast w ramach programu mamy specjalne środki na promowanie za granicą naszych konkretnych projektów. Centra Doskonałości mogą się zwrócić do wybranych ośrodków na świecie z propozycją współpracy, mamy też dodatkowe środki na honoraria dla zagranicznych badaczy, którzy są zainteresowani współpracą. W takim sensie z pewnością jesteśmy dla zagranicznych badaczy bardziej widoczni i atrakcyjni. Poza tym realizujemy przecież także partnerstwo w YUFE, budujemy wraz z dziewięcioma zagranicznymi uczelniami model uniwersytetu europejskiego. To jest współpraca bardzo realna, przynosząca wymierne efekty. Myślę, że to ten program w skali długoterminowej będzie pod względem umiędzynarodowienia decydował o naszym sukcesie.

- Nie ma instytucji, która jest znakomita we wszystkich dziedzinach. W których UMK ma najlepszą pozycję międzynarodową? Jakie są toruńskie superspecjalności rozpoznawalne w świecie?

- Jak Pan wie, jesteśmy Uniwersytetem szerokoprofilowym, bodaj najbardziej w Polsce. Nie jesteśmy znakomici we wszystkich dziedzinach, ale niemal we wszystkich mamy znakomitych naukowców. Bardzo chciałbym uniknąć wskazywania takich dziedzin, które dla umiędzynarodowienia są kluczowe. W konkursowym wniosku ID-UB wskazaliśmy nasze priorytetowe obszary badawcze, ale jednocześnie tzw. wyłaniające się pola badawcze. Chcemy, by uczelnia rozwijała się w sposób zrównoważony, żeby specjalista w każdej dziedzinie czy dyscyplinie miał szanse na rozwój, także w przestrzeni międzynarodowej. Zapisaliśmy to w Strategii.

- Od czasów rewolucji cyfrowej rozwój cywilizyjny przyspieszył niesamowicie. W nauce widać to szczególnie. Nie mówimy w tym kontekście już tylko o naukach ścisłych, eksperymentalnych, ale choćby też o cyfrowej humanistyce. To wielkie wyzwanie zarówno dla nauki, ale i też dydaktyki. Jak wykształcić osoby, które poradzą sobie z tym wszystkim? Do lamusa już zapewne powędrowało przekonanie, że biegłość cyfrowa to domena „ścisłowiec”?



Fot. Andrzej Romański

– Myślę, że to my musimy dorównywać kompetencjom młodych ludzi, to my musimy się uczyć, jak umiejętności, które już mają, wykorzystać w praktyce. Studenci nie mieli większych problemów z nauką zdalną, problemy pojawiały się raczej u starszej kadry. Na szczęście, jak Pan to ujął, biegłość cyfrową na poziomie użytkowym można osiągnąć dość łatwo. Świat cyfrowy jest w wielkim stopniu intuicyjny. Można się w nim poruszać niezależnie od wieku. Nie widzę tutaj szczególnych wyzwań dla dydaktyki. Chcemy oczywiście korzystać i w dydaktyce, i w zarządzaniu uczelnią w jak największym stopniu z nowoczesnych technologii, tę oczywistość zapisaliśmy w Strategii. Ale to jest zadanie dla nas, zadanie dla zarządzających uczelnią i wykładowców. O naszych studentów i absolwentów jestem spokojny.

– W Strategii mocno podkreślona jest współpraca UMK z otoczeniem. I tu cytat: *Uniwersytet wspiera społeczność lokalne wiedzą i zastosowaniem inteligentnych rozwiązań. Jako główny partner akademicki stymuluje rozwój gospodarczy miast, administracji samorządowej i biznesu w Toruniu, Bydgoszczy i regionie kujawsko-pomorskim. W tej sferze bardzo ważny jest praktyczny wymiar wsparcia i współpracy. Środowisko akademickie do tego w pełni dojrzało? Status uczelni badawczej mógł przecież w części tego środowiska umocnić przekonanie, że my tu na UMK jesteśmy od „wielkiej nauki”, a nie od rozwiązywania doraźnych praktycznych problemów regionu?*

– Nasza społeczność jest bardzo zróżnicowana. Są w niej wspaniali naukowcy, którzy najlepiej czują się w laboratoriach, są doskonali dydaktycy, są wybitni artyści i lekarze, są osoby niezwykle przedsiębiorcze, wspaniale wykorzystujące wyniki swoich badań na rynku, są wreszcie społecznicy, dla których działanie na rzecz społeczności lokalnych jest esencją życia. Wszyscy oni są dla rozwoju uczelni niezwykle ważni. Nie ma potrzeby, by naukowiec światowej sławy jednocześnie intensywnie udzielał się organizacyjnie czy społecznie (choć nad wyraz często to się zdarza). Nie o to jednak tu chodzi. Mamy potencjał, by realizować różne cele zapisane w Strategii. I każdy może się zastanowić, które cele są dla niego ważne, w które działania może się włączyć, tak aby odczuwać także osobistą satysfakcję. Wspominałem o YUFE, które realizujemy równoległe z ID-UB. W ramach działań konsorcjum uruchomiliśmy sieć Poradni Studenckich. Trochę nawet

mnie zaskoczyło, jak wiele osób (studentów i wykładowców) chciało się w to zaangażować. Wiele osób ma potrzebę działania na rzecz społeczności, potrzebę dzielenia się swoją specjalistyczną, nierzadką wiedzą. Tak przy okazji, to też pokazuje, że nie znajdziemy odpowiedzi na każde pytanie w Internecie, że nasza ekspercka wiedza ma stale sens i może komuś służyć.

– W Strategii podkreśla się rolę obu kampusów UMK. Wspomina się także o zrównoważonym rozwoju uczelni. Toruńska i bydgoska część UMK są już formalnie razem od kilkunastu lat. A na ile mentalnie i naukowo?

– Istnienie dwóch kampusów ma sens tylko wtedy, gdy oba rozwijają się tak samo i mają takie same możliwości. W przypadku naszego Uniwersytetu tak właśnie jest, wbrew temu, co można czasem usłyszeć, zwłaszcza z ust polityków. Collegium Medicum jest bardzo ważną częścią naszej uczelni, powtarzamy to nieustannie, ma znaczący wpływ na naszą pozycję naukową i poziom umiędzynarodowienia. Musimy rozszerzyć zakres interdyscyplinarności w naszej pracy naukowej i dydaktycznej, ale dotyczy to nie tylko relacji między dwoma kampusami, ale w ogóle Uniwersytetu. Cieszy każdy wspólny projekt badawczy, a tych projektów jest coraz więcej, dotyczą m.in. badań związanych z koronawirusem.

– I jeszcze jeden cytat ze Strategii: *Trwale rozwiniętą i inkluzywną kulturę organizacyjną odpowiadającą międzynarodowym aspiracjom Uniwersytetu, w której obiektywna ocena, zaufanie, wzajemne wsparcie i integralność wspólnoty przyciągają najlepszych oraz wzmacniają więzi z Uniwersytetem. To bardziej ocena rzeczywistości czy wciąż plan? Weźmy choćby kwestię owej obiektywnej oceny – rzecz jak najbardziej na czasie, bo wkraczamy w kampanię wielkiego oceniania. Wiele osób obawia się, czy gąszczu zmieniających się przepisów, wszechobecnej „punktozy” ta ocena będzie rzeczywiście obiektywnie odzwierciedlała ich zaangażowanie w naukę i życie uczelni.*

– Ocena pracowników naukowych, budząca przed laty tyle emocji, przyjęła się. Jeśli chodzi o czynniki zewnętrzne, takie jak na przykład zmieniająca się co chwilę ministerialna punktacja czasopism, to – no cóż! Wszyscy ten problem znamy. Oceny pracowników nie wystawia elektroniczny

system, ocenę wystawiają ludzie, na podstawie danych, które mają i na podstawie swojej wiedzy o tych zewnętrznych uwarunkowaniach.

Wprowadzamy teraz bardzo rozbudowany i tym samym obiektywny system oceny pracowników administracji. Jestem przekonany, że idziemy w dobrym kierunku, chociaż system jest dopiero wdrażany i być może zmiany okażą się konieczne. W planach mamy wypracowanie szczegółowej oceny pracowników dydaktycznych.

- Uczelnia, nazwijmy to umownie „z górnej półki” akademickiej, to nie tylko naukowcy i zespoły badawcze rozpoznawalne w naukowym świecie, ale także ważne dla tej wielkiej nauki potrzeby – tak kadrowe, jak i sprzętowe. Może zacznijmy od tego drugiego. UMK może poszczycić się wieloma laboratoriami, sprzętem przyciągającymi do Torunia naukowców z całej Polski. Ale nie ma tak dobrze, by lepiej być nie mogło. Co Pana zdaniem jeszcze w tej sferze powinno zmienić się na lepsze? Zapewne sztandarową inwestycją jest ta dla weterynarzy.

- Mówiłem nieraz, że po okresie intensywnych inwestycji w infrastrukturę, musimy zacząć w większym stopniu inwestować w ludzi. Oczywiście inwestycje są konieczne, by zapewnić optymalne warunki do pracy naukowej i dydaktycznej, ale także by członkowie naszej społeczności mogli rozwijać swoje zainteresowania. Oddaliśmy niedawno do użytku drugą część Uniwersyteckiego Centrum Sportowego w Toruniu, teraz musimy pomyśleć o infrastrukturze sportowej w Bydgoszczy.

- A zaplecze kadrowe? Pracownicy techniczni, administracyjni uczelni to musi być przecież także kadra nie tylko wykwalifikowana, ale przede wszystkim wysoce specjalistyczna. Nie da się przecież niejako z marszu zajmować grantami, światową współpracą naukowców czy wysoce specjalistyczną aparaturą. Jak utrzymać taką kadrę, a nawet udoskonalić w sytuacji, gdy płace w tych grupach do – delikatnie mówiąc – oszałamiających nie należą?

- Tego, że mamy tak wspaniałą kadrę administracyjną i techniczną, a także kompetentnych pracowników obsługi, nie zawdzięczamy wysokim zarobkom, których po prostu nie możemy zapewnić. Myślę, że dla ludzi liczy się też coś innego; to, że mogą pracować w bezpiecznym i przyjaznym środo-

wisku, to, że mogą robić rzeczy fascynujące, mogą się rozwijać, wreszcie to, że w naszym gronie jest tyle ciekawych osobowości.

- Strategia UMK to dokument ważny dla całej społeczności uniwersytetu. By jednak tak się stało, ta społeczność musi się z nim identyfikować. To z kolei wymaga kilku przynajmniej warunków: choćby tego, że pracownicy i studenci powinni go znać oraz powinni pośrednio lub bezpośrednio mieć na niego wpływ, wypowiedzieć się w tej kwestii. Jak takie konsultacje się odbywały?

- Przeprowadziliśmy bardzo profesjonalne konsultacje, tak, jak robi się to w najlepszych firmach i organizacjach. Całą społeczność podzieliliśmy na kilkanaście grup, reprezentujących jej najważniejsze części, a uzyskiwane odpowiedzi poddawaliśmy wnikliwej, fachowej analizie. Dzięki tym konsultacjom otrzymaliśmy wiele cennych uwag i propozycji i chociaż nie wszystkie mogły być uwzględnione, istotnie wpłynęły na kształt Strategii na różnych etapach jej przygotowywania.

- Oprócz misji i wizji UMK drogowskazem ma być także credo uczelni, czyli... CREDO. Może wyjaśnimy tę zagadkę?

- Owo CREDO to pięć fundamentów, na których chcemy budować swoją pozycję silnego, nowoczesnego uniwersytetu. Jako że mocno stawiamy na naszą obecność w międzynarodowym świecie naukowym, sformułowaliśmy je w języku angielskim, to: **Culture, Research, Education, Diversity i Openess**. Jak widać jesteśmy przekonani, że współczesny uniwersytet musi budować swoją pozycję nie tylko na wysokim poziomie badań naukowych i kształcenia, ale musi być także otwarty na społeczność, w której działa, akceptować jej różnorodność i być częścią szeroko pojętego rozwoju kulturowego.

- Strategia powstała, ale przecież nie po to, by dopiero wrócić do niej w 2026 roku. Jak ma wyglądać jej wdrażanie?

- W pierwszym etapie wdrażania Strategii, który przed nami, najważniejsza jest dobra komunikacja. Chcemy, aby każdy członek naszej społeczności nie tylko wiedział o jej istnieniu, co jest warunkiem podstawowym, ale przyjął zawarte w niej cele jako swoje, przekonał się, że służą one nie tylko Uniwer-

syntetowi, ale każdemu z nas, stosował w swojej codziennej pracy.

- Kto, w jaki sposób, na bieżąco będzie sprawdzał, czy to co w strategii zapisane, będzie realizowane, w jakim stopniu, na ile skutecznie?

- Dokumentem towarzyszącym Strategii jest opracowanie, w którym szczegółowo planujemy proces wdrażania. Powołaliśmy pięć zespołów odpowiedzialnych za poszczególne obszary. Ustaliliśmy także szczegółowo tzw. mierniki i wskaźniki dla poszczególnych celów, wyznaczyliśmy osoby odpowiedzialne za ich monitorowanie.

- Zmienia się uczelnia, zmienia się sytuacja nauki i szkolnictwa wyższego, zmienia sytuacja w Polsce i na świecie – strategia obejmuje najbliższe 4 lata. Na ile jest to dokument zamknięty? Możliwe są korekty?

- W ciągu czterech lat nie powinna się zmieniać nasza Wizja i Misja, do końca 2023 – nie powinniśmy też zmieniać celów strategicznych. Ustaliliśmy poza tym, że nie będziemy dodawać nowych celów strategicznych. Ewentualne zmiany mogą być efektem oceny poziomu wdrożenia, będziemy na bieżąco monitorować nasze postępy i komunikować społeczności poziom wdrażania Strategii.

- Na zakończenie pytanie strategiczne: jak Pan jako rektor wyobraża sobie UMK, gdy zakończy się perspektywa tej Strategii? Jaka będzie nasza uczelnia w 2026 roku?

- W 2026 roku będziemy europejskim uniwersytetem badawczym o silnej pozycji naukowej, brany pod uwagę przez młodych ludzi na całym świecie jako miejsce wchodzenia w dorosłość i przez naukowców – jako instytucja, w której mają szansę realizować swoje naukowe marzenia. Przede wszystkim jednak będzie to miejsce, w którym każda osoba pracująca czy ucząca się będzie czuła się dobrze, będzie czuła się ważną częścią naszej wspólnoty.

- Dziękuję za rozmowę.

Tekst „Strategii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu” znajduje się na stronie <https://strategia.umk.pl>. Można tam też znaleźć składy zespołów obszarowych, które opracowały dokument. Nad Strategią pracowało prawie pięćdziesiąt osób, reprezentujących różne Wydziały uczelni i różne grupy pracowników. (ewb)

Rafał Haffer

Dlaczego strategia?

Każda organizacja, w tym również nasz uniwersytet, funkcjonuje jako system, a więc całość złożona z części (podsystemów), które współprzyczyniają się do powodzenia całości. Są to ludzie, cele, struktura i technologia. Mają one wymiar uniwersalny, bowiem bez nich żadna organizacja nie mogłaby istnieć.

Faktycznie, każdą organizację tworzą ludzie, którzy nadają jej określoną strukturę i wyposażają w technologię, niezbędne do realizacji celów, które

przed nią postawią. Każda organizacja jest więc tworzona po to, aby realizowała powierzone jej cele. Za ich formułowanie odpowiedzialni są jej założyciele lub menedżerowie, którym powierzono funkcję zarządzania. W przypadku uniwersytetu są to władze rektorskie (kierownicy najwyższego szczebla), władze dziekańskie (kierownicy średniego szczebla) i kierownicy katedr/zakładów/działów (kierownicy pierwszej linii).

W przypadku mikro- lub małych przedsiębiorstw ich menedżerowie, będący często ich



Fot. Andrzeja Romański

właścicielami, mogą niewielkim zespołom swoich pracowników skutecznie komunikować przyjęte do realizacji cele podczas codziennych spotkań, bez potrzeby ich dokumentowania. W przypadku jednak dużych organizacji, zatrudniających setki lub tysiące pracowników, a do takich należy nasz uniwersytet, takie podejście nie wystarczy. Niezbędne jest stworzenie dokumentu strategii, zawierającego misję organizacji i przyjęte do realizacji cele strategiczne. To one określają, co chcemy osiągnąć w długim okresie.

Aby jednak móc je realizować, niezbędne jest ich podzielenie na mniejsze części, a więc kaskadowanie. W ten sposób „sprowadzamy strategię na ziemię”, z poziomu strategicznego, za który odpowiadają menedżerowie najwyższego szczebla, przez poziom taktyczny, właściwy menedżerom szczebla średniego, aż do poziomu operacyjnego, na którym menedżerowie pierwszej linii wyznaczają zadania swoim pracownikom dla potrzeb realizacji wyznaczonych im celów operacyjnych. Wraz z realizacją tych zadań wszyscy pracownicy włączani są w codzienne, sukcesywne realizowanie założeń i dążeń organizacji, zawartych w jej strategii.

Jak buduje się strategię?

Strategia to, w największym skrócie, długofalowy plan, zawierający formułę najlepszego dopasowania

organizacji do jej otoczenia. Dlatego budowanie strategii organizacji to proces złożony. Wymaga bowiem w pierwszej kolejności rozpoznania otoczenia organizacji, tego bliższego i dalszego, a w drugiej kolejności przeanalizowania jej zasobów, w tym umiejętności, na których oparta zostanie strategia, jak i niedoborów, wymagających uzupełnienia. Bliższe otoczenie, zwane również zadaniowym lub konkurencyjnym, to sektor działalności organizacji i obsługiwane w jego ramach rynki. W przypadku uczelni to sektor edukacyjny i sektor badawczo-rozwojowy. Otoczenie dalsze, zwane ogólnym, to tzw. makrootoczenie, najczęściej definiowane w pięciu wymiarach: polityczno-prawnym, ekonomicznym, społecznym, technologicznym i międzynarodowym.

Analiza wnętrza (zasobów) i otoczenia organizacji ma na celu precyzyjne zdefiniowanie potrzeb i oczekiwań potencjalnych klientów (studentów w przypadku uczelni) i innych strategicznych interesariuszy (np. pracodawców, pracowników) oraz określenie charakterystyk oferty organizacji, która pozwoli je zaspokoić w sposób konkurencyjny i trwały w oparciu o właściwie skonfigurowane zasoby oraz z uwzględnieniem wymagań i możliwości wyznaczonych przez otoczenie. Trwałe zaspokajanie potrzeb klientów implikuje konieczność redefiniowania celów, a więc aktualizacji strategii w odpowiedzi na zmiany w otoczeniu. Niedawne zdarzenia mające miejsce w oto-

czeniu, takie jak wejście w życie ustawy 2.0, ogłoszenie konkursu IDUB, czy wprowadzenie stanu pandemii to przykłady zdarzeń, których uwzględnienie w tworzonej lub aktualnie realizowanej strategii jest nieodzowne.

Jak wdraża się strategię?

Sformułowana strategia to za ledwie plan tego, co chcemy zrobić. Kluczowa jest jednak jego realizacja. Jednocześnie, aby wdrażanie strategii przynosiło oczekiwane efekty, dając możliwość ich bieżącej weryfikacji, zarówno strategia, jak i proces jej implementacji powinny być właściwie udokumentowane. Powszechnie stosowanym do tego celu narzędziem jest zrównoważona karta wyników (ang. *balanced scorecard* – BSC), opracowana przez R. S. Kaplana i D. P. Nortona. BSC dostarcza odpowiedzi na pytanie, jak połączyć długoterminową strategię organizacji z jej krótkoterminowymi działaniami. BSC to narzędzie służące do monitorowania procesu implementacji strategii. To zestaw finansowych i niefinansowych mierników, który daje naczelnemu kierownictwu szybki i pełny obraz funkcjonowania organizacji w kontekście stopnia osiągnięcia założonych celów strategicznych. Mierniki te zgrupowane są w czterech perspektywach: finansowej, klientów, procesów wewnętrznych i rozwoju. Oznacza to, że również cele strategiczne muszą być zdefiniowane w wymienionych perspektywach. Logika BSC jest bowiem taka, aby w każdej z tych perspektyw poszczególnym celom strategicznym przyporządkować zagregowane mierniki, w oparciu o które możliwy będzie pomiar stopnia realizacji celów.

Takie wyodrębnienie perspektyw BSC nie jest przypadkowe. Wynika z zależności przyczynowo-skutkowej zachodzących pomiędzy wynikami organizacji uzyskiwanymi w każdej z tych perspektyw. Jeśli bowiem naszym celem jest poprawa wyników finansowych (mierzonych np. wysokością zysku operacyjnego, wysokością budżetu, wskaźnikami realizacji budżetu), musimy poprawiać wyniki dotyczące klientów (mierzone np. wskaźnikiem satysfakcji studentów). Aby z kolei maksymalizować satysfakcję klientów, musimy poprawiać nasze wyniki uzyskiwane w procesach wewnętrznych (mierzone np. czasem odpowiadania na pytania klientów, czasem realizacji zamówienia, wskaźnikiem terminowości dostaw, liczbą reklamacji, liczbą defektów), w których tworzona jest wartość dla klientów.

Poprawa wyników w procesach wewnętrznych możliwa jest dzięki angażowaniu wszystkich pra-

cowników w ich usprawnianie, prowadzące do rozwoju organizacji. To pracownicy projektują, realizują i mogą doskonalić procesy organizacyjne, w których uczestniczą. Aby tak się działo, muszą być umiejętnie zaangażowani przez swoich przełożonych w procesy doskonalące. Jednocześnie poziom zaangażowania w pracę jest silnie uwarunkowany poziomem satysfakcji zawodowej. Dlatego kluczowe wyniki w perspektywie rozwoju mierzone są m. in. wskaźnikami satysfakcji z pracy i zaangażowania pracowników.

Wymienione przykłady mierników na poziomie całej organizacji agregują wyniki uzyskiwane w jej poszczególnych jednostkach organizacyjnych na poziomie operacyjnym. Dlatego np. wskaźnik satysfakcji studentów na UMK może być mierzony na poziomie rocznika studentów, kierunku studiów, wydziału i uniwersytetu. Procesowy wskaźnik oceny zajęć dydaktycznych pozwala na monitorowanie jakości prowadzonych zajęć na poziomie grupy studentów, prowadzącego zajęcia, kierunku studiów, wydziału i uniwersytetu. Podobnie, wskaźnik satysfakcji z pracy może być kalkulowany na poziomie katedry/zakładu/działu, wydziału i uniwersytetu. Dla każdego z tych mierników możliwe jest następnie przyporządkowanie poziomów docelowych (ang. *targets*), a więc pożądaných wartości wskaźników, za których osiągnięcie powinni być odpowiedzialni menedżerowie poszczególnych szczebli zarządzania organizacją.

Zastosowanie koncepcji BSC wymaga więc stworzenia mapy strategii, definiującej cele strategiczne w każdej z czterech perspektyw BSC, oraz zestawu najczęściej 20–25 mierników i wyznaczonych dla nich „targetów”, przyporządkowanych tym celom. Mapa strategii ilustruje ścieżkę, na której zwiększany potencjał zasobów niematerialnych (w perspektywie rozwoju i procesów) przekłada się na namacalne wyniki dla klientów oraz wyniki finansowe. Mierniki BSC operacjonalizują zasadnicze cele, które mają zostać osiągnięte. Wdrażanie strategii opiera się więc na pomiarze, który jest centralną aktywnością zarządzania. Dzięki „opomiarowaniu” strategii możliwe staje się monitorowanie procesu jej implementacji. W ten sposób śledzimy postęp na drodze do założonych wartości docelowych, mierzonych za pomocą przyjętych mierników oraz weryfikujemy stopień realizacji celów strategicznych. Wszystko w myśl zasady: „jeśli czegoś nie mierzymy, nie możemy tym zarządzać, jeśli czegoś nie mierzymy, nie możemy tego zmienić”.

Dr hab. Rafał Haffer, prof. UMK – Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK



Populacyjna księga życia

Z prof. dr. hab. Tomaszem Grzybowskiem, kierownikiem Katedry Medycyny Sądowej na Wydziale Lekarskim, o genetyce populacyjnej i sądowej, dziedzictwie biologicznym ludzkości oraz związkach pomiędzy dziedzictwem genetycznym a przynależnością kulturową, religijną, narodową rozmawia Tomasz Ossowski

- Genom, zwany również księgą życia, to zestaw wszystkich genów i innych sekwencji DNA. Genotyp to zespół genów danego osobnika warunkujących jego właściwości dziedziczne. Do którego z tych pojęć odnosi się genetyka populacyjna?

- Przedmiotem naszego zainteresowania są pełne genomy lub ich fragmenty w ujęciu populacyjnym, nie indywidualnym. Populację definiujemy tutaj jako grupę osób, która posiada pewne wspólne cechy, niekoniecznie tylko o charakterze fizycznym, ale również społecznym.

- W jakim zakresie genetyka populacyjna wykorzystywana jest w medycynie sądowej i stanowi podstawę prac prowadzonych w kierowanej przez Pana Profesora katedrze?

- Ma ona fundamentalne znaczenie. Duża część naszej pracy dotyczy określania pokrewieństwa pomiędzy osobami, wskazywania, kto pozostawił ślady biologiczne na miejscach różnych zdarzeń czy też od kogo pochodzą szczątki ludzkie niemożliwe do zidentyfikowania innymi metodami poza analizami DNA. Aby przekonująco odpowiadać na takie pyta-

nia, potrzebujemy nie tylko warsztatu laboratoryjnego pozwalającego na uzyskiwanie i porównywanie profili DNA, lecz również dość wyrafinowanej statystyki. Przykładowo, jeśli stwierdzamy, że profil DNA z nasienia pozostawionego w drogach rodnych ofiary gwałtu jest taki sam jak profil podejrzanego, musimy odpowiedzieć, na ile może być to zbieżność przypadkowa, a na ile wynikająca z faktu, że podejrzany rzeczywiście ten materiał pozostawił.

Tu potrzebujemy populacyjnej bazy danych, która pozwoli nam określić częstość tego profilu w populacji, a co za tym idzie, siłę dowodu z badań DNA. Dane populacyjne potrzebujemy również w sytuacjach, kiedy nie porównujemy profili, nie mamy żadnej wytypowanej osoby lub nawet grupy osób, a mimo to staramy się przewidzieć, skąd pochodzi czy jak wygląda ktoś, kto pozostawił ślad biologiczny kluczowy dla sprawy karnej. Przykładowo, jakiś czas temu wykazaliśmy, że osoba, która pozostawiła konkretny ślad biologiczny kluczowy dla rozwiązania sprawy narkotykowej pochodziła ze wschodniej Azji, a nie z Europy. Nie moglibyśmy tego określić bez znajomości struktury populacji europejskich i azjatyckich. Każdy genetyk sądowy musi być zatem z konieczności również genetykiem populacyjnym. Jednakże generując i analizując

dane z różnych światowych populacji, niejako przy okazji przyglądamy się ewolucyjnej historii tych grup, zachodzącym w ich obrębie zjawiskom demograficznym, migracjom czy w końcu związkom ich puli genowej z kulturowanymi przez długi czas zwyczajami.

- Co poprzez DNA odzwierciedla nasza populacyjna księga życia?

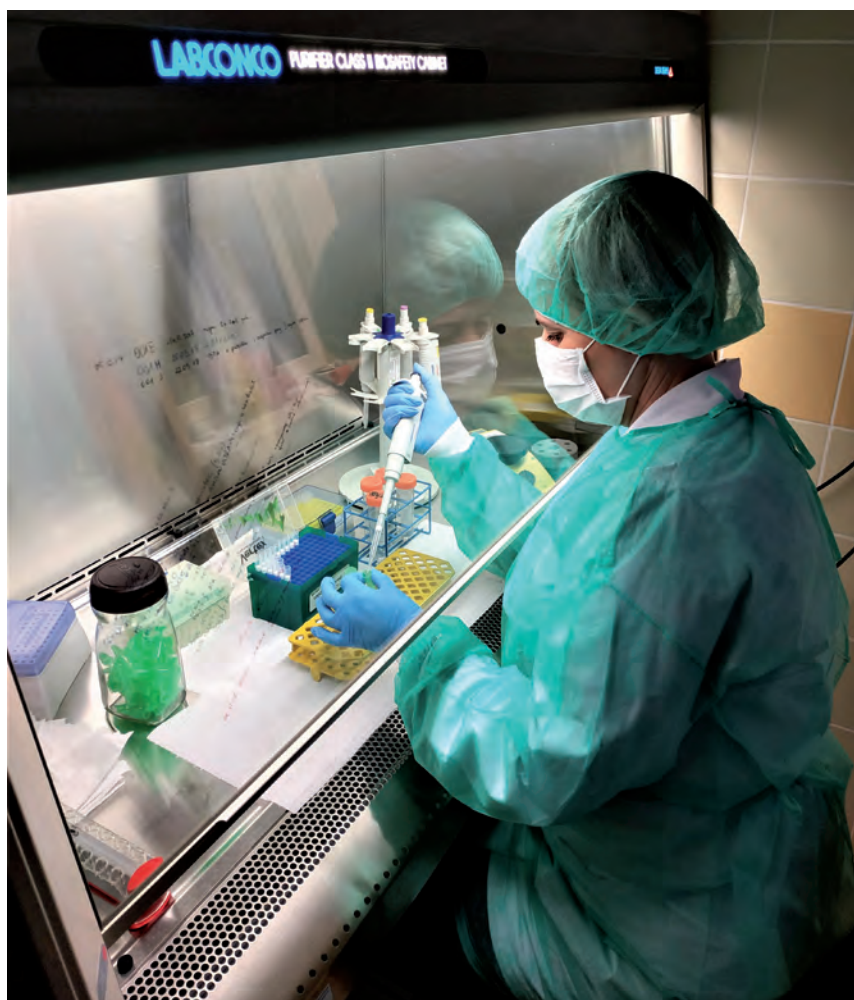
- Pula DNA populacji naszego gatunku ewoluje od ponad 200 tysięcy lat. Na przestrzeni tego czasu miały miejsce najróżniejsze epizody - wyjście naszych przodków z Afryki, kontakty ludzi anatomicznie współczesnych z neandertalczykami, zasiedlenie Eurazji, Australazji i Ameryk, zubożenie puli genowej populacji europejskich związane ze szczytem ostatniego zlodowacenia, ponowne zasiedlenie północnych regionów naszego kontynentu z południowych miejsc schronienia przed lodowcem (z południowych refugium lodowcowych) czy rozprzestrzenienie rolnictwa z Bliskiego Wschodu na teren Europy. Wszystkie te zjawiska zostawiły swoje ślady w puli genowej populacji, choć znajdujemy je w różnych częściach genomu. Upraszczając nieco, ślady te mają postać pewnych specyficznych wariantów genetycznych bądź zmian w różnorodności puli DNA populacji.

- Jakie w klasycznym ujęciu dziedziczenia są proporcje cech przekazywanych pokoleniowo na poziomie komórkowym DNA?

- Połowę naszego DNA dostajemy od ojca, a połowę od matki, choć są pewne części naszego genomu, które stanowią wyjątki od tej reguły.

- Na czym polegają te odstępstwa od klasycznego sposobu dziedziczenia? Kiedy mówimy o genealogii matczynej (żeńskiej), a kiedy o genealogii ojcowskiej (męskiej)?

- Większą (tzw. nierekombinującą) część chromosomu Y ojciec przekazuje tylko swoim synom, w taki sposób tworzy się więc czysto męska genealogia. Analogicznie, mitochondrialny DNA (mtDNA) przekazuje swoim dzieciom (oboje płeć) wyłącznie matka, mówimy zatem o genealogii czysto matczynej. Dzięki takiemu sposobowi dziedziczenia, chromosomy Y i cząsteczki mtDNA w populacjach łatwo podzielić na tzw. haplogrupy, czyli grupy cząsteczek pochodzących od wspólnego przodka. Z kolei dzięki tzw. datowaniu molekularnemu i analizie filogeogra-



ficznej jesteśmy w stanie wskazać, gdzie i kiedy takie haplogrupy powstały, a stąd już tylko krok do odtwarzania różnych epizodów z historii populacji.

- W przypadku dziedziczenia w ujęciu epigenetycznym potomstwu może być przekazanych wiele cech niebiologicznych, zależnych m.in. od czynników środowiskowych czy stylu życia rodziców.

- Rzeczywiście, choć oprócz szczegółowych mechanizmów molekularnych, które leżą u podstaw przekazywania cech epigenetycznych z pokolenia na pokolenie - a które w ostatnim czasie wyjątkowo frastrują genetyków - warto zwrócić uwagę na praktyczne zastosowania epigenetyki. W naszym środowisku genetyków sądowych szczególne zainteresowanie budzi określanie wieku człowieka na podstawie stopnia metylacji DNA - istnieją na przykład wiarygodne modele pozwalające na określanie wieku z dokładnością do kilku lat z nieznannej próbki krwi, wymazów ze śluzówki policzków czy kości. Ze stopnia metylacji DNA we krwi wnioskuje się także o konsumpcji alkoholu czy paleniu tytoniu. Zakres możliwych aplikacji rośnie tu bardzo szybko.

– Czy inteligencja jest lub może być dziedziczna, czy raczej nabywamy ją wraz z rozwojem osobowościowym i środowiskowym?

– Inteligencja, zwana również generalną zdolnością poznawczą, jest odziedziczalna, lecz po pierwsze – jest to cecha o tzw. złożonym dziedziczeniu, gdzie znaczenie ma wiele różnych genów, każdy o bardzo niewielkim jednostkowym wpływie na cechę, a po drugie – odziedziczalność ta jest różna w różnych grupach wiekowych, rosnąc zdecydowanie od wieku dziecięcego, poprzez okres dojrzewania, aż do wczesnej dorosłości. Istnieją tu zatem bezsprzeczne korelacje pomiędzy genami a środowiskiem – dojrzewając, człowiek nabiera nowych doświadczeń i stopniowo kształtuje swoje wybory i decyzje, w czym pewną rolę odgrywają jego predyspozycje genetyczne.

– Dziedzictwo biologiczne człowieka jest o wiele starsze niż dziedzictwo kulturowe. Jaka jest zależność pomiędzy ewolucją genów a rozwojem kultury?

– Zarówno geny, jak i kultura ewoluują, choć w nieco inny sposób. Geny przekazywane z pokolenia na pokolenie ulegają niewielkim zmianom, a przekazywanie to jest wertykalne, od przodków do potomków. Kultura, a ściślej idee, również ewoluują, lecz przekazywanie tego rodzaju wzorców ma charakter zarówno wertykalny, jak i horyzontalny – pomiędzy osobami z tego samego pokolenia. Tym niemniej, geny i kultura ewoluując wpływają na siebie wzajemnie, co już w latach 80. ubiegłego wieku stało się dla włoskiego genetyka Luigi-Luci Cavalli-Sforzy i jego współpracownika Marcusa Feldmana z Uniwersytetu Stanforda punktem wyjścia dla stworzenia koncepcji współewolucji genów i kultury.

– Zadam pytanie odwrotne – czy można mówić o wpływie wzorców kulturowych na pulę genową człowieka? W tym kontekście przywołuje się genetykę populacji żydowskich, konkretnie aszkenazyjskich.

– Przykładów takiego wpływu można wymienić bardzo wiele. Podejmując wątek populacji aszkenazyjskich, warto podkreślić, że zarówno judaizm, jak i mtDNA przekazywane są w linii żeńskiej. Intuicja kazałaby nam szukać regionalnego rodowodu charakterystycznych haplogrup mitochondrialnych występujących dziś u Żydów aszkenazyjskich na Bliskim Wschodzie, tymczasem jest inaczej. Większość z nich powstała w Europie Zachodniej w wyniku asymilacji lokalnych nie-żydowskich społeczności, która miała miejsce ok.

2 tys. lat temu lub jeszcze wcześniej. Oznacza to, że znaczącą rolę odegrał tu skuteczny prozelityzm (nawracanie na judaizm) wśród kobiet, co jest przecież niczym innym jak zjawiskiem kulturowym. Innego przykładu dostarczają przeprowadzone przez nas już dość dawno badania mtDNA populacji romskich. Romowie z Polski, Litwy, Bułgarii, Rumunii czy Hiszpanii znacząco różnią się od populacji krajów, w których zamieszkują. Co więcej, wspomniane grupy Romów istotnie różnią się między sobą. Wyjaśnieniem dla tych obserwacji jest ich endogamia, czyli zawieranie małżeństw w obrębie własnej grupy. Gdyby jej nie praktykowali, ich pula genowa wyglądałaby z pewnością inaczej.

– Jaki jest związek dziedziczenia i ewolucji genetycznej z przynależnością narodową? Czy granice genetyczne pomiędzy populacjami pokrywają się z granicami państwowymi?

– Musimy pamiętać, że narody, tak jak pojmujemy je dzisiaj, są stosunkowo młodymi tworem. W moim przekonaniu przynależność narodowa nie jest wynikiem zupełnie abstrakcyjnej i dowolnej umowy, ale też nie jest w sposób absolutny zdeterminowana. Narody są naturalnym produktem historii, a w niej dziedziczenie biologiczne miało swoje miejsce. Jednocześnie jednak współczesne narody powstały na podłożu biologicznym istniejącym o wiele wcześniej, stąd pokrywanie się granic politycznych z genetycznymi byłoby czymś absolutnie nieoczekiwanym. Takie zjawisko zanotowano jednak jakiś czas temu na poziomie puli chromosomów Y Polaków i Niemców, gdzie granica genetyczna pomiędzy tymi populacjami pokrywa się niemalże idealnie z dzisiejszą granicą na Odrze i Nysie. Intensywnie spekulowano na ten temat, po czym okazało się, że granica taka istnieje również w przypadku niektórych gatunków zwierząt i roślin, ma zatem prawdopodobnie podłoże geograficzne.

– A co można powiedzieć na temat genu Polaka lub „genu sprzeciwu”, mającego ponoć charakteryzować naszą narodowość?

– Taki gen oczywiście nie istnieje, choć pula DNA populacji słowiańskojęzycznych wykazuje pewną niewielką odrębność względem innych populacji europejskich.

– Przy okazji rozważań o genetyce nie sposób nie wspomnieć o koncepcji rasy. Wydaje się, że podziały

rasowe w biologii okazały się szkodliwe i aktualnie nie znajdują uzasadnienia naukowego.

- W moim przekonaniu dla wyeliminowania koncepcji rasy z nauk biologicznych najwięcej zrobili właśnie genetycy populacyjni. Już w roku 1972 Richard Lewontin z Uniwersytetu w Chicago opublikował rozdział w monografii, z którego wynikało, że różnice genetyczne pomiędzy definiowanymi wówczas grupami rasowymi są o wiele mniejsze niż się spodziewano (stanowiły średnio tylko około 6,3 procent całkowitej zmienności), a ogromna większość różnic ma charakter międzysobniczy, czyli pomiędzy osobami wewnątrz populacji (do ponad 99 procent). Późniejsze bardzo liczne doniesienia jedynie potwierdziły tę zależność. Różnice pomiędzy populacjami zamieszkującymi różne kontynenty oczywiście istnieją i można je praktycznie wykorzystać chociażby we wspomnianych wcześniej badaniach predykcyjnych w genetyce sądowej, jednakże nie są one na tyle duże, aby nasz gatunek można było podzielić na rasy.

- Koncepcja rasy łączyła się nierozzerwalnie ze zjawiskami rasizmu i w konsekwencji eugeniki. Mimo że początkowo miały one konotacje pozytywne albo przynajmniej neutralne, to jednak w dziejach ludzkości zapisały się negatywnie i tragicznie.

- Eugenika i naukowy rasizm to bez wątpienia czarne karty historii nauk o życiu. Błędem jest przy tym przypisywanie największych naukowych „dokonań” w tym zakresie nazistowskiemu Niemcom. Wprawdzie to nazistowskie Niemcy wprowadziły masową eksterminację jako skuteczny, w ich mniemaniu, instrument poprawienia puli genowej, ale podwaliny dla eugeniki i naukowego rasizmu stworzyli dystyngowani angielscy dżentelmeni - Sir Francis Galton i jego uczeń Karl Pearson (którym notabene współczesna nauka zawdzięcza również nieco pozytywnych osiągnięć). W USA te idee sytuowały się w latach 1901-1939 w głównym nurcie nauk o życiu, a jednemu z ich głównych promotorów Charlesowi Davenportowi chętnie udostępniał swoje łamy opiniotwórczy magazyn „Science”. Dziś wiemy, iż eugenika nie miała żadnych podstaw naukowych, a oparta była na błędnym przekonaniu, że takie cechy jak choroby psychiczne, alkoholizm czy nawet ubóstwo podlegają prostemu mendelowskiemu dziedziczeniu i można je wyeliminować z populacji poprzez sterowane przez urzędników nielosowe kojarzenie ludzi i inne ingerencje w ich rozrodczość. Tego rozdziału w moim przekonaniu nie



da się ot tak wymazać z historii, powinien nas jednak nauczyć pewnego krytycyzmu i dystansu do osiągnięć nauki, które w danej chwili wydają się nie do zakwestionowania lub promowane są przez wpływowych naukowców.

- Jaki według Pana Profesora będzie dalszy rozwój genetyki - będzie ona próbowała docierać do coraz głębszych poziomów molekularnych czy może będzie szukała nowych zależności pomiędzy odkrytymi już skomplikowanymi strukturami?

- Dziś najbardziej przewidywalnym kierunkiem rozwoju jest po pierwsze - wzbogacenie naukowych podstaw medycyny o osiągnięcia z zakresu genomiki (wiedzy o całych genomach, a nie tylko jego częściach), a po drugie - zastosowanie tej wiedzy w codziennej praktyce klinicznej. Skoro o genomie wiemy już tak dużo, kwestią niedługiego czasu jest wprowadzenie w życie wciąż powtarzanego hasła „medycyny personalizowanej”, czyli zależnej od genetycznego wyposażenia konkretnego pacjenta. Genomika populacyjna na pewno wtrąci tu swoje trzy grosze, gdyż wyposażenie to różni się pomiędzy populacjami o różnym pochodzeniu biogeograficznym.

- Dziękuję za rozmowę

Zdjęcia z zasobów Katedry Medycyny Sądowej.

A portrait of Prof. Mirosław Strzyżewski, a middle-aged man with short grey hair and glasses, wearing a dark pinstriped suit jacket, a purple and white striped shirt, and a red tie. He is smiling slightly and looking towards the camera.

Romantyzm nowoczesny

Z prof. Mirosławem Strzyżewskim, historykiem literatury,
rozmawia Winicjusz Schulz

Fot. Andrzej Romański

– Rok 2022 proklamowany został „Rokiem Romantyzmu Polskiego”. Zajmujesz się tą epoką w swych badaniach od dawna. Skąd ten wybór? Bo najciekawsza?

– Istotnie, zajmuję się romantyzmem od dawna, zrzucił przypadek i nie to jest najistotniejsze; muszę zaoponować na wstępie: dla mnie romantyzm to nie żadna „epoka”, ale zjawisko kulturowe, jestem współczesnym literaturoznawcą, a nie „szkolnym” polonistą, i warto zaznaczyć, że dziś pojęcia „epoka” używa się raczej ostrożnie i rzadko w odniesieniu do literackich okresów, w zgodzie z badaniami europejskimi należy raczej używać terminów „dziewiętnastowieczność” lub „nowoczesność”, czym zazwyczaj określa się czas w dziejach kultury i literatury od końca wieku XVIII aż do początków XX wieku; romantyzm to jeden z wielu prądów nowoczesności zarówno u nas, jak i w Anglii, Niemczech czy we Francji, występuje równolegle m.in. obok sentymentalizmu, klasycyzmu, realizmu, pozytywizmu polskiego, naturalizmu, symbolizmu.

Lubię romantyzm z wielu względów, dlatego poświęciłem się badaniom tego nurtu. Przede wszystkim to czas, w którym narodziły się wszystkie znane nam współcześnie zjawiska kulturowe: synkretyzm, podmiotowość, kosmopolityzm, popkultura, narodowość, tożsamość kulturowa, to wówczas powstał nowoczesny management muzyczny dla ówczesnych gwiazd (Rossini, Paganini, Liszt, Pauline Viardot), rynek oper, paneuropejskie stosunki kapitalistyczne w tonie kultur narodowych, narodził się dynamiczny rynek książki, prawo autorskie, tantiemy, pojęcie wydań korsarskich itp., wiele by o tym mówić. Romantyzm fascynuje mnie swym bogactwem i różnorodnością, relacjami między słowem, muzyką i obrazem, to niezwykle wręcz okres kompletnie nieznanym współczesnym studentom, którzy ze szkół wynoszą koszarne stereotypy, kalki i obrzydzenie martyrologią, co niewiele ma wspólnego z istotą romantyczności i romantyzmu.

– Dla wielu Polaków to zapewne najstynniejsza epoka literacka – bo Mickiewicz, bo Słowacki, bo

Kraśiński, bo Norwid. Najstynniejsza, ale czy najlepsza? Cokolwiek kryłoby się za tym określeniem.

– Nigdy nie wartościuję przeszłości. Była, jaka była. Badam ją tylko i próbuję zrozumieć, nic więcej. Nie ma dla literaturoznawcy „epoki” lepszej i gorszej, to nonsens poznawczy. Jestem filologiem, opieram się na tekstach nie tylko wybieranych pod określonym kątem poznawczym, ale możliwie różnorodnych, należę do szkoły hermeneutycznej spod znaku Paula Ricoeura, cenię „dzieło otwarte” Umberta Eco oraz filozofię nowoczesności Jürgena Habermasa, obce tedy jest mi strukturalistyczne szufladkowanie czy ideologizowanie treści, które rozumiem prosto jako narzucanie tekstom interpretacji wynikającej z innych porządków, często nieprzystawalnych do danego utworu oraz manipulowanie dowolnymi kontekstami tudzież wybiórcze cytowanie.

Ze szkoły Polacy wynoszą niestety garść starej wiedzy, bardzo już zmurszałej, która nijak ma się do prawdziwego obrazu tego okresu. Ile ja się muszę ze studentami nawalczyć, by zechcieli porzucić swoje fobie i fałszywe, skostniałe wyobrażenia, ale warto podejmować taki trud, aby ukazać otwartość i uniwersalność romantyzmu oraz wielorakie zjawiska, które tam się narodziły i które trwają do dziś. I na pewno nie jest to okres dla młodzieży najpopularniejszy. Na pewno. Po prostu wynosząc fałszywe stereotypy, nie znają romantyzmu. Dlatego należy przywracać właściwy obraz tego czasu.

– Czy popularność romantyzmu to nie jest zarazem pułapka, by myśleć o tej epoce i jej twórcach schematycznie: trochę miłosnych uniesień, tragicznego patriotyzmu i nostalgii – i już mamy literaturę romantyczną?

– No tak. Ale to bzdura jakaś całkowita, owo pomieszanie wątków sentymentalnych z tyrteizmem, to nie jest romantyzm. To nawet nie jest ersatz romantyzmu. Raczej kicz jakiś. Kicz może mieć charakter obrazowy, ale i myślowy w postaci utrwalonych „przekonań” i „mniemań”. Nie chce mi się nawet tego komentować. Zajmuję się literaturą i kulturą wysoką, nie zaś jej obrzeżami grafomańskimi czy uproszczonymi wyobrażeniami.

– Schematem, uproszczeniem jest zapewne też niemal do jednego dnia wyznaczenie czasu trwania tej epoki: od premiery *Ballad i romansów* Mickiewicza



Adam Mickiewicz

po wybuchu powstania styczniowego? A przecież nic się nagle nie zaczyna i nie kończy w sztuce.

– Drogi Winicjuszu, znamy się tak wiele lat, że mogę chyba rzec po sportowemu. Nie istnieje tego typu periodyzacja. Kultura to zbyt złożone zjawisko! To straszliwe uproszczenia i przykro mi to mówić, bo niektórzy historycy literatury także ciągle tkwią w głębokiej przeszłości i powielają stare bajki lub w ogóle nie zastanawiają się nad tym. No to ich sprawa jest. Nie moja. Uczę studentów złożoności procesu historycznego i kulturowego, nie zaś przywiązywania wagi do mniej lub bardziej udatych dat symbolicznych, które współtworzą mity, ale niewiele mówią o rzeczywistości historycznej. Ponoć społeczności potrzebują jednak takiej mitologizacji dla podtrzymania tożsamości własnej.

– Rok romantyzmu to może też dobry czas, by pokazać różnorodność ówczesnej twórczości. Nawet u poszczególnych twórców. Wystarczy przecież w przypadku Mickiewicza ustawić obok siebie ballady, *Sonety krymskie*, *Dziady* i *Pana Tadeusza* (o mesjanistycznym okresie nie wspominając). Chyba żadnego z wieszczów nie da się jednoznacznie zaszufłakować?

– Mickiewicz, Słowacki, Kraśiński to bogate osobowości twórcze o ogromnym dorobku literackim i sile perswazji, ich twórczość jest różnorod-



Cyprian Norwid

na, często kontrowersyjna, przynosi bogatą problematykę, niekiedy trudną i wymagającą refleksji pogłębionej, nie zaś dominującego dziś dyskursu ideologicznego (politykierskiego choćby), twórczość ta daje się wyjaśniać w pełni tylko w perspektywie i kategoriach nowoczesności.

Najważniejsze, że są to twórcy ciągle żywi oraz inspirujący, ale część ich spuścizny, bodaj ta najbardziej atrakcyjna, egzystencjalna i estetyczna, jest często zupełnie nieznaną szerszej publiczności u nas. Nadto romantyzm to nie tylko ci sztandarowi poeci narodowi, co mówię z przekąsem. Zgadzam się, że rok romantyzmu może pomóc w ukazaniu wielości światów romantyków i zachęcić do ich poznawania. Tylko jakoś propedeutów nie widać na horyzoncie.

– A propos określenia „wieszcz”. Jak należałoby je wytłumaczyć współczesnym Polakom? Coś między guru a... celebrytą?

– To jedno z najważniejszych pojęć krytyki romantycznej o proveniencji sięgającej czasów antycznych, w dziewiętnastym stuleciu oznaczało najczęściej poetę natchnionego, tworzącego w rytm wewnętrznych, spontanicznych impulsów. Potem narzucono jeszcze przymiotnik „narodowy” i powiązano z tzw. poezją wieszczą. Upraszczam rzecz jasną wywód. Z czasem termin w wielu środowiskach

intelektualistów po prostu skompromitował się, stał się świetną pożywką dla kabaretów (m.in. Piwnica pod Baranami), osobiście staram się unikać tego pojęcia, bo nabrało ono z czasem zbyt wielu znaczeń i przeinaczeń, sprowadzających w popularnym odbiorze szkolnym poezję tzw. trzech wieszczów do jednego tylko nurtu bogoojczyźnianego, nadając tym wybitnym twórcom pomnikowy wymiar. Pomniki mogą być, ale niech na cokół wejdzie przede wszystkim szersza znajomość twórczości owych panów wieszczów z postumentów.

Nie wiem, czy daje się nadać terminowi „wieszcz” współczesne odpowiedniki. Trzeba by młodzież szkolną zapytać, jak rzecz dziś pojmują. Mnie obowiązuje jednakowoż spojrzenie historyczno-kulturowe, które mówi mi, że narodowymi wieszczami-celebrytami pomnikowi romantycy stali się pod koniec XIX stulecia w ślad za zapotrzebowaniem na tożsamościową narrację.

– Można odnieść wrażenie, że nigdy wcześniej i nigdy później poeta, pisarz nie cieszył się tak wysoką pozycją społeczną jak w romantyzmie.

– W całym wieku XIX, a nie tylko w jego wąskim romantycznym nurcie, poeta i pisarz stali bardzo wysoko w hierarchii społecznej, choć niekoniecznie ze względów ekonomicznych. Obowiązywał wówczas kult słowa. To windowało niektórych artystów słowa na wyżyny sławy, innych zaś prowadziło wprost do kazamatów. Obie sytuacje zresztą się nie wykluczają. Jednak nigdy już kult słowa nie odrodził się w takim wymiarze po modernizmie. Słowo piękne i uczone straciło na znaczeniu, o czym dziś się dowodnie przekonujemy.

– Wybacz, trywialne będzie to pytanie. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Krasiński. Który z nich jest dla Ciebie największym z wielkich? Krasiński? Bo nad jego edycją dzieł pracowałeś?

– Ratuuuuunkuuuu!!!! Nie odpowiem. Nie mam „największych z wielkich” w swojej hierarchii estetycznej czy w wyborach intelektualnych. Mogą to być tylko niektóre dzieła. Może *Liryki Izozańskie* Mickiewicza, może *Sen srebrny Salomei* Słowackiego, a może *Noc letnia* Krasińskiego. Arcydziała piękna. Ale jak mnie zapytasz za jakiś czas, to pewnie podam inne teksty. A wszystko to i tak czytam w perspektywie *Les Fleurs Du mal* Charles’a Baudelaire’a i *À la recherche du temps perdu* Marcela Prousta. Taki to

ze mnie marny nowoczesny romantyk, choć u nas w domu grasuje nowofundland, podobnie jak u lorda Byrona.

– Mam wrażenie, że Zygmunt Krasiński z tego grona jest Polakom najmniej znany. Kojarzą go z *Nie-Boskiej komedii* i chyba... z niczego więcej. Zaryzykowałbym przy okazji twierdzenie, że na dodatek niewiele osób zapewne to opus magnum Krasińskiego rozumie.

– Twoja wrażeniowa supozycja jest całkowicie słuszna.

– Cypriana Norwida przez lata wielu Polaków znano jako autora tekstów do... piosenek Czesława Niemena.

– Cóż począć. Norwidolodzy to hermetyczna grupa badaczy. Celebrują tego swojego „innego” poetę, wydobywają ogromne pokłady sensów ukrytych tudzież wyobrażonych tylko w interpretatorskim natchnieniu, ale nie potrafią mimo wielu prób, zwłaszcza w ostatnim Roku Norwidowskim, wprowadzić tego dziewiętnastowiecznego intelektualistę do szerszego obiegu kultury, przy czym sam Norwid zrobił bardzo wiele, by się z tego kulturowego obiegu wypisać już na starcie. Norwid dla mnie osobiście jest wybitnym intelektualistą, a czy dobrym poetą? Śmiem wątpić. Nie jest to opinia oryginalna bynajmniej, jednakowoż głoszona dziś nosi wszelkie znamiona niewłaściwej politycznie.

– Swoją drogą chyba Niemen rzeczywiście wykonał kawał dobrej roboty dla popularyzacji niełatwej przecież w odbiorze twórczości Norwida.

– Możliwe. Tak twierdzi choćby Piotr Chlebowski, znakomity publicysta muzyczny i koneser muzyki rockowej, a jednocześnie profesor KUL-u, znawca Norwida, w tym aspektów estetycznych tej złożonej twórczości. *Bema pamięci żałobny rapsod* w wykonaniu Niemena z płyty *Enigmatic* wydaje mi się nazbyt pompatyczny i nadekspresyjny, za to to jego interpretacje wierszy *Aerumnarum plenus* oraz *Italiam, Italiam* z kolejnego, tzw. czerwonego albumu, niedawno wznowionego na winylu w świetnym tłoczeniu, są finezyjne i subtelne. Współcześnie też wielu wykonawców bierze na warsztat utwory Norwida. Jednak nie nadają się one do popkulturowego obiegu. Nie wszystko na szczęście można sptyścić.



Juliusz Słowacki

– A jak „ugryźć” Juliusza Słowackiego? Co może być w nim ciekawego dla dzisiejszego czytelnika?

– Wszystko może okazać się ciekawe, jeśli tylko potrafimy zainteresować odbiorców. Dla mnie najciekawsza pozostaje u niego relacja między słowem a obrazem, wszystko jest u Słowackiego poezją, to prawdziwa feeria barw i metafor niezwykle, dynamicznych, a przy tym subtelnych i muzycznie pięknych, bo u Słowackiego barwy i obrazy grają. Estetycznie jest to twórczość niezwykle wysublimowana. Bardzo lubię Jula. Także jako niepokornego dandysa. Romantyzm się w nim przegląda niczym w zwierciadle Narcyz.

– No i Adam Mickiewicz. Wielki czy pod koniec życia pogubiony, rozmieniony na drobne? Wiem, że niektórzy mogą obrazić się na mnie za to pytanie.

– Na pewno „nie rozmieniony na drobne”. Odwrotnie. Pod koniec życia przyświecały mu wielkie idee i cele. Poezję próbował przekuć w czyn. Chciał zbawić Europę. Ruszyć ludy do walki o wolność. To go pochłaniało całkowicie. Inna rzecz, że nie działał nazbyt zgrabnie. Polityk to był jednak marny z niego. A zagubił się nieco wcześniej, gdy wpadł w opętańcze sidła hipnotyzera Towiańskiego. Cóż. Był w takim okresie własnego życia, że potrzebował siły duchowej bez pośrednictwa tradycyjnego Kościoła. W tym właśnie czasie powstały zresztą jego najpiękniejsze liryki. Towiański odpowiadał na jego duchowe potrzeby, a poeta się temu poddał, choć nie do końca.



Zygmunt Krasiński

- No to może jeszcze jedno podejście do kwestii: romantyzm i współczesność. Przez długi czas kazano nam powtarzać np. że „Słowacki wielkim poetą jest”. I myśleć, że także życie prywatne wieszczą to takim romantyczny wzorzec metra. Wieszczą może nieszczęśliwie się zakochać, mieć co najwyżej złamane serce (to może nawet dla literatury lepiej). Ale ostatnio dowiadujemy się, że ponoć dwóch wieszczów miało ze sobą homoseksualny romans. Prawda to czy fałsz?

- A skąd ja mogę o tym wiedzieć? Nie siedziałem tam w alkwie za kotarą. Nie ma żadnych potwierdzonych faktów, a interpretować korespondencję romantyczną można na wiele sposobów. Praktycznie wszystko się da z niej wyczytać. A jeśli by nawet tak było, to co to zmienia? Nic. Generalnie wyrosłem już z poziomu plotkowania o biografii czy poszukiwania taniej sensacji, kompletnie mnie nie ciekawi, ile kochanek miał Mickiewicz i czy Słowacki był homoseksualistą, ale nie mam nic przeciw, jeśli ktoś się tym zainteresuje, bo może sięgnie też do twórczości Słowackiego i Krasińskiego. Byłby to efekt pożądany wielce. Na marginesie... Nie zapomnij, że Twoim rozmówcą jest osoba, która zna się na strategiach marketingowych książki. Dla współczesnego wydawcy *pecunia non olet*. I wszystkie chwytły marketingowe dozwolone, choć nie w Wydawnictwie Naukowym UMK.

- Czy jesteś za tym, by takie osobliwe historie wyciągać po latach?

- Jest mi to obojętne. W romantyzmie nie takie rzeczy się działy. Obyczajowość wieku XIX to jednak osobny temat do rozważań. Na pewno antropologia czy psychobiografia mają tu wiele do zrobienia. Świetne książki na ten temat ukazują się w Anglii. U nas często jeszcze nie wyszliśmy ze śmietnika „odbrązowiaczy”.

- Na zakończenie ogólniejszej pytanie. Wydaje się, że romantyzm to epoka przebadana na wszystkie strony i sposoby. A może spodziewasz się jeszcze jakichś rewelacji, rewolucji?

- Kulturowe zjawisko romantyzmu (nie żadna epoka) jest tak bogate w rozmaite odniesienia, intertekstualności, konteksty, żyje na nowo w kolejnych swoich wariantach w okresach późniejszych, choćby współcześnie, że wiele jeszcze pozostaje do odkrycia i na pewno warto ponawiać refleksję nad tamtym czasem. Kategoria „rewolucji” do przebiegu zjawisk historycznych w ciągu ich długiego trwania (Ferdynand Braudel) nie jest właściwa. Osobiście życzylibym sobie pracowników na niwie upowszechniania prawdziwego, czyli wielostronnego obrazu romantyzmu jako fragmentu dziejów wieku XIX, jako nurtu europejskiego oraz filozofii podmiotowości bezpośrednio dotykającej naszej egzystencji w każdym czasie i miejscu.

Dawno minęły nieudane powstania narodowe i zsyłki na Sybir, do Archangielska czy Nowosybirsk można dotrzeć koleją lub samolotem, nie potrzeba kibitki, ale romantyzm nadal trwa i ma się całkiem dobrze. Należę do pokolenia starszych już profesorów Wydziału Humanistycznego, jednak ciągle jeszcze żyje we mnie romantyczny witalizm i „pieśń niepokorna”, jak w utworze Budki Suflera nawiązującym do postawy Norwida. Z tego się chyba nie wyrasta. Bo romantyzm to w istocie ponadczasowa pieśń niepokorna, niesie w sobie bunt przeciw zastanej rzeczywistości społecznej, nasze *Dziady* są ciągle aktualne, Mickiewicz przestrzega choćby przed konformizmem, koniunkturalizmem i tchórzostwem, romantyzm to również zjawisko duchowe z pogranicza metafizyki oraz nieskończona przestrzeń wyobraźni. Warto się w ten nurt zanurzyć.

- Dziękuję za rozmowę.

Marcin Lutomierski

Pierwsze spory o romantyzm w polskiej krytyce literackiej

Wieloznaczne pojęcie „romantyzm” stało się przedmiotem ożywionych dyskusji krytyków literackich przez prawie cały XIX wiek. Spory o romantyzm i wokół niego miały szeroki rezonans społeczny, przyczyniły się do popularyzacji, a zarazem pewnej symplifikacji pojęcia. Rzadko bowiem dostrzegano dialogiczność i różnorodność tego prądu umysłowego i artystycznego. Często też rozważania i uwagi na temat romantyzmu służyły deklaracjom światopoglądowo-politycznym, stawały się pretekstem do wypowiedzenia własnych opinii. W obchodzonym właśnie Roku Romantyzmu Polskiego warto wrócić do początków sporów o romantyzm.

Źródła pojęcia

W siedemnastowiecznej Anglii zaczęto posługiwać się określeniem „romantyczny” w stosunku do literatury nowożytnej (średniowiecznej i renesansowej), którą przeciwstawiano tradycjom starożytności klasycznej. Określenie „romantyzm” pojawiło się w teoretycznoliterackiej rozprawie Thomasa Wartona *The Origin Romantic Fiction in Europe* (1774), a chwilę później w przedmowie Pierre’a Letourneura do francuskiej edycji dzieł Shakespeare’a (1776). Do refleksji krytycznoliterackiej pojęcie to wprowadził Friedrich Schlegel we *Fragmentach*, publikowanych w „*Athenäum*” (1798 r.), używając określenia „romantyczna” w odniesieniu do nowej poezji. Takie właśnie znaczenie słowa spopularyzował August Wilhelm Schlegel w swoich wykładach o literaturze, wygłoszonych w Niemczech w latach 1801–1803. Dzięki książce pani de Staël *De l’Allemagne* (1810) termin ten został również rozpowszechniony we Francji.

Romantyzm polski, w tym jego krytyka literacka, czerpał inspiracje przede wszystkim z romantyzmu niemieckiego, zwłaszcza z myśli filozoficznej Friedricha Wilhelma Josepha Schellinga, filozofii i historii sztuki braci Augusta Wilhelma i Friedricha Schległów, a także z twórczości Johanna Wolfganga Goethego i Friedricha Schillera, którzy – mimo że nie

byli romantykami – odegrali wybitną rolę w kształtowaniu światopoglądu romantycznego.

Z romantyków angielskich największymi wpływami cieszyli się George Gordon Byron oraz Walter Scott. Teoria Schlegla (panpoetyzm) zainspirowała przede wszystkim środowisko warszawskich romantyków, skupionych wokół Maurycego Mochnackiego. Z inspiracji niemieckich i angielskich czerpał Adam Mickiewicz w przedmowie *O poezji romantycznej* (1822), podkreślając rolę średniowiecza i zwrot ku tradycji (historii) jako wyróżniające się cechy tendencji romantycznych obecnych na przestrzeni wieków. Kultura francuska (utożsamiana zazwyczaj z literaturą klasycystyczną i sentymentalną) dla romantyków stanowiła natomiast najczęściej negatywny punkt odniesienia w toczonej sporach, wyłączając inspirującą twórczość Jean-Jacques’a Rousseau i François-René de Chateaubrianda.

Klasycy i romantycy

W piśmiennictwie polskim pojęcie „romantyczny” po raz pierwszy (najprawdopodobniej) pojawiło się w jednym z felietonów Stanisława Kostki Potockiego, który mówił o „mistyczno-romantycznych stacjach” szerzących ciemnotę w Polsce (*Wyciąg z protokołu wielkiej kapituły kawalerów Niedźwiadka*, 1816).

Do krytyki literackiej pojęcie „romantyczność” (w rozumieniu „romantyzm”) wprowadzili niemal jednocześnie: Kazimierz Brodziński (*O klasycyzmie i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, 1818), Jan Śniadecki (*O pismach klasycznych i romantycznych*, 1819) i Adam Mickiewicz (*O poezji romantycznej*, przedmowa debiutanckiego tomu poezji, 1822). Rozwinął je i z punktu widzenia nowego kierunku dookreślił zaś Maurycy Mochnacki (m.in. *O duchu i źródłach poezji w Polsce*, 1825; *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych”*, 1825; *Myśli o literaturze polskiej*, 1828).



Kazimierz Brodziński (fot. polona.pl)

Na późniejsze rozumienie pojęcia „romantyzm” w polskiej krytyce literackiej miały również wpływ wystąpienia obrońców klasycyzmu, do których oprócz Jana Śniadeckiego należeli przede wszystkim Kajetan Koźmian i Ludwik Osiński. Reprezentantami nowego prądu i zarazem uczestnikami pierwszych polemik byli m.in. Michał Grabowski, Stefan Witwicki, Michał Podczaszyński, Jan Ludwik Żukowski, Józefat Bolesław Ostrowski, Ludwik Piątkiewicz i Walenty Chłędowski. W świadomości językowej XIX w., a zwłaszcza jego pierwszej połowy, wyrazy „romantyzm”, „romantyczność” i „romansowość” bardzo często identyfikowano jako synonimy.

Istota sporów

Pojęcie „romantyzm” funkcjonowało w różnych kontekstach i pojawiało się zarówno w wypowiedziach o charakterze programotwórczym, jak i w opisach konkretnych zjawisk literackich czy kulturowych.

Przed właściwym przełomem romantycznym (w krytyce literackiej znaczonej wystąpieniem Mochnackiego w 1825 r.) o romantyczności i romantykach najczęściej mówiono w kontekście romansowości. Stanisław Kostka Potocki „romantycznym” pisarzem nazywał autora romansów, powieściopisarza. Nieco później Józef Franciszek Królikowski w proponowanej systematyce poezji wyodrębnił zaś „poezję epiczną”, której pierwszym działem była „poezja romantyczna”, obejmująca również „powieść poetyczną”, „alegorię”, „balladę”, „legendę” i „romans właściwy” (1828). Sporo miejsca poświęcił nowym zjawiskom literackim Ludwik Osiński w wykładach głoszonych na Uniwersytecie Warszawskim

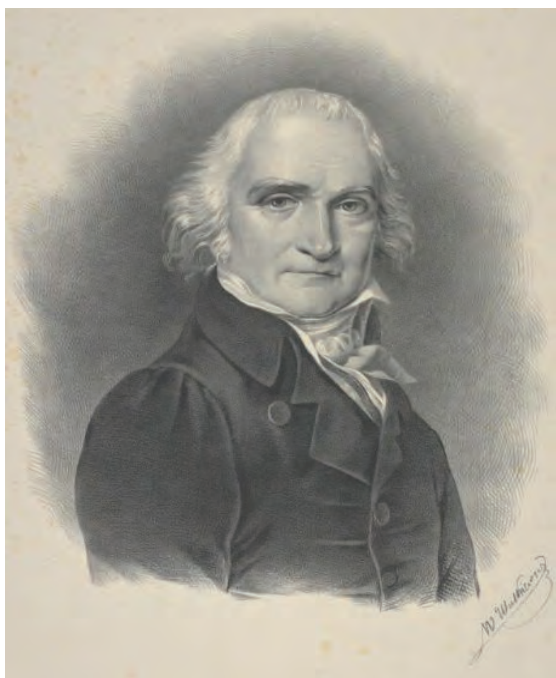
w latach 1818–1830. Nawiązywał do prowadzonych wokół nich sporów, zajmując stanowisko pojednawcze i ubolewając: „Ileż walk zapalczywych, ile przeciwnych sądów utworzyła nowa szkoła pisarzy romantycznymi zwanymi! Jak daleko jeszcze to zjawisko różnic będzie piszących?” (*Wykład literatury porównawczej*, powst. 1818–1830, wyd. 1861).

W rozprawie Brodzińskiego *O klasycyzmie i romantyczności* pojęcie to służyło charakterystyce i ocenie literatury różnych epok. Brodziński przyjmował *a priori* istnienie dwóch odrębnych systemów estetycznych (wyrażonych metaforą „gościńca”, czyli klasycyzmu, i metaforą „krętej ścieżki”, czyli romantyzmu) i dwóch odmiennych sposobów rozumienia kultury dawnej i współczesnej. Stąd wzięta się pojęciowa dychotomia: „klasycyzm–romantyczność”. Krytyk dążył jednak do nieantagonizowania tych dwóch kierunków literackich, co było możliwe dzięki temu, że traktował romantyzm jako niemalże synonim uczuciowości sentymentalnej. Takie rozumienie romantyzmu wpisywało się w projektowany przez Brodzińskiego model „sielskiej” literatury narodowej.

Brodziński był umiarkowanym zwolennikiem romantyzmu „uładzonego”, a ostrożną akceptację tego prądu można odnaleźć w wypowiedziach takich krytyków, jak Franciszek Wężyk (*O poezji dramatycznej*, powst. 1811, wyd. 1878; *O poezji w ogólności*, 1815, ogłoszone anonimowo i przypisywane Wężykowi *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą „O pismach klasycznych i romantycznych”*, 1819) oraz Franciszek Salezy Dmochowski (*Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, 1825), który ujmował przełom romantyczny jako swoistą realizację postulatów „sztuki narodowej” z okresu późnego sentymentalizmu.

Według Dmochowskiego klasycyzm i romantyczność były odmiennymi, ale niewyłączającymi się rodzajami poezji. W myśl tej koncepcji poezja romantyczna opiera się „na charakterze, podaniach, obyczajach, dziejach i religii każdego narodu”.

Dla Jana Śniadeckiego z kolei „romantyczność” to – w przeciwieństwie do „klasycyzmu” – określenie literatury w złym guście i społecznie szkodliwej. Pojęcie to było równoznaczne z romansowością, wywodzoną przez krytyka z sentymentalności. Romantyzm oznaczał według autora rozprawy *O pismach klasycznych i romantycznych* zjawisko literackie, które należy zwalczać jako źródło zabobonu i ciemnoty, urągające prawom rozumu. Polemizując z nim, Wężyk zauważył, że uczonemu nie wypada potępiać



Jan Śniadecki (fot. polona.pl)

poszukiwania nowych dróg zarówno w nauce, jak i w sztuce, a uwaga, że romantycy nie przestrzegają żadnych reguł, nie wytrzymuje krytyki, analiza dzieł Schillera i Goethego pokazuje bowiem wyraźnie, że zostały zanegowane tylko te reguły, które „są niepotrzebną zawadą” (1819).

Wokół literatury romantycznej

Absolutyzowaniu pojęć klasycyzmu i romantyzmu, a także rozciąganiu ich na wszystkie „płody” poezji, sprzeciwiał się Mickiewicz w rozprawie *O poezji romantycznej* (1822). Uznania dla literatury „ostatniej doby” domagał się w *Prelekcjach paryskich* (kurs drugi). Nie nazywał jej jednak literaturą romantyczną, a mesjanizmem, rozumianym jako „odwołanie się do geniuszu, do natchnienia” (wykład piąty kursu drugiego).

Nieznaną dotąd w Polsce, oryginalną koncepcję poezji romantycznej zaproponował Mochnacki. Romantyczność stanowiła dla krytyka nazwę (cechę) typu literatury oraz walor literatury i kultury wieków średnich. Utożsamiał ją też z poetycznością, która była domeną nie tylko twórczości, ale i świata realnego (wpływ koncepcji poezji progresywnej Friedricha Schlegla). W rozprawach Mochnackiego określenie „romantyczny” miało wartość pozytywną. Twierdził on bowiem (tak jak i wielu innych romantyków), że romantyczność (romantyzm) dąży do ujawnienia wiedzy o współczesnym człowieku,



Adam Mickiewicz (fot. polona.pl)

narodzie i świecie. Można jednak zaobserwować ewolucję stosunku krytyka do „romantyczności” i „klasycyzmu”, które z czasem określał z dystansem, pisząc: „tak zwana romantyczność” i „tak zwana klasycyzm”.

W okresie sporów romantyków z klasykami pojęcie „romantyczność” obejmowało równoległy i komplementarny wobec klasycyzmu typ literatury, spór miał zaś charakter estetyczny, a jego przedmiot stanowiły istotne zagadnienia teorii kultury i estetyki literackiej (wypowiedzi m.in. Śniadeckiego, Koźmiana, Osińskiego, Mickiewicza, Mochnackiego). Po powstaniu listopadowym pojęcie „romantyzm”



Maurycy Mochnacki (fot. polona.pl)

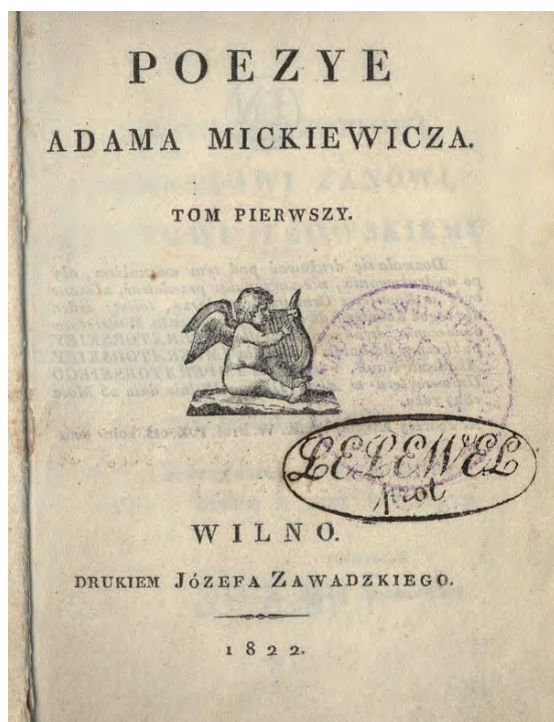
łączyło się w świadomości krytyki z ewolucją znaczeniową terminu „poezja”. Szczególnie akcentowano wówczas opozycyjność romantyzmu wobec tradycji estetyki klasycystycznej, a także „narodowość” poezji i jej rolę w budowaniu nowej świadomości historii (m.in. rozprawa S. Goszczyńskiego, *Nowa epoka poezji polskiej*, 1835).

Wartościowanie romantyzmu

Pojęcie „romantyzm” dla piszących o nim autorów dziewiętnastowiecznych nie było emocjonalnie i aksjologicznie obojętne. Funkcjonowało w otoczeniu rozmaitych terminów, kategorii i pojęć, związanych zarówno z określonymi koncepcjami estetycznymi i filozoficznymi, jak też z ideami czy ideologiami. Ewolucję znaczenia „romantyzmu” w krytyce literackiej omawianego okresu ilustrują konteksty, w jakich pojęcie było najczęściej sytuowane.

Gdzieś w tej okolicy zdjęcie nr 5 (treść podpisu jest podana na końcu artykułu)

Brodziński posługiwał się rzeczownikami „romantyczność” z określeniami typu: „dawna”, „teraźniejsza”, „hiszpańska”, „północna”, co potwierdza jego uwarunkowaną różnymi zastrzeżeniami akceptację zjawisk w ten sposób określanych (*O klasycyzmie i romantyczności*). Jego rozprawa na temat klasycyzmu i romantyczności zainspirowała Śniadeckiego do wystąpienia, które było *de facto* atakiem wymierzonym w nowe zjawiska poezji polskiej



Debiut książkowy Mickiewicza (fot. polona.pl)

(*O pismach klasycznych i romantycznych*). Zwolennik klasycyzmu potępiał przede wszystkim fantastykę, „nieład i zamieszanie” w sztuce, pozostałości gotycyzmu i grozy. Przypisywał romantyzmowi te cechy, które uważał za symptomy rozkładu intelektualnego (tj. rozchwiania obowiązujących wartości estetycznych i światopoglądowych), widoczne w ówczesnej literaturze. Śniadecki oraz inni zwolennicy klasycyzmu próbowali również niejako „uklasyczyć” romantyczność, dyskryminując zarazem romantyzm przez używanie określeń typu „tak zwani romantycy”, „pseudoromantycy” czy „nasi romantycy”. Popularne były też tezy o zbędności podziału literatury na klasyczną i romantyczną (Kazimierz Brodziński, Stefan Witwicki, Teodozy Sierociński).

W rozprawie Wincentego Niemojowskiego (*Myśli dorywcze o romantyczności i romantykach*, 1830) „romantyczność” została poddana analizie jako pojęcie przeniesione na grunt polski z krytyki niemieckiej, a tam sztucznie utworzone dla podkreślenia rzekomych różnic między poezją starożytną a romantyczną. To biegunowe przeciwstawianie poezji dawnej i nowszej Niemojowski wiązał z niedostatkiem wiedzy swoich współczesnych na temat wielonurtowego dziedzictwa antyku.

W pierwszych dziesięcioleciach po powstaniu listopadowym krytyka krajowa podjęta wzmożoną refleksję na temat sporu romantyków z klasykami. Zazwyczaj pomniejszano rolę owej batalii estetycznej, niekiedy mówiono nawet o „tak zwanym romantyzmie”. Krytyka literacka tego okresu (m.in. wypowiedzi przedstawicieli koterii petersburskiej) traktowała romantyzm jako skompromitowaną nazwę literatury buntowniczej. Usiłowano przystosować romantyczny program literacki do sytuacji literatury w kraju rządzonej przez zaborców (np. Józef Ignacy Kraszewski, *Nowa literatura*, 1842). Obwiniano też przedlistopadowy romantyzm o obniżanie poziomu literatury współczesnej z powodu niedostatku realizmu i nadmiaru irracjonalności.

W toczonych wówczas sporach kojarzono romantyzm z tzw. literaturą szaloną (powieścią francuską). Dlatego np. Michał Grabowski atakował ideową treść niektórych utworów Honoré de Balzaca i innych pisarzy, a także występował przeciwko rozpowszechnianiu przez powieść francuską nowych idei i doktryn oraz występował przeciw demokratyzacji życia społecznego, sprzeciwiał się również tendencjom antyklerykalnym (*Literatura i krytyka*, 1838; *O nowej literaturze francuskiej nazywanej literaturą szaloną*, 1838).

Za swoistego strażnika tradycji wielkiej poezji romantycznej uważał się Julian Klaczko, który był przeciwnikiem „pocziwych” romansów, gawęd i powieści, a ich ówczesną popularność uznawał za symptom regresu literatury. Współczesnym twórcom zarzucał nieudolność w kontynuowaniu dzieła Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, głównie brak świadomości misji – co w konsekwencji może doprowadzić do zatory romantycznego dziedzictwa (*Wieszcz i wieszczki. Rys dziejów nowszej poezji polskiej*, 1850). Nie oznacza to jednak, że romantyzm jako prąd artystyczny zyskał pełną aprobatę Klaczki: krytyk świadomie wybierał ze spuścizny romantycznej określone wartości (kult indywidualizmu, panpoetyckość, filozofia natury), negatywnie oceniając m.in. sekciarstwo religijne, mesjanizm (szczególnie Andrzeja Towiańskiego) oraz sarmatyzm.

Uwagi końcowe

Pojęcie „romantyzm” (początkowo: „romantyczność”) było przez krytykę literacką definiowane w kategoriach aksjologicznych, estetycznych, typologicznych, historycznych i światopoglądowych (ideowych). W dyskusjach stawało się swego rodzaju etykietą porządkującą i retoryczną, wykorzystywaną w celu przedstawienia własnych racji krytyka lub jego adwersarza.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu stanowisk warto podkreślić, że rozmaicie rozumiany romantyzm i dyskusje o nim wciąż powracają w naszej przestrzeni publicznej, nie tylko w krytyce literackiej.

Literatura (wybór)

- Bartoszewicz A., *O głównych terminach i pojęciach w polskiej krytyce literackiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa – Poznań 1973.
- Dopart B., *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonstrukcje*, Kraków 2013.
- Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowska, Wrocław 2000.
- Kowalczykowska A., *Czym był romantyzm?*, Warszawa 1990.
- Lutomierski M., *Romantyzm*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764-1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, redakcja naukowa J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń – Warszawa 2016, t. 2.
- Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1801-1830*, t. 2, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1995.
- Strzyżewski M., *Wstęp*, w: M. Mochnacki, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2000.

Dr Marcin Lutomierski – pracownik Wydawnictwa Naukowego UMK, wykładowca na Wydziale Humanistycznym UMK

Iwo Bohr

Ruszył Toruń. O tym, jak Kopernik przyciągał ludzi do miasta swoich narodzin

„Wszędobyłski Kopernik”

Z ust mieszkańców Torunia nierzadko można usłyszeć narzekanie: „Wszędzie ten Kopernik, każdy róg miasta go upamiętnia...”. Tym „malkontentom” proponuję przeprowadzenie małego eksperymentu myślowego. Załóżmy skrajne przeciwieństwo obecnej sytuacji. Kopernik nie urodził się w Toru-

niu albo miasto kompletnie o tym wydarzeniu zapomniało. Jakie są tego możliwe konsekwencje? Przede wszystkim nie umawiamy się już „pod Kopcem”, z Rynku Staromiejskiego znika jego pomnik. Oczywiście jest to może najbardziej spektakularna, ale raczej nie najważniejsza konsekwencja „amnezji kopernikowskiej”.



Fot. 1

W Toruniu znajduje się kilkadziesiąt instytucji noszących imię najślawniejszego torunianina. Nie o liczbę jednak tu tylko chodzi. Wszak wśród nich jest Uniwersytet Mikołaja Kopernika, chyba największa instytucja na świecie nosząca imię sławnego Astronoma. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że jest to największy pracodawca w mieście. Nie wchodząc w rozbudowane rozważania z gatunku historii alternatywnej, powiem tylko, że na pewno nasz zarówno nadwiślański gród, jak i Uniwersytet byłyby zupełnie czymś innym bez, zdawałoby się nachalnego, przypominania o Koperniku.

Rozważmy teraz trochę głębiej kwestię uniwersytetu w tym kontekście. Zasadnicze pytanie brzmi, czy powstałby on w warunkach „kopernikowej amnezji”? Możliwe, acz negatywna odpowiedź wydaje się być bardzo prawdopodobna. Nawet gdyby jednak został założony tuż po II wojnie światowej,



Fot. 2

jak to naprawdę miało miejsce, to wielce prawdopodobne, że byłaby to radykalnie inna uczelnia. Na przykład prawie na pewno Uczelnia na początku lat 70. nie zainicjowałaby ogromnej, wciąż jeszcze niedokończonej przeprowadzki do nowego kampusu na Bielanych. Poza tym nie szczyłoby się tak dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem astronomii.

Kopernik przyciąga

Powyższą grą myślową chciałbym zacząć cykl artykułów o różnych formach upamiętniania Mikołaja Kopernika w jego rodzinnym mieście. Cyklowi temu przyświeca zawarta w tytule myśl, że Kopernik nie tylko ruszył Ziemię, ale także swoje rodzinne miasto. Dodał mu energii silnie wspierającej jego rozwój. Można powiedzieć – Kopernik usadowił się w centrum Torunia, nie tylko na pomnikowym cokole, ale i w sensie metaforycznym. Jego imię stało się silnym magnesem dla ludzi, instytucji, idei oraz przedsięwzięć.

Szczególną okazją do zainicjowania tego cyklu jest zbliżający się jubileusz 550. rocznicy urodzin wielkiego torunianina. W tej odstonie przedstawię dwa wątki, będące przykładami tej magnetycznej siły Kopernika. Są to początki toruńskiej astronomii w drugiej połowie lat 40. i o wiele mniej znane wydarzenie – wizyta w naszym mieście astronautów księżycowej misji Apollo 15. Co ciekawe, właśnie mijają okrągłe półwiecze od tych odwiedzin, albowiem miała ona miejsce 19 stycznia 1972 r.

Te dwa zagadnienia mają odmienny charakter i ciężar gatunkowy, jednak sporo je łączy. Oprócz imienia Kopernika ważne dla obydwu są również osoba Profesor Wilhelminy Iwanowskiej oraz rozwój astronomii w Toruniu.

In hoc remotissimo loco terrae, czyli z Wilna do Torunia

Wilhelmina Iwanowska¹ (1905–1999) w drugiej połowie lat 40. XX w. wraz z profesorem Władysławem Dziewulskim współtworzyła toruńską astronomię (fot. 1). Uczeni ci przybyli z Wilii nad Wisłę w lipcu 1945, wraz z innymi pracownikami byłego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W owym czasie Iwanowska była na początku swojej samodzielnej kariery naukowej, którą w pełni rozwinęła i ugruntowała w swojej nowej małej ojczyźnie. Spędziła w niej resztę życia, w tym więcej niż 30 lat aktywności zawodowej, tutaj zapanowała korzenie.

¹ Ówczynie docent.

Nie znaczy to, że opuścił ją żal za jej rodzinnym Wilnem – sentyment do niego zachowała do końca życia. Ostodą był dla niej fakt, że udało jej się osiedlić właśnie w mieście Kopernika. To jego imię przyczyniło się do tego, że spora część kadry naukowej i innych pracowników USB trafiła do Torunia, gdzie zasili tworzący się uniwersytet. Jeden z rozdziałów opublikowanych wspomnień² Iwanowskiej nosi nazwę *Dlaczego Toruń*.

Matka toruńskiej astronomii nie pozostawia cienia wątpliwości, co oprócz wielu innych (zabytki, historia, ocalenie od zniszczeń wojennych itp.) było TYM czynnikiem: [...] *nie ulega jednak wątpliwości, że dla nas, wileńskiej kadry uniwersyteckiej, najsilniejszym magnesem było imię Mikołaja Kopernika, i to nie tylko dla astronomów*. I dalej: *Widzimy więc w osobie Kopernika nie tylko geniusz naukowy, ale też umiłowanie pracy badawczej posunięte do granic heroizmu – mamy w nim niedościgniony wzór uczonego* [...]. *Takie więc były motywy zakładania Uniwersytetu w Toruniu i dla takich powodów nadano mu nazwę „Uniwersytetu Mikołaja Kopernika”, nie zaś „Uniwersytet imienia Mikołaja Kopernika”* [...]. *Uniwersytet Toruński jest Uniwersytetem Mikołaja Kopernika, bo to on ten Uniwersytet stworzył mocą swojego geniuszu i swojej osobowości uczonego*. Trudno o mocniejszą apologię roli wielkiego astronoma w powstaniu i istnieniu uniwersytetu jego imienia.

Podkreślić należy, że Pani Profesor podobnie jak jej wielki idol miała szerokie horyzonty i chłonny umysł. Była otwarta nie tylko na nowe idee, ale także i na nowe techniki obserwacyjne. To w dużym stopniu dzięki jej aktywności i wysiłkom przez długi czas najmniejszy uniwersytet w Polsce i jedyny istniejący do roku 1975 w mieście powiatowym stawał się powoli, acz konsekwentnie ważnym ośrodkiem na mapie światowej astronomii.

Warto wspomnieć, że Iwanowska w niedużych rozmiarach Torunia dostrzegала zaletę: „dla badań naukowych potrzebna jest cisza i kontakt z przyrodą”. Tu odnajdujemy paralele pomiędzy dwoma toruńskimi badaczami gwiazd, których dzielą wieki, ale jednak wiele łączy. Kopernik pisał o Warmii, a zanim Iwanowska o Toruniu, że jest „tym najodleglejszym miejscem na ziemi” (*hoc remotissimo loco terrae* – jak w oryginale *De revolutionibus* ujął autor dzieła). Jednak takie ciche, niewielkie i oddalone od metropolii

² Iwanowska Wilhelmina, *Wileńskie korzenie. Astronomia i radioastronomia w Toruniu*, [w:] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników*, red. Andrzej Tomczak, Toruń 1995, s. 120–123.



Fot. 3

miejsca są nieraz w stanie przykuć uwagę świata. Jeszcze za życia Iwanowskiej Toruń stał się ważnym, europejskim ośrodkiem radioastronomicznym.

W 1994 roku została ona matką chrzestną wielkiego radioteleskopu, któremu nadała imię – jakże by inaczej – Kopernik. Jest to instrument o średnicy czaszy wynoszącej 32 m. Tak więc najprawdopodobniej można go uznać za największy pojedynczy obiekt noszący imię sławnego toruńczyka, a na pewno największy instrument tego typu w naszej części Europy. Z tego wynika, że rodzinne miasto Astronoma jest domem nie tylko największej instytucji na świecie noszącej jego imię, ale też największego obiektu. Dokładniej rzecz biorąc nie Toruń, ale podtoruńskie Piwnice, gdzie mieści się uniwersyteckie obserwatorium. Tak więc matka chrzestna tego instrumentu mogła na własne oczy oglądać jak ten odległy zakątek świata staje się ważnym ośrodkiem radioastronomii oraz elementem europejskiej sieci radioteleskopów (fot. 2).

Z Księżycy do Grodu Kopernika

Toruń jako miejsce narodzin Kopernika zadziałał jak magnes także dla dwóch amerykańskich astronautów z misji Apollo 15 – Davida Scotta i Alfreda Wordena. Scott był piątym człowiekiem na świecie, który postawił stopę na innym globie niż nasz własny i członkiem elitarnego klubu łącznie 12-stu astronautów, którzy spacerowali po Księżycu. Worden zaś zgodnie z planem pozostał w okrążającym Księżyc statku macierzystym. Lot Apollo 15 odbył



Fot. 4

się na przełomie lipca i sierpnia roku 1971. Zbliża się czas, gdy upłynie całe półwiecze od momentu, gdy ludzie po raz ostatni w historii przebywali na Księżycu. Dopiero teraz, po tylu dekadach bezruchu w tej dziedzinie ma być zapoczątkowana realizacja nowego programu lotów załogowych na Srebrny Glob. Na luty planowany jest pierwszy krok na drodze powrotu ludzi na Księżyc. Będzie to lot w ramach programu Artemida. W greckich mitach to imię nosiła siostra Apollona. Po raz pierwszy na orbitę Księżyca i z powrotem posybuje zespół wehikułów pod angielską nazwą Artemis 1. Takim samym, mają na Srebrny Glob w perspektywie kilku lat podróżować ludzie. Obecnie ma to być bezzałogowy lot testowy.

Wróćmy jednak do czasów lotów, którym patronował Apollo oraz astronautów Scotta i Wordena. Jednym z głównych celów ich wizyty w Polsce oprócz oczywistego rozreklamowania ich osobistego sukcesu i możliwości technologicznych ich kraju było oddanie hołdu Kopernikowi. W programie oprócz aktywności realizowanych w Warszawie były odwiedziny miejsca studiów Astronoma – Krakowa oraz miasta jego narodzin. Ostatecznie z powodu pewnych komplikacji³ do skutku doszła jedynie wizyta w Toruniu. Tak więc miasto to znalazło się w elitarnym klubie miejsc w Polsce odwiedzonych

³ Opisanych w: Bohr Iwo, *Astronauta amerykańscy w Toruniu w 1972 roku. Utajniona wizyta*, „Rocznik Toruński”, 2021, t. 48.

przez ludzi, którzy odbyli podróż na Księżyc jeszcze w trakcie realizacji programu Apollo⁴.

W kontraście do niezwykłości tej wizyty relacje krajowych mediów były bardziej niż skąpe; o przyczynach tego stanu rzeczy dalej. Niemniej w tamtych czasach istniało jeszcze inne niecenzurowane źródło informacji – rozgłośnia polska Radia Wolna Europa. Na jej falach można było usłyszeć: *Zaraz po przybyciu do Polski, astronauta David Scott oświadczył, że cieszy się, że znalazł się w kraju, który wydał Kopernika. Gdyby nie Kopernik i jego teoria, która wywołała przewrót w świecie myśli, po wiekach nie doszłoby do podróży na Księżyc. Te odniesienia do Kopernika zostały też zauważone w służbowej notatce urzędnika MSZ pilotującego wizytę z polskiej strony: [...] w różnych wypowiedziach [...] astronauty] podkreślali, iż to właśnie odkrycia Kopernika torowały drogę do podróży na Księżyc. Wyrazili oni również gotowość czynnego włączenia się do obchodów kopernikowskich w roku przyszłym na terenie USA.*

W Toruniu nie zabrakło akcentów kopernikańskich. Goście oddali hołd sławnemu Astronomowi, składając wiązkę kwiatów pod jego pomnikiem. Podczas zwiedzania starówki zobaczyli też Dom Kopernika, który akurat w tym czasie w ramach przygotowań do obchodów Jubileuszu znajdował się w gruntownej przebudowie, a miejsce wokół niego wyglądało jak plac budowy (fot. 3). Ponadto podczas ceremonii powitania w Collegium Maius otrzymali od rektora Witolda Łukaszewicza kopię najstarszego portretu Kopernika (fot. 4). W programie były też odwiedziny sławnej kaplicy kopernikańskiej w kościele św. Janów. Jedynym medialnym echem tych wydarzeń była mikroskopijna notka w „Nowościach”, i to dopiero w dwa dni po wizycie (fot. 5). Dokumenty wytworzone w tamtym czasie przez władze PRL dają wyjaśnienie tej sytuacji.

Stało się tak na skutek wyrazów niezadowolenia ze strony Kremla, że Amerykanie przybywają do państwa obozu socjalistycznego w czasie intensywnych nalotów na komunistyczny Wietnam Północny wspierany przez ZSRR. Silnie serwilistyczna wobec Moskwy ekipa gierkowska znalazła się w kłopotcie. Bo z jednej strony nie chciała ona kreować faktów nieposłuszeństwa wobec ZSRR, z drugiej strony nie zależało jej na zadrażnianiu stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Akurat wtedy znajdowały się na trajektorii coraz bardziej intensywnego rozwoju, szcze-

⁴ Ostatni dotychczas ludzie wylądowali na Księżycu pod sam koniec tego samego 1972 roku.

gólnie w dziedzinie gospodarczej. Zdecydowano się więc postąpić według zasady: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Właśnie w ten sposób jak to obrazuje powiedzenie – bardziej zadowolić Sowieców, niż Amerykanów, którzy ciągle w propagandzie występowali w roli niemal przysłowiowych diabłów. Jednak *pecunia non olet*, pieniądze z kredytów nawet pachnące siarką były mile widziane przez partię. Zdecydowano się więc nie odwoływać wizyty. Obniżono jednak drastycznie jej status dyplomatyczny i zarządzano surowe ograniczenia informacyjne⁵.

Wydarzenie miało mieć charakter czysto naukowy, bez udziału władz państwowych i społeczeństwa. Interesujące jest, że mimo tych restrykcji w Toruniu astronautom zwiedzającym Stare Miasto towarzyszyły (w przeciwieństwie do Warszawy!) spore grupy ludzi. Do większego spontanicznego zgromadzenia doszło pod pomnikiem Astronoma. Według raportów SB zebrało się tam ok. 200 stronniych obserwatorów, głównie młodzieży studenckiej. Widać to także na tajnych zdjęciach operacyjnych tej politycznej policji. Tymczasem na zdjęciach oficjalnych dokumentujących wizytę, tłumów brak. Na jednej z takich fotografii widać, jak „ekwilibrystyczne” kadrowanie stosowano w celu niepokazywania zgromadzonych ludzi (fot. 6). No cóż, niestety nie tylko wtedy istniały dwa równoległe światy – świat rzeczywisty i świat oficjalnej propagandy tę rzeczywistość zniekształcający, czasami na jej całkowite niepodobieństwo.

W pierwotnym programie pobytu w Toruniu znajdowała się jedna ważna pozycja – wizyta w nowym miasteczku uniwersyteckim na Bielanych. Tam dla gości miał być wydany obiad. Pierwszy etap wielkiej budowy właśnie dobiegał końca i duża część budynków spełniała już swoje funkcje, choć oficjalne otwarcie kampusu nastąpiło dopiero półtora roku później w ramach obchodów jubileuszowych⁶. Z tego punktu jednak zrezygnowano. Pytanie, na ile wpływ na to miały ograniczenia czasowe, a na ile względy polityczne. Trzeba zaznaczyć, że na podstawie dokumentów SB przechowywanych w IPN wiadomo, że aparat bezpieczeństwa podjął kroki zakrojone na szeroką skalę. Jedynie część



Fot. 5

z tych przygotowań wiązała się z oczywistym celem zapewnienia bezpieczeństwa delegacji amerykańskiej. W dużym stopniu były one motywowane obawami przed spontanicznymi manifestacjami ludności. W tym celu do zabezpieczenia wizyty zmobilizowano oprócz rzeszy funkcjonariuszy mundurowych także aż 15 tajnych współpracowników i 18 kontaktów operacyjnych, a w odwodzie miał się znajdować oddział ZOMO. Szczególnie obawiano się spontanicznych wystąpień studentów. Wszak wiadomo, że zwykle stanowią oni „element najbardziej wywrotowy”.

Zapewne władze miały jeszcze w pamięci manifestację zbuntowanej młodzieży z roku 1968 występującej głównie przeciw cenzurze i zakłamaniu oficjalnej propagandy. W tym kontekście trzeba nadmienić, że na Bielanych znajdowały się już trzy duże akademiki i właśnie uruchamiano okazałą stołówkę akademicką. Czy władza przestraszyła się młodzieży i dlatego zrezygnowała z zaprezentowania gościom dumy rozwijającego się Uniwersytetu? Jest to wytłumaczenie całkiem prawdopodobne. Inna sprawa, że na początku dekady gierkowskiej nie było wielkiego potencjału do buntu społecznego. Społeczeństwo wciąż żyło nadziejami związanymi z nowym kierownictwem partyjno-państwowym będącym u władzy od końca roku 1970 oraz postrzegano jego politykę jako dobrą zmianę. Były to miodowe lata ekipy Gierka. Gospodarka wtedy się

⁵ Co polegało na określeniu, ile minut w jakim programie i o jakiej porze można informować o wizycie, jednocześnie sprecyzowano szczegóły kampanii propagandowej krytycznej w stosunku do USA. Ręczne sterowanie informacją i propagandą ma więc w mediach długą tradycję.

⁶ Którym planuję poświęcić osobny tekst.

⁷ Obecność ta kłuta w oczy zarówno członków delegacji amerykańskiej, jak i polskich naukowców.



Fot. 6



rozkręcała, a ludziom zgodnie z oficjalnym hasłem partii rzeczywiście żyło się coraz dostatniej. Dziś wiemy, że był to dobrobyt na kredyt i to kredyt niespłacalny w tamtych warunkach. Świadomość tego faktu nie była jednak powszechna w pierwszej pięcioletce Gierka. Zgubne konsekwencje tej polityki hojności zaczęły narastać dopiero od początku drugiej części „przerwanej dekady”.

Z tego, co mi wiadomo, narzucenie czysto naukowego charakteru wizycie astronautów było zabiegiem bez precedensu, gdy ją porównać z innymi odwiedzinami astronautów różnych krajów misji Apollo odbywanych w tamtym czasie. Jak by patrzeć, astronauta misji Apollo, choć przeszli złożone i intensywne naukowe szkolenia w ramach przygotowań do lotu, nie byli przecież profesjonalnymi naukowcami⁸. Przede wszystkim znaczenie ich lotu wykraczało daleko poza ramy zwykłego przedsięwzięcia naukowego. Byli przecież jednymi z pionierów niezwyklego wyczynu technologicznego, związanego w dodatku z dużym ryzykiem dla ich zdrowia i życia. O ile taki restrykcyjny charakter nadany wizycie redukował jej wymiar ogólnospołeczny, to trzeba jednak przyznać, że miał on pozytywne aspekty w odniesieniu dla toruńskich naukowców.

Obowiązki gospodarza podczas całej wizyty pełnił rektor UMK Witold Łukaszewicz. Wybrani

naukowcy towarzyszyli astronautom podczas całej wizyty. Byli to przede wszystkim astronomowie na czele z ich nestorką prof. Iwanowską – wracamy więc do matki toruńskiej astronomii. W momencie opisywanego wydarzenia jej praca w pełnym wymiarze zbliżała się powoli do końca⁹. Choć Iwanowska sprawowała wtedy jeszcze funkcję dyrektora Instytutu Astronomii i szefowej obserwatorium. Z tej racji pełniła ona rolę „gospodarza miejsca” podczas spotkania z naukowcami, które odbyło się w Piwnicach. Był to ostatni punkt wizyty Amerykanów. Z ustnej relacji prof. Jana Kusa wiem, że Pani Profesor oprowadzała gości po obserwatorium. Niestety, nie znalazłem źródeł oświetlających jego szczegóły.

Można jednak założyć, że goście z Ameryki oglądali dar dla Torunia – astrograf Drapera, który przybył do Grodu Kopernika jako pierwszy instrument obserwacyjny w 1948 r. z ich ojczyzny, a dokładniej rzecz biorąc z obserwatorium Uniwersytetu Harvarda. Zapewne też zobaczyli największy wtedy teleskop optyczny w Polsce – reflektor Schmidta-Cassegraina¹⁰. W tym czasie w Toruniu dominowała jeszcze astronomia optyczna, a radioastronomia pod względem sprzętowym i materiałowym znajdowała się we wczesnych fazach rozwoju. Dziś to obserwacje na falach radiowych są kluczową aktywnością obserwatorium. Wówczas jednak nie istniał jeszcze

⁸ Pierwszym i jak na razie jedynym naukowcem uczestniczącym w programie księżycowym był geolog dr Harrison Schmitt z misji Apollo 17, ostatniego jak dotychczas lotu załogowego na Księżyc.

⁹ Przeszła ona na emeryturę w roku 1976, nie zaprzestając aktywności naukowej.

¹⁰ Wciąż jeszcze nie wyposażony w spektrograf, który dwa lata później przybył z Ameryki.

pierwszy profesjonalny radioteleskop o średnicy zbierającej 15 m, nie mówiąc już o wspomnianym wyżej ponad dwukrotnie większym „Koperniku”. Obserwacji dokonywano na antenach w dużym stopniu wykonywanym „metodą gospodarską”. Działał już jednak zespół ambitnych radioastronomów pod wodzą prof. Stanisława Gorgolewskiego, który pod koniec lat 50. odbył staż naukowy w Cambridge w zespole jednego z twórców radioastronomii Sir Martina Ryle’a. Brytyjski uczyony otrzymał później nagrodę Nobla za opracowanie kluczowej dla dokładnych obserwacji radioastronomicznych metody syntezy apertury.

W aktach bydgoskiej bezpieki zachowała się lista pytań do astronautów spotkania w Piwnicach. Dzięki niej wiemy, że radioastronomowie wzięli aktywny udział w dyskusji. Gorgolewski pytał o możliwość zbudowania radioobserwatorium po drugiej stronie Księżyca. W takiej lokalizacji radioteleskopy byłyby w zasadzie doskonale odizolowane od szumów generowanych przez cywilizację. Pomysł budowy takiego obserwatorium, pojawił się wtedy w środowisku naukowym na świecie. Zadano też szereg innych pytań, niektóre miały charakter ogólny, inne nawiązywały do konkretnych elementów programu naukowego realizowanego podczas kosmicznej misji, takich jak obserwacje w zakresie promieniowania gamma przeprowadzone przez uczestników misji.

Ogólnie rzecz biorąc, omawiany dokument jest świadectwem wysokiego poziomu naukowego toruńskiego środowiska naukowego, a astronomicznego w szczególności. W notatce wspomnianego już urzędnika MSZ znajdujemy informacje uzupełniające czynione ze strony Amerykanów pod adresem polskich naukowców. Możemy w niej przeczytać wypowiedź Scotta: *Jesteśmy pod wielkim wrażeniem wiedzy uczonych polskich. Słyszeliśmy od nich, dyskutowaliśmy na temat wielu możliwości w nowym podejściu do niektórych spośród bardziej złożonych i skomplikowanych odkryć, jakich dokonaliśmy podczas naszej misji.* W dokumencie tym autor powołuje się też na pozytywną opinię na ich temat kierownika

Wydziału Polskiego w Departamencie Stanu. Niestety, nie wiadomo, w jakim stopniu odnoszą się one do toruńskich uczonych, a w jakim do uczonych, z którymi spotykali się w Warszawie. Uważam, że opinie te nie były jedynie dyktowane dyplomatyczną etykietą.

Mam nadzieję, że tekst ten dał pewną próbkę tego, jak ważne dla naszego miasta i uniwersytetu jest imię sławnego torunianina. Rozumiem, że mieszkańcy Torunia mogą czuć swoiste zmęczenie miejscową „kopernikomania”. Trzeba jednak pamiętać, że to, co dla nich jest przesytem, może być magnesem dla tych, którzy do tego *remotissimo loco terrae* przybywają z daleka, z innych krajów i innych kontynentów oraz zatrzymują się tu na chwilę, na parę dni, na czas studiów, albo też osiedlają się tu na stałe. Wielu z nich, jak Panią Profesor, ściągnął mocą swojej szczególnej grawitacji wielkiego umysłu nasz sławny Kopernik.

Bibliografia

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, delegatura w Bydgoszczy, 069/1297 t. 3, Sprawa obiektowa kryptonim „Zapora”.
- Bohr Iwo, *Astronauta amerykańscy w Toruniu w 1972 roku. „Utajniona wizyta”*, „Rocznik Toruński”, 2021, t. 48.
- Bohr Iwo, *Astronauta pod szczególnym nadzorem, czyli kulisy toruńskiej wizyty zdobywców Księżyca*, Nowości: Dziennik Toruński, 20 stycznia 2021, s. 6.
- Iwaniszewska Cecylia, *Obserwatorium astronomiczne UMK*, Toruń 1989.
- Iwanowska Wilhelmina, *Wileńskie korzenie. Astronomia i radioastronomia w Toruniu*, [w:] *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników*, red. Andrzej Tomczak, Toruń 1995.
- Iwanowska Wilhelmina, *Życie wśród gwiazd*, wywiad przepr. Anna Plaskacz, Toruń 1997.
- Narodowe Archiwum Cyfrowe, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa”.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne*, r. 1972, red. Włodzimierz Borodziej, współpr. Piotr Długołęcki, Warszawa 2005.
- Supruniuk Anna, Supruniuk Mirosław A., *Nieznana historia UMK. Jak powstało obserwatorium w Piwnicach*, 23 sierpnia 2015, portal internetowy Gazety Wyborczej. Toruń.
- Supruniuk Anna, Supruniuk Mirosław A., *Tajemnicze początki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, Toruń 2017.

Józef Gawłowicz

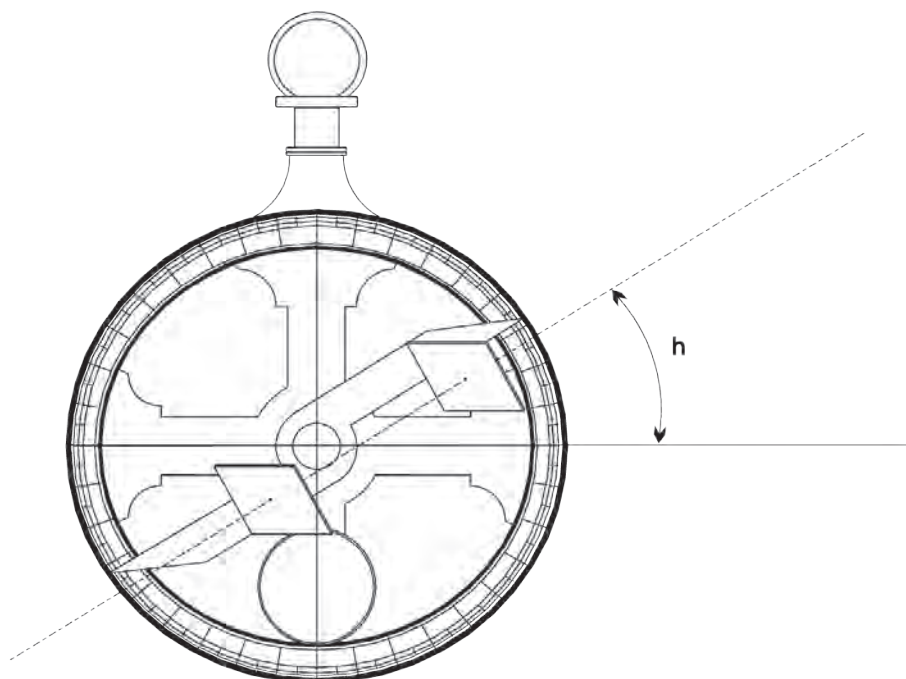
Astrolabia

Astrolabia to najczęściej instrumenty w kształcie skalowanego pierścienia z obrotową wskazówką, która służy do mierzenia kątów, ale w średniowieczu określano tym mianem również każde odrzutowanie kuli na płaszczyznę, dodając przy tym nazwisko twórcy odrzutowania. Autorzy odrzutowań zajmowali się nierzadko projektowaniem, a nawet budową instrumentów, co w dzisiejszych publikacjach fachowych często prowadzi do nieporozumień i pomyłek. Dzisiaj nazywane jest średniowiecznym komputerem. Według źródeł arabskich dawny pierwszy plan Bagdadu sporządzono z użyciem tego instrumentu.

Astrolabium morskie (takie jak na ryc. 1) jest najprostszą odmianą tego instrumentu (skala z ruchomym ramieniem). Służyło ono niemal wyłącznie do pomiaru kątowych odległości ciał niebieskich od pionu i z tego powodu było obciążone w dolnej części. Kosztowało niewiele, było stosunkowo łatwe

do wykonania, lecz mało uniwersalne. Astrolabium płaskie, inaczej planisferyczne (ang. *Planispheric astrolabe*, franc. *Astrolabe planispherique*), ma zalety wszystkich wymienionych wyżej rodzajów tego instrumentu.

Nazwa astrolabium wywodzi się z greckiego słowa *astrolabon*, będącego połączeniem rzeczownika „gwiazda” (*astron*) i czasownika „brać” (*lambanein, labein*). Wskazuje ona też na grecki rodowód instrumentu, jakkolwiek nie ma zgodności co do jego wynalazcy. Grecy wierzyli, że ludzki los zależy od konfiguracji gwiazd i planet, zaś instrument ten wynaleźli, by dokładniej poznać prawidłowości rządzące ruchami ciał niebieskich. Większość źródeł przypisuje ten wynalazek astronomowi Hipparchowi, który urodził się około 190 roku przed Chr. w okolicach obecnego Stambułu i rozwijał swoją działalność w latach 160–145 w Aleksandrii oraz na wyspie Rodos. *Encyclopaedia*



Ryc. 1 Astrolabium morskie

Britannica oraz *American Practical Navigator* kapita-
na Nathaniela Bowditcha sugerują, że wcześniej,
w trzecim wieku przed Chr., mógł wynaleźć ten
instrument Apoloniusz z Pergii. Prace Hipparcha
w większości zaginęły, wiadomo jedynie, że mu-
siał posługiwać się podobnym przyrządem, gdyż
opracował teorię rocznego ruchu Słońca i Księży-
ca. Apoloniusz z Pergii był natomiast autorem te-
orii epicykli, dotyczącej ruchu planet wokół Ziemi
po promieniu małego koła toczącego się ruchem
własnym po orbicie. Nasuwa się przypuszczenie, że
Apoloniusz obserwował planety na tle pasa zodiaku
i zauważył ich względny ruch „postępowy”, a tak-
że cykliczne „cofanie się” na tle gwiazd. Używał
przy tym jakiegoś instrumentu mogącego mierzyć
kąty – być może było to astrolabium. Teorię epicy-
kli zapożyczył później od Apoloniusza aleksandryjski
astronom Klaudiusz Ptolemeusz, opracowując
swoją system geocentryczny. Istnienie astrolabium
przed Hipparchem potwierdzają również odkrycia
z Antykithiry. Elias Stadiatos, grecki nurek, natknął
się w 1900 roku w okolicy tej wysepki na zakopany
w mulistym dnie starożytny wrak z dziełami sztuki.
Ładunek wraka był jedną z największych sensacji
archeologicznych przed pierwszą wojną światową,
toteż z powodu ogromnego bogactwa i różnorod-
ności wyłowionych zabytków nie zwrócono wtedy
uwagi na zniszczony przedmiot z brązu, pokryty
warstwą patyny i mikroorganizmów. Przedmiot
ten został powtórnie odkryty i oczyszczony dwa
lata później przez Valeriosa Staisa i dopatrzono się
w nim wówczas podobieństwa do astrolabium. Po-
twierdził to angielski matematyk i historyk nauki
Derek J. de Solla Price, który zbadał dokładnie to
znalezisko i odkrył na jego powierzchni inskrypcje
używane przez astronomów. Analiza historyczna
skłoniła uczonych do określenia wieku wszystkich
wydobytch skarbów na rok 86 przed Chr., kie-
dy to Sulla, zakończywszy podbój Grecji, wysyłał
zrabowane dzieła sztuki drogą morską do Rzymu.
Górna granica wieku drewna użytego do budowy
owej jednostki pokrywa się natomiast z latami życia
Apoloniusza z Pergii (trzeci wiek przed Chr.) i na tym
prawdopodobnie oparli się redaktorzy *Encyclopaedia
Britannica* oraz Nathaniel Bowditch.

Arabowie znali sposób określania pozycji stat-
ku na morzu z Gwiazdy Polarnej i w krótkim cza-
sie – także dzięki rozwiniętej żegludze – osiągnęli
apogeum swojej potęgi, opanowując Azję Mniejszą,
Półwysep Arabski i całą Afrykę Północną, a w na-
stępnych wiekach półwysep Pirenejski po drugiej

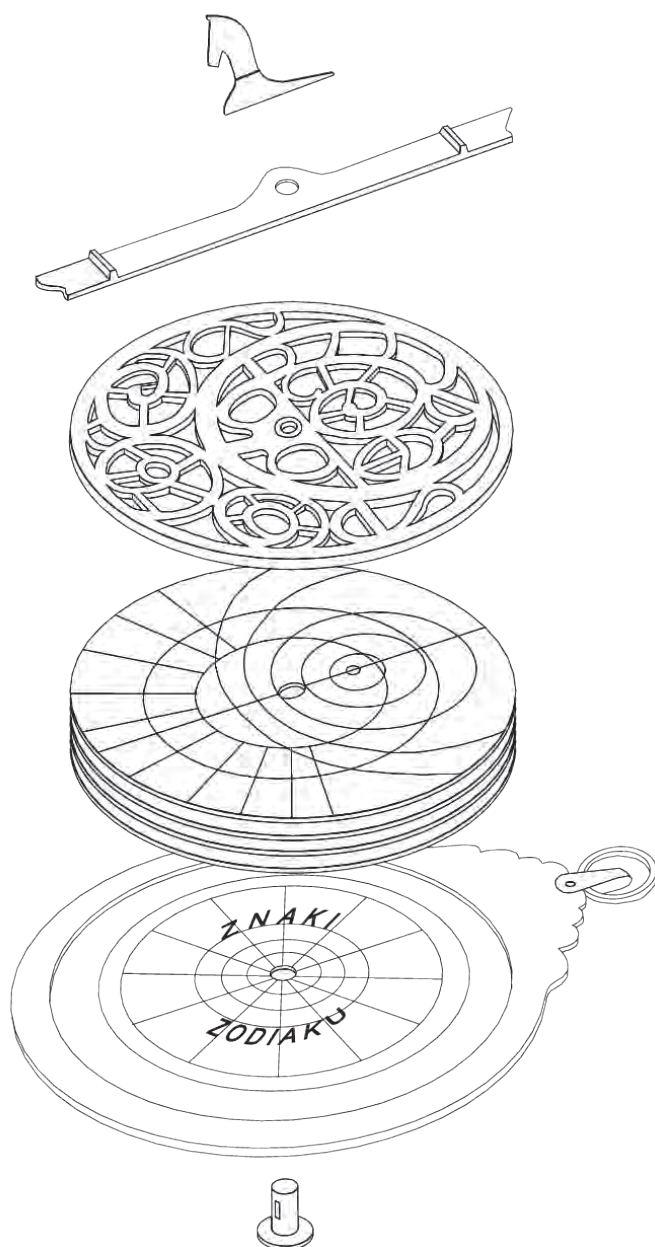
stronie Słupów Herkulesa. Od Arabów przejęli as-
trolabium Hiszpanie, później zaś Portugalczycy.

Przez Hiszpanię dotarli do reszty Europy dzieło
Ptolemeusza *Mathematikes Syntaxeos* przetłumaczo-
ne w dziewiątym wieku przez Arabów jako *Almagest
(Wielki System)* i niektóre bezcenne dzieła ocalałe
z pożaru biblioteki aleksandryjskiej. W dziesiątym
stuleciu Arabowie potrafili już określać szerokość
geograficzną na podstawie kulminacji Słońca, do
czego konieczne były tablice deklinacyjne, z których
najstarsze są tak zwane tablice toledańskie z roku
1080 (w następnych stuleciach ciągle poprawiane).
Deklinację z tych tablic odpowiednią dla daty po-
miaru należało jedynie dodać lub odjąć od wartości
odczytanej z tarczy astrolabium, jeśli alidada skiero-
wana była na Słońce dokładnie w południe, podczas
kulminacji. W rezultacie otrzymywano szerokość
geograficzną, a więc równoleżnik, który należało
zaznaczyć na mapie. Rola przyrządu wzrosła, bo
pozycję można już było określać kilka razy dzien-
nie – w południe ze Słońca, a pomiędzy zmierzchem
i świtem z gwiazd.

Walki z Maurami i przepędzenie ich z Półwy-
spu Pirenejskiego były równocześnie początkiem
potęgi morskiej Portugalii i Hiszpanii, a rywaliza-
cja tych państw rozpoczęła epokę wielkich odkryć
geograficznych. Astrolabium w warunkach żeglugi
oceanicznej stało się podstawowym instrumen-
tem nawigacyjnym, tak samo jak astronawiga-
cja – czyli sztuka prowadzenia statku według ciał
niebieskich – była najważniejszą gałęzią nautyki.
W 1252 roku król Kastylii i Leónu Alfons X Mądry
opracował nowe, dokładniejsze tablice deklinacji
Słońca, a około 1300 roku skonstruowano pierwszy
w Europie egzemplarz astrolabium morskiego, nazy-
wany „matematycznym klejnotem”.

Kiedy portugalski książę Henryk Żeglarz otwo-
rzył w Sagres niedaleko Przylądka Św. Wincentego
pierwszy na świecie naukowy instytut nawigacji, na-
zywany przez niektórych historyków Akademią Że-
glarską, skorygowano tam około 1420 roku tablice
alfonsyńskie, a deklinację Słońca można było odtąd
określać z dokładnością do kilku minut kątowych.

Jednocześnie przyrząd zaczął się cieszyć coraz
większą popularnością w innych morskich krajach
Europy. Astrolabia mieli na swoich statkach Bar-
tolomeu Dias, Vasco da Gama i Krzysztof Kolumb.
Odkrywca Ameryki, by pokonać „morze mroków”,
opracował pierwszy na świecie system nawigacyj-
ny żeglugi oceanicznej z wykorzystaniem pozycji
równoleżnikowych, określanych za pomocą astro-



Ryc. 2. Astrolabium rozłożone. Od góry: Alidada z zatyczką (konikiem), Pierwsza płytką ażurową to obrotowa mapa nieba zwana *rete*, dalej cztery płytki dla różnych szerokości geograficznych, poniżej korpus z trzpieniem służącym do złożenia instrumentu.

labium. Z kolei wielkie odkrycia geograficzne upowszechniły astrolabium i z tamtego okresu pochodzi najwięcej takich instrumentów, które obecnie znajdują się w zbiorach muzealnych.

W dalszej części rozważań zajmę się w skrócie egzemplarzem, przywiezionym z Maroka, a znajdującym się obecnie w Domu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Rycina 2 przedstawia to astrolabium rozłożone, dzięki czemu możemy zobaczyć wzajemne powiązania między częściami instrumentu.

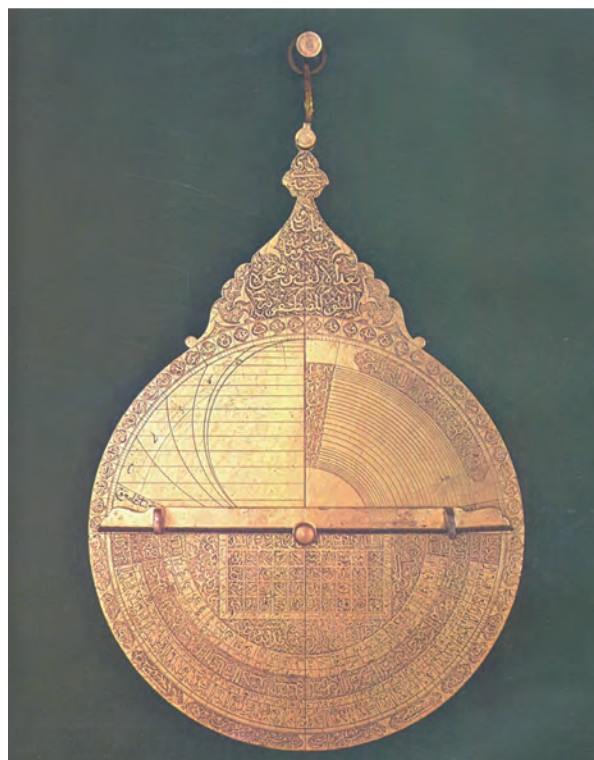
U góry znajduje się zatyczka, której grubszy koniec był zazwyczaj miniaturką głowy konia, toteż w wielu językach nazywana jest ona „konikiem”. Pod zatyczką znajduje się alidada, czyli skalowane ramię z dwiema przesłonami, które kierujemy na ciało niebieskie lub wybrane obiekty w celu dokonania pomiaru kąta. Pierwsza znajdująca się pod alidadą ażurowa płytką, zwana *rete*, to rodzaj płaskiej mapy nieba z charakterystycznym wzorem niecentrycznie ułożonym w stosunku do środka płytki. Ten okrąg jest rzutem ekliptyki, a więc pozornego toru Słońca po sferze niebieskiej, na płaszczyznę płytki. *Rete* nadaje instrumentowi antyczny wygląd przypominający tarcze zegarów wieżowych. Wybrane gwiazdy są sygnowane nazwami na końcach sztylcików tej ażurowej płytki. Dzisiejsze płaskie identyfikatory gwiazd stosowane w astronawigacji mają przezroczystą płytkę z tworzywa sztucznego obracaną w ciągu doby wokół centralnego trzpienia w sposób wzorowany na astrolabiach.

Aby czytelnik mógł podziwiać urodę niektórych najciekawszych astrolabiów z wyjątkowej w XX wieku paryskiej aukcji Leonarda Lintona, zamieściłem fotografie awersów i rewersów tych instrumentów: Bardzo pięknego perskiego (ryciny 3 i 4) oraz najstarszego europejskiego (ryciny 5 i 6). Astrolabium perskie nie znalazło nabywcy z uwagi na zbyt wysoką cenę, natomiast połączone astrolabium europejskie (sporządzone dla króla Filipa II hiszpańskiego w roku 1556) sprzedano za ponad milion nowych franków. Ten instrument oprócz precyzji zachwyca swoją urodą – w płytkę *rete* wmontowano rysunek tulipana, gdyż astrolabium wykonano na okoliczność objęcia Niderlandów przez Filipa II (tulipan jest symbolem tego kraju).

W zbiorach Muzeum Okręgowego w Toruniu znajduje się wspomniane na początku astrolabium szyickie dużej urody z uwagi na wygrawerowanie znaki zodiaku. Na awersie znaki znajdują się na całym obwodzie płyty w trzydziestostopniowych sektorach, naśladując położenie na sferze niebieskiej, zaś na rewersie tylko na dolnej połowie, gdyż służyły do ilustracji wróżb. Szczegółowe omówienie astrolabiów z wielu różnorodnych kultur zamieszczono w albumie „Astrolabia” autorstwa niżej podpisanego, zaś awers instrumentu szyickiego, używanego na statkach przewożących pielgrzymów muzułmańskich z Suez do Dżuddy (portu położonego najbliżej Mekki) zdobi okładkę albumu (ryc. 7).



Ryc. 3. Awers — rete dla 22 gwiazd (nazwy grawerowane na motywach kwiatowych), alidada ze skalą deklinacji Słońca, początki każdego znaku zodiaku na kole ekliptyki zdobione drogimi kamieniami. Znane są cztery inne astrolabia tego twórcy. Przy wysokiej cenie tego dzieła nie sprzedano go na aukcji. Sentencje na zawieszce wykonano pismem wypukłym na punktowanym tle, aby wyróżnić ważność tej kaligrafii.



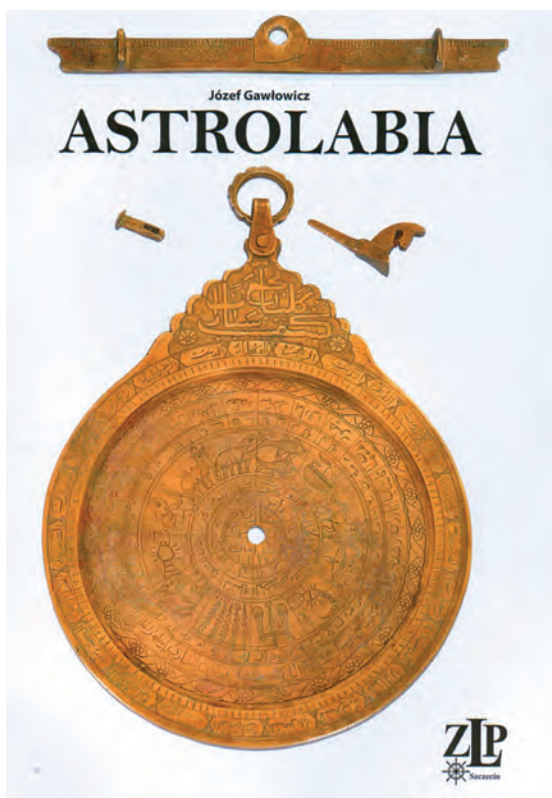
Ryc. 4. Rewers najokazalej zdobionego instrumentu perskiego, sygnowanego pod prostokątem cienia: *Wykonał Abd al-Ghafūr* oraz datowane na 1198 A.H. = 1783/4 A.D. Prace tego twórcy należą do bardzo cennych — symetria, zdobnictwo i kaligrafia (fragmenty Koranu) są najwyższej jakości, jak również wrażenie estetyczne.



Ryc. 5. Rewers Astrolabium bez sygnatury, lecz z datą 1556 A.D. Prawdopodobny twórca to Gualterius Arsenius, wybitny astrolabista z Flandrii, śr. 174 mm, mosiądz złożony.



Ryc. 6. Awers. Godny najwyższego podziwu dla technologii warsztatu z połowy XVI wieku.



Ryc. 7. Album wydany przez szczeciński oddział Związku Literatów Polskich w 2021 roku

Kpt. ż. w. Józef Gawłowicz

Józef Gawłowicz (ur. 7 kwietnia 1942 w Rudzie koło Mielca) – polski kapitan żeglugi wielkiej, pisarz marynista, w latach 1993–1994 i od 19 kwietnia 2006 do 31 sierpnia 2007 dyrektor Urzędu Morskiego w Szczecinie, od 31 sierpnia 2007 do 31 marca 2008 dyrektor Urzędu Morskiego w Słupsku. Przewodniczący szczecińskiego koła Związku Literatów Polskich.

W 1976 ukończył studia na Wydziale Nawigacyjnym Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Dowodził wieloma statkami polskimi i pod obcymi banderami m.in. w Hongkongu i Arabii Saudyjskiej. Wykładał astronawigację na Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie.

W latach 1963–1989 był tajnym kurierem paryskim „Kultury” do Polski. Publikował w „Kulturze” pod pseudonimami: Adam Tukubar (*Chińskie wycieczki*), Paweł Sowa (*Pamiętnik znaleziony w Bochni*), Sindbad Żeglarz (*Hawana, czyli traktat o kontrabandzie*).

(Wikipedia)

Marek Jurgowiak

Demografia i medycyna

Starzenie jest procesem związanym zarówno z filogenezą (rozwojem ewolucyjnym), jak i ontogenezą (rozwojem osobniczym) człowieka. W ostatnich kilkudziesięciu latach znaczenie tego zjawiska w aspekcie populacyjnym, poprzez wydłużenie średniej długości życia człowieka, znacząco wzrosło.

Przy jednoczesnym spadku przyrostu naturalnego w krajach wysokorozwiniętych sprawia to, że odsetek ludzi w wieku podeszłym rośnie w szybkim tempie (np. w Polsce w 2007 roku osób 60+ było 6,9 mln, a w roku 2019 już 9,7 mln – wg danych GUS). To efekt nie tylko wydłużania się czasu życia biologicznego jednostki, ale też postępu cywilizacyjnego i poprawy jakości życia, w tym warunkowanej możliwościami współczesnej medycyny.

Dane dotyczące Europy (Eurostat 2019) wskazują, że w kolejnych dekadach XXI wieku społeczeństwa europejskie będą się starzeć w szybkim tempie. Przewiduje się, że do roku 2080 liczba ludności krajów unijnych osiągnąca 65. rok życia i więcej wzrośnie znacząco i stanowić będzie blisko 30% całej populacji Unii Europejskiej (UE), a odsetek ludności najstarszej, czyli mającej powyżej 80 lat osiągnie poziom 12,3%.

Podobne tendencje demograficzne obserwowane są w Polsce, gdzie proces starzenia ludności jest jednym z najszybciej postępujących w Europie. Jeśli te tendencje utrzymają się, to w ciągu najbliższych czterdziestu lat nasze społeczeństwo przekształci się w jedno z najstarszych (jeśli nie najstarsze) w Europie, a to będzie implikowało konieczność szeregu zmian, w tym także w funkcjonowaniu systemu opieki medycznej poprzez, między innymi, wzrost wydatków na opiekę zdrowotną. Koszt opieki zdrowotnej w odniesieniu do osób powyżej 65. roku życia jest czterokrotnie wyższy niż osób w przedziale wiekowym 15–54 lat.

Wraz z rozwojem badań naukowych podnosi się poziom opieki medycznej. Jest on jednak związany

ściśle z koniecznością finansowania nowych, często droższych, metod terapeutycznych i diagnostycznych. Wydatki na opiekę zdrowotną rosną zatem zarówno w związku z rozwojem technologii i metod terapeutycznych, jak i w związku ze starzeniem populacji. Według danych Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) istotnie wzrastać będą koszty świadczeń udzielanych pacjentom w wieku powyżej 60. lat życia. W roku 2020 koszty te szacowano na większe w stosunku do roku 2014 o niemal 5%. Na rok 2030 prognozowany jest dalszy ich wzrost prawie o 6,4 mld złotych, czyli o 12%.

Zmiany demograficzne w Polsce wymuszają takie modyfikacje systemu opieki zdrowotnej, aby sprostał wymaganiom pacjentów o zróżnicowanym poziomie zaawansowania procesów starzenia i cierpiących na choroby nie tylko typowe dla zaawansowanego wieku.

W Polsce i w Europie

W początkach lat 50. XX wieku przeciętne trwanie życia człowieka wynosiło niespełna 50 lat. Obecnie wynosi już ponad 65 lat, a oczekiwana długość życia mężczyzn w krajach wysoko rozwiniętych wynosi już ponad 80 lat. Polki dożywają średnio 82 (81,7), a mężczyźni w Polsce 74 (73,8) lat (dane GUS 2019). Co ciekawe w roku 2020 przeciętne trwanie życia mężczyzn w Polsce wyniosło 72,6 roku a kobiet 80,7 roku. W porównaniu zatem do roku 2019 trwanie życia uległo skróceniu o 1,2 w przypadku mężczyzn i 1,0 rok w przypadku kobiet, co tłumaczy się skutkiem wystąpienia epidemii COVID-19 (GUS, lipiec 2021).

W 1950 roku na świecie żyło około 200 milionów ludzi w wieku 60 lat i powyżej. Obecnie to liczba ponad 500 milionów osób, a szacunki mówią, że w roku 2025 będzie takich osób 1,2 miliarda. Odsetek osób starszych w całkowitej liczbie ludności znacząco wzrośnie w nadchodzących dziesięcioleciach, gdy większy odsetek pokolenia powojennego wyżu demograficznego osiągnie wiek emerytalny.

Według danych z dnia 1 stycznia 2017 roku w UE odsetek osób starszych (w wieku 65 i więcej lat) wynosił 19,4% (wzrost o 0,2 punkty procentowe w porównaniu z poprzednim rokiem oraz wzrost o 2,4 punkty procentowe w porównaniu z okresem sprzed 10 lat). Udział osób osiagających 65 rok życia i starszych w całkowitej liczbie ludności najwyższy jest dla Włoch (22,3%), Grecji (21,5%) i Niemiec (21,2%), natomiast najniższy odsetek odnotowano dla Irlandii, w której wyniósł 13,5%.



Polska zajmuje, według danych World Health Organization (WHO) z 2015 roku, pozycję poza trzecią dziesiątką wśród państw z najwyższą średnią długością życia. W latach 1990–2005 udział ludności w wieku 65 lat i więcej wzrósł z 10,1% do 13,2%, a w wieku 60 lat i więcej z 14,8% do 17,1% w ogólnej strukturze społecznej. W 2001 roku było w Polsce około 5,6 mln osób w wieku poprodukcyjnym. Z prognoz demograficznych przedstawionych przez GUS wynika, że liczba osób w wieku emerytalnym zwiększy się do 9,6 mln w roku 2030. W czerwcu 2020 populacja Polski liczyła 38,35 miliona osób, w tym już nieco ponad 25% stanowiły osoby w wieku 60+. Przy czym w I połowie 2021 roku liczba ludności Polski spadła do 38,162 mln według danych GUS (wpływ pandemii COVID-19).

W Polsce w latach 1950–2005 udział ludności powyżej 64. roku życia wzrósł dwuipółkrotnie z 5,3% do 13,2%, przy jednoczesnym spadku udziału w populacji dzieci (0–14 lat) z 29,5% do 17,2%. Zmiany te spowodowały wzrost wartości indeksu starości demograficznej z 18 aż do 75,6 (próg starości demograficznej dla danego kraju to 12% ludności w wieku 60 lat i więcej lub 7% ludności w wieku 65 lat i więcej). Polska osiągnęła te wskaźniki w końcu lat 60. XX wieku. Według zasady „podwójnego starzenia się ludności” chociaż generalnie następuje procentowy przyrost populacji osób starszych, w jej ramach najszybciej rośnie grupa najstarsza wiekowo. Szybciej od grupy 65–74. roku życia rośnie liczebność grupy 75–84. roku życia, najszybciej na-



tomiast populacja osób najstarszych w wieku 85 lat i więcej.

W Polsce i w Europie starość demograficzna narasta, zatem problematyka związana z opieką socjalną i leczeniem reprezentantów najstarszej generacji zasługują na szczególną uwagę, zarówno z perspektywy badań naukowych, jak i praktycznych ich zastosowań w terapii i szeroko pojętej opiece medycznej.

Pacjenci w wieku podeszłym a współczesna medycyna

Znaczący wzrost długości życia człowieka, jaki obserwowany jest w krajach wysoko rozwiniętych, dotyczy także Polski (przyjmując, że obecna epidemia COVID nie odwróci tego trendu w dłuższej perspektywie). W Europie postępujący spadek przyrostu naturalnego i proces zwiększania się populacji osób starszych określany jest jako poważny kryzys demograficzny. Jest to zjawisko niosące szereg implikacji dotyczących specyfiki leczenia osób starszych, a także wymuszające zmiany w funkcjonowaniu systemu opieki zdrowotnej. W Polsce zaniedbania w zakresie zapewnienia właściwej opieki medycznej nad osobami starszymi sięgają wielu lat. Wzrastające nakłady finansowe NFZ nie są w stanie skutecznie niwelować ukształtowanych barier w dostępie do leczenia osób starszych, pomimo wprowadzonej Uchwały RZ z 2011 roku w sprawie długofalowej polityki senioralnej, w której określone zostały zadania w zakresie tworzenia bezpieczeństwa zdrowotnego dla seniorów. Niewiele zmienia w tym obszarze uchwalona 11 września 2015 roku przez Sejm RP Ustawa o osobach starszych, a miała na celu zmianę

sytuacji w zakresie poprawy dostępności do leczenia dla osób w wieku podeszłym. Brak jest zatem dotychczas optymalnego bezpieczeństwa zdrowotnego dla osób powyżej 60. roku życia. Obecna sytuacja pandemiczna nie poprawia sytuacji, chociaż wprowadzane programy profilaktyki prozdrowotnej, w tym dostępności badań diagnostycznych dla osób starszych niosą wiele nadziei!

W kolejnych latach przewiduje się wzrost odsetka ludzi z chorobami przewlekłymi i niepełnosprawnością. Obecnie co 5 osoba powyżej 50. roku życia jest niepełnosprawna, a powyżej 70. roku życia niemal co druga. Wzrasta odsetek osób cierpiących na chorobę wieńcową, nowotwory, nadciśnienie tętnicze, cukrzycę, astmę, chorobę Alzheimera, demencje innego typu i choroby przewlekłe. Starsi pacjenci wymagają leczenia holistycznego, pielęgnacji i opieki długoterminowej, ale i diagnostyki uwzględniającej specyfikę organizmu starzejącego się.

Zgodność wieku metrykalnego z diagnozowanym wiekiem czynnościowym określana jest jako prawidłowa, fizjologiczna starość. Natomiast wyższy wiek czynnościowy od metrykalnego jest wyznacznikiem przedwczesnej starości określanej jako niepomyślna, która powiązana jest w sposób nierozwalny z chorobami. Osoby w wieku podeszłym charakteryzuje zmniejszona odporność i osłabienie reakcji obronnych. Organizm charakteryzuje niestabilność i rozchwianie homeostazy środowiska wewnętrznego, a przy tym polipatologia – wielochorobowość, czyli współwystępowanie jednoczesne wielu chorób. Skuteczne leczenie chorób utrudniają zacierające się charakterystyczne objawy chorobowe albo występowanie objawów nietypowych dla danej jednostki chorobowej.

Cierpiący na choroby przewlekłe pacjenci żyją coraz dłużej, ale ich efektem jest znaczące pogorszenie jakości życia. Ponadto specyfiką chorowania w starszym wieku jest wielochorobowość, a stan ten dotyczy większości starszej populacji. Jeśli przyjąć, że wielochorobowość oznacza występowanie dwóch i większej liczby schorzeń, to w krajach europejskich zjawisko to obejmuje ponad 50% populacji w wieku powyżej 65 lat. Gdy zastosuje się wskaźnik w postaci jednej i więcej chorób, to zakres jest szerszy i wynosi ponad 60%. Istnieją badania wskazujące, że nawet 40% osób po 65. roku życia cierpi z powodu czterech lub większej liczby chorób przewlekłych. Zjawisko wielochorobowości występuje powszechnie w grupie wiekowej około 80 lat, osiągając 80% populacji przy wskaźniku występowania

jednej choroby i więcej, a 70% przy wskaźniku dwie choroby i więcej. Częściej dotyczy kobiet w podeszłym wieku niż mężczyzn oraz osób o gorszym statusie materialnym niż osób lepiej sytuowanych.

Analiza piśmiennictwa dotyczącego współwystępowania chorób przewlekłych wskazuje, że zjawisko to najczęściej dotyczy depresji (współwystępowanie nawet z sześcioma innymi chorobami), cukrzycy oraz nadciśnienia. Niepełna jest nadal wiedza dotycząca czynników przyczyniających się do zjawiska wielochorobowości. Jaki jest w nim udział czynników genetycznych i biologicznych, a w jakim stopniu decydują one o stylu życia, bądź warunkach środowiskowych i społeczno-ekonomicznych. Wielochorobowość utrudnia skuteczne leczenie, zwiększa korzystanie z usług medycznych i podnosi koszty terapii. Długi okres chorowania upośledza codzienne funkcjonowanie, prowadząc często do niepełnosprawności.

Starsze, chore osoby przyjmują średnio od 3 do 8 leków, w tym leki przeciwbólowe, moczopędne, kardiologiczne, uspokajające w przypadku osób samodzielnych. Pensjonariusze domów opieki zwykle przyjmują większą liczbę leków, głównie przeciwpsychotycznych, uspokajających, nasennych, moczopędnych, kardiologicznych, przeciwbólowych i antybiotyków. Polifarmakoterapia wiąże się nie tylko z wysokimi kosztami ponoszonymi przez pacjenta, ale także kosztami społecznymi. Przykładem może być populacja Kanady, w przypadku której 11% osób powyżej 65. roku życia o największym zużyciu leków generuje 50% całkowitych kosztów farmakoterapii.

Przyjmowanie leków przez osoby starsze obarczone jest ryzykiem. Nieodpowiednio dobrane preparaty lub nieodpowiednio łączone mogą stanowić zagrożenie dla pacjenta. Często też leki stosowane są bez zalecenia lekarskiego, nieregularnie i w nieodpowiednich dawkach. Problemy zdrowotne pacjenta w podeszłym wieku mogą również wynikać z interakcji, bądź łączenia kilku leków, w tym dostępnych powszechnie bez recepty.

Osoby starsze są często leczone równolegle przez kilku specjalistów, co skutkuje zjawiskiem polipragmazji – równoczesnego stosowania leków bez znajomości mechanizmów ich działania oraz występujących między nimi interakcji lub zażywania co najmniej jednego leku, dla stosowania którego nie ma wskazań. W przypadku populacji geriatrycznej takie stosowanie leków wiąże się z wysokim ryzykiem działań niepożądanych. Badania wskazują,



że 1 na 5 leków stosowanych przez osoby starsze może być używany niewłaściwie, a wśród pensjonariuszy domów opieki stosunek ten wzrasta do nawet 1 na 3 leki. Politerapia nasila niepełnosprawność, może prowadzić do pogorszenia stanu zdrowia, a nawet śmierci pacjenta.

Prowadzenie edukacji zdrowotnej wśród osób starszych, a najlepiej już w populacjach osób młodszych i wieku średniego, w tym szczególnie dotyczącej przyjmowania leków, wydaje się być zadaniem priorytetowym i ważnym elementem powszechnej edukacji prozdrowotnej.

Piśmiennictwo dostępne u autora.

Dr Marek Jurgowiak – Katedra Biochemii Klinicznej CM UMK, Rada Programowa (wiceprzewodniczący) CN „Młoty Wiedzy” w Toruniu oraz Rada Programowa TFNiS i „Wiedomości Akademickich”, stały współpracownik „Głosu Uczelni”, popularyzator nauki



Magdalena Schulz

Popularne mity żywieniowe



Początek nowego roku jest dla wielu osób okazją do wprowadzenia zmian w swoim dotychczasowym życiu. Postanowienia noworoczne bywają radykalne, przez co są często porzucane wraz z końcem stycznia. I nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ trudno jest zmienić swoje przyzwyczajenia z dnia na dzień. Jak w takim razie poradzić sobie ze zmianą nawyków w kontekście diety? Najlepiej sprawdzi się tutaj metoda małych kroków oraz znajomość faktów i mitów żywieniowych, aby móc odżywiać się z głową oraz nie dać się nabrać na diety cud.

Detoks sokowy pomaga oczyścić organizm z toksyn

Temat diet oczyszczających i detoksów jest bardzo popularny w okresie noworocznym oraz wiosennym. Diety tego typu są bardzo restrykcyjne, niskokaloryczne i rzekomo mają poprawić samopoczucie oraz wspomóc usuwanie toksyn z organizmu. Jednak detoks w organizmie ludzkim zachodzi w trybie 24/7. Odpowiedzialne za to są wątroba, nerki, skóra, płuca oraz przewód pokarmowy. Chcąc wspomóc pracę tych narządów, tym samym czuć się lepiej, należy zadbać o jakość pożywienia i dostarczanie wszystkich niezbędnych składników odżywczych.

Diety sokowe i pochodne są natomiast niedoborowe, m.in. w białko, żelazo, witaminę B12, jod czy kwasy omega-3. Często natomiast obfitują w cukry proste, które gwałtownie wpływają na wartość glikemii we krwi. O ile 1–3 dni takiej diety lub głodówki nie powinno zaszkodzić zdrowym osobom, o tyle stosowane przez dłuższy okres mogą skutkować obniżeniem odporności, spadkiem masy mięśniowej, zaburzeniami hormonalnymi, a także ogólnym osłabieniem i spadkiem energii, która właśnie pozyskiwana jest z pożywienia. Dla odciążenia układu trawiennego lepszym wyborem będzie wydłużony do 12 h post nocny, który można uzyskać, jedząc wczesną kolację i późniejsze śniadanie. Przekłada się to na lepszy sen i regenerację organizmu oraz poprawę samopoczucia.

Unikaj produktów zakwaszających organizm

Mit związany z zakwaszeniem organizmu jest powiązany ze stosowaniem detoksów i diet alkalizujących. Warto wiedzieć, że pH krwi jest względnie stałe i waha się w granicach 7,35–7,45. Każde odchylenie od tej wartości jest zagrożeniem zdrowia lub życia. Za utrzymanie homeostazy odpowiedzialne są przede wszystkim: płuca, nerki oraz układy buforowe krwi i tkanek. Obniżenie stężenia pH krwi poniżej 7,35 powoduje kwasicę – stan który wymaga hospitalizacji. Prawdą jest, że istnieją produkty o właściwościach kwasotwórczych i zasadotwórczych, jednak wpływ diety na pH krwi jest niewielki i nie prowadzi do zaburzeń kwasowo-zasadowych.

Węglowodany takie jak chleb, ziemniaki, makaron tuczą

Osoby chcące zredukować masę ciała na własną rękę bardzo często całkowicie rezygnują ze spożywania chleba, ziemniaków lub makaronu. Jeśli do tej pory jedli te produkty w większych ilościach, odrzucenie ich z jadłospisu spowoduje deficyt energetyczny diety i spadek masy ciała. Zauważenie redukcji masy ciała tylko utwierdza ich w przekonaniu, że to właśnie chleb czy ziemniaki są odpowiedzialne za tycie. Nic bardziej mylnego. Dodatkowo, akurat ziemniaki są produktem idealnym na diecie reduk-

cyjnej – zawierają około 80 kcal / 100 g oraz cechują się wysokim indeksem sytości.

Węglowodany owiane są złą sławą, ale same w sobie nie powodują przybierania na wadze. Są źródłem energii, z którego nie warto rezygnować, zwłaszcza jeśli dobrze się po nich czujemy i nam smakują. To nadmiar spożywanych kilokalorii zwiększa masę ciała, które równie dobrze mogą pochodzić z produktów białkowych, tłuszczu, słodczy, alkoholu. Działa to także w drugą stronę – żaden składnik czy produkt spożywczy nie wpływa magicznie na spadek masy ciała. Kluczem jest odpowiedni bilans energetyczny.

Jedzenie śniadania pomaga schudnąć i podkręca metabolizm

Śniadanie jest najważniejszym posiłkiem i należy je zjeść do godziny po wstaniu. Nie jest to prawda. Nie trzeba jeść śniadania, jeśli rano nie czujemy głodu lub nie mamy ochoty na jedzenie. Badania naukowe udowadniają, że spożywanie śniadania nie ma wpływu na masę ciała. Sposób żywienia, a także liczbę posiłków należy dostosować do swoich preferencji i nie robić nic na siłę.

Laktoza i gluten są niezdrowe

Eliminacja laktozy oraz glutenu z diety są obecnie dosyć popularne. Natomiast wykluczenie tych składników bez wskazań medycznych może być niebezpieczne dla zdrowia. Nietolerancja laktozy związana jest z niedoborem enzymu odpowiedzialnego za trawienie tego dwucukru – laktazy. Prawdą jest, że z wiekiem aktywność laktazy maleje. Nietolerancja laktozy objawia się bólami brzucha, wzdęciami i biegunką po spożyciu produktów mlecznych. Jednak większość społeczeństwa dobrze toleruje laktozę i nie ma potrzeby jej unikania, zwłaszcza że produkty bez laktozy są zazwyczaj droższe. Większym problemem może być całkowita eliminacja mleka i produktów mlecznych z uwagi na występujący w nich wapń. W takim przypadku należy zadbać o dostarczenie tego składnika z innych produktów.

Jeśli chodzi o gluten to wskazaniem medycznym do jego eliminacji jest celiakia, alergia na gluten oraz nieceliakalna nietolerancja glutenu. Dopiero po zdiagnozowaniu tych schorzeń należy wdrożyć dietę eliminacyjną, która jest trudna i wymaga wielu wyrzeczeń. W przypadku długotrwałej eliminacji tego składnika z uwagi na modę, istnieje duże ryzyko wystąpienia niedoborów pokarmowych oraz pogorszenie trawienia glutenu w przyszłości – a przecież każda moda przemija.



Owoce można jeść tylko w pierwszej części dnia

Część osób wierzy, że owoce jedzone wieczorem sprzyjają przybieraniu na wadze. Oczywiście jest to mit, ponieważ kaloryczność owoców jest stała, a wzrost masy ciała nie jest zależny od jednego produktu. Jeśli po spożyciu owoców nie pojawiają się dolegliwości gastryczne to można je jeść o każdej porze dnia. Wszystko zależy od ilości oraz skomponowania posiłku zawierającego owoce.

Cukier brązowy, sól himalajska i olej kokosowy są zdrowsze

Kilka lat temu olejowi kokosowemu przypisywano niesamowite właściwości zdrowotne i uważano, że jest dobry na wszystko. Obecnie badania naukowe nie są już tak przychylnie temu składnikowi diety. Olej kokosowy jest źródłem przede wszystkim na-





syconych kwasów tłuszczowych, których spożycie powinno być jak najniższe, z uwagi na niekorzystny wpływ na układ sercowo-naczyniowy.

Cukier brązowy, syrop z agawy czy syrop daktylowy – możemy stosować je z umiarem zamiast cukru białego, natomiast należy być świadomym, że cukier to cukier. Odróżnia je jedynie śladowa zawartość związków mineralnych, jednak ilość ta jest zbyt mała. To samo tyczy się soli. Sól himalajska czy morską działają tak samo jak zwykła, tania sól kuchenna. Dlatego zamiast skupiać się na detalach w składzie, warto zastanowić się, jak ograniczyć te produkty w diecie, ponieważ cały czas spożycie cukru i soli jest zbyt duże.

Nie można łączyć ogórka z pomidorem

Ogórek zielony zawiera askorbinazę, czyli enzym utleniający, który dezaktywuje witaminę C. Stąd

wzięło się przeświadczenie, aby nie łączyć ogórka z pomidorem. Jednak zakaz łączenia tych warzyw jest mitem żywieniowym, ponieważ pomidor nie jest największym źródłem witaminy C. Znacznie więcej znajdziemy jej w papryce. W każdym razie, jeśli lubimy dodawać ogórka do sałatek lub na kanapki, wystarczy skropić go wcześniej sokiem z cytryny, a działanie enzymu zostanie zneutralizowane.

Wodę należy pić tylko niegazowaną

W przypadku braku chorób przewodu pokarmowego lub dolegliwości po spożyciu napojów gazowanych, nie trzeba pić wody niegazowanej. Jest to mit. Woda powinna stanowić główne źródło płynów każdego dnia, natomiast wielu osobom nie smakuje. Rozwiązaniem można być właśnie wybór wody gazowanej, w której bąbelki gazu sprawiają, że jest dla nich smaczniejsza i chętniej po nią sięgają.

Mity żywieniowe często ograniczają naszą dietę i sprawiają, że za bardzo skupiamy się na szczegółach. Chcąc zmienić swoje nawyki żywieniowe, zredukować masę ciała lub osiągnąć inny cel, nie warto szukać diet cud i magicznych suplementów. Osoby, które czują się zagubione w tym temacie i ciągle powtarzają te same błędy, powinny zgłosić się do specjalisty, który dobierze odpowiedni plan żywieniowy i nauczy prawidłowych zasad żywienia.

Mgr Magdalena Schulz – absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk prowadzący poradnię oraz bloga „Przewaga zdrowia”





Marcin Lutomierski

Edycje klasyki typu „lektura z opracowaniem”

W przestrzeni publicznej co pewien czas pojawia się temat kanonu literackiego. Obecnie wywołują go politycy, a następnie głos zabierają nauczyciele, krytycy, publicyści i badacze. Jednak dyskusje i komentarze koncentrują się przede wszystkim na wymowie utworów, natomiast pomijana jest w nich kwestia edycji (wydań) lektur uznawanych za kanoniczne, a więc należących do dziedzictwa kultury światowej i polskiej.

Mowa tu o dziełach autorów zazwyczaj dawnych, z oczywistych względów niemających wpływu na sposób wydawania utworów w obecnych czasach. Naturalną konsekwencją tego faktu jest występująca często bariera poznawcza wynikająca ze zmian języka oraz kontekstu historyczno-kulturo-

wego. Można bowiem przyjąć, że większość młodszych i starszych czytelników, którzy przecież nie muszą być badaczami danej twórczości sprzed dziesiątek, setek czy nawet tysięcy lat, bez odpowiedniego komentarza (opracowania) w formie wstępu lub posłowania i – co szczególnie istotne – przypisów nie zrozumie czytanego tekstu.

Z dziejów komentarza

Komentarze, mniej lub bardziej naukowe, umieszczane razem z tekstami utworów literackich zapoczątkowano w latach 20. XIX wieku, a ok. 40 lat później publikowano już przypisy opracowane z myślą o potrzebach młodzieży szkolnej. W latach 80. XIX w. pojawiły się pierwsze dyskusje na temat kształtu i zawartości tzw. komentarza literackiego.

Przypomnijmy, że już od połowy XIX stulecia drukowano na potrzeby dydaktyczne fragmenty większych tekstów epickich i dramatycznych – łączonych z krótkim streszczeniem.

Tendencja do podawania w komentarzu objaśnień znana była niemal od początku jego istnienia w książkach literackich i co pewien czas wywoływała żywe dyskusje. Na przykład już w międzywojniu znany badacz, krytyk literacki i edytor Wacław Borowy postulował: „Ze stanowiska pedagogicznego należy się też od komentatorów domagać [...]: niech nie „robią roboty za uczniów”, niech nie podają szczegółowych streszczeń, charakterystyk postaci, wyczerpujących rozbiorów, bo tem właśnie uczniowie mają się zajmować. Wydania z komentarzem wszystko to omawiającym nie pozostawiają po prostu samodzielności umysłowej ucznia („Przegląd Pedagogiczny” 1920, z. 2).

Z kolei w latach 70. ubiegłego wieku Władysław Dynak zwracał uwagę na dwie niebezpieczne tendencje. Badacz miał na myśli zastępowanie informacji literackiej informacją metaliteracką (np. opracowaniem historycznoliterackim), a także zastępowanie bezpośredniego kontaktu z dziełem literackim różnego rodzaju surogatami literatury: streszczeniem, komentarzem, preparacją, wypisami.

Współczesne „opracowania”

Od lat 90. XX wieku zarysowane wyżej tendencje nasilają się i cały czas są reprezentowane w edycjach typu „lektura/wydanie z opracowaniem”.

Współczesne „opracowania” dołączane do tekstów utworów najczęściej obejmują takie elementy, jak: komentarze na marginesie (o czym mówi dany fragment, co przedstawia scena, jaki jest bohater itd.), informacje o autorze (prawie zawsze bez wskazania źródła tych informacji), konteksty (zazwyczaj bez wskazówek bibliograficznych), streszczenia (poszczególne fragmentów i całego utworu), charakterystyki (o różnej objętości), plany wydarzeń, plany wypracowań, teksty wypracowań (gotowe wypowiedzi), testy (sprawdziany wiedzy o lekturze).

Oczywiście, jakość tych „opracowań” bywa różna, zazwyczaj jednak są to bryki przygotowane w myśl zasady: tanio, szybko i łatwo. Czasem na okładkach znajdziemy hasła i opisy reklamowe wydawców, a innym razem rekomendacje rzekomych egzaminatorów lub podpisanych imieniem i nazwiskiem nauczycieli.

Cele

Zdaniem pytanych przeze mnie młodych czytelników, a także ich rodziców, lektura z opracowaniem jest niezwykle pomocna w zrozumieniu sensu utworu, zwłaszcza dawnego i obszernego w treści. Uczniowie bardzo chwalą też możliwości, jakie daje im wydanie z opracowaniem, które pozwala szybko dotrzeć do wskazanych przez nauczyciela fragmentów. Szczególną rolę odgrywają tu przejrzyste spisy treści, jak również notatki i ikonki na marginesach książki. Ponadto „lektury z opracowaniem” znacznie ułatwiają powtórzenie i zapamiętanie treści utworu, a także pomagają dostrzec istotne szczegóły. Niemal wszyscy pytani przeze mnie uczniowie podkreślają walor tego typu edycji, jakim są przedstawione w przystępny sposób najistotniejsze informacje – ujęte w formę biografii autora, objaśnienia genezy dzieła, streszczenia utworu, charakterystyk bohaterów itp. Oprócz tego, opracowania są według uczniów bardzo pomocne przy pisaniu wypracowań domowych, takich jak rozprawka czy charakterystyka.

Zaskakujący i zatrważający może wydać się fakt, że na rynku wydawniczym w tych edycjach ukazują się również baśnie (Perraulta i Andersena) z listy lektur dla uczniów edukacji wczesnoszkolnej i klasy IV. Nie mam jeszcze orientacji w zakresie popularności takich właśnie wydań wśród dzieci we wskazanym wieku.

Popularność

Źródłem masowości „lektur z opracowaniem” jest zarówno ich cena (znacznie niższa od innych wydań), jak i użyteczność. Okazuje się, że tego typu wydania są bardzo przydatne na lekcjach języka polskiego. Oczywiście, bywa i tak, że nauczyciel pyta o treści, których nie ma w opracowaniu, a z różnych przyczyn dzieje się tak coraz rzadziej.

Z przeprowadzanych przeze mnie ankiet i rozmów wynika, że bardzo wielu uczniów starszych klas szkół podstawowych i wszystkich klas szkół ponadpodstawowych korzysta – choć w różnym stopniu – z tzw. lektur z opracowaniem: własnych lub wypożyczonych. Ponadto biblioteki ze względu na często nieduży budżet i jednocześnie duże zainteresowanie dzieci i młodzieży głównie tymi wydańmi coraz częściej zakupują je do swoich zbiorów. Z moich obserwacji wynika, że zdarza się również tak, że uczniowie w ramach nagrody szkolnej na koniec roku otrzymują książkę właśnie w edycji „lektura z opracowaniem”.

Próba oceny

Starsi i młodszy zwolennicy lektur z opracowaniem twierdzą, że dziś inne wydania klasyki literatury dla dzieci i młodzieży nie mają racji bytu, ponieważ kanon zawiera wiele niezrozumiałych dla współczesnego odbiorcy utworów, natomiast lektura z opisanym wyżej brykowym opracowaniem jest po prostu – mniej lub bardziej przykrą – koniecznością.

Sądzę, że o ile samo opracowywanie tekstów – zwłaszcza dawnych – nie jest niczym niewłaściwym, często nawet staje się niezbędne w celu przyswojenia utworu przez czytelnika, to problem tkwi w sposobie komentowania treści dzieł. Przeanalizowane przeze mnie edycje kilku wiodących wydawnictw z ostatnich 10 lat zwykle zawierają tak dużo informacji i interpretacji, że nie tylko wyręczają odbiorcę w pracy z tekstem, lecz także *de facto* zwalniają z samodzielnego myślenia, wyobrażania sobie i przeżywania utworu (na podobne konsekwencje zwracał uwagę W. Borowy sto lat temu...). Czy tutaj nie mamy już do czynienia z substytutem lektury? Wiem, że brzmi to idealistycznie, jednak w odniesieniu do czytelników młodszych, np. zapoznających się z baśniami, wymienione wyżej procesy są wyjątkowo istotne. Czym innym jest korzystanie przez starszego ucznia z takiego wydania przed sprawdzianem czy egzaminem.

Z edytorskiego punktu widzenia „lektury z opracowaniem” należy ocenić zazwyczaj negatywnie –

ze względu na brak informacji o podstawie tekstowej (niestety, jest to zmora wielu współczesnych edycji klasyki – nie tylko dla młodych odbiorców), brak informacji lub nieprecyzyjne informacje o tłumaczeniach (przekładach) utworów obcojęzycznych (inną sprawą jest to, że mamy tu dawne i nie zawsze wierne, ale za to bezpłatne wersje), a także nieobecność lub tylko znikomą obecność przypisów.

Być może w niektórych sytuacjach zaletą tych specyficznych wydań okazuje się to, że pomagają one w wyszukaniu i zinterpretowaniu (niekoniecznie: zrozumieniu) konkretnego fragmentu utworu oraz że w ogóle umożliwiają zapoznanie się z tekstem (choć niezbyt starannie podanym), a więc trochę go popularyzują. Jednak nie jest to najlepsza forma popularyzacji klasyki literatury.

Literatura (wybór)

Rozmaitości warsztatowe, red. M. Strzyżewski, M. Lutomiński, J. Zyśk, Toruń 2010.

„Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2020, nr 2: *Edytorstwo literatury dla dzieci i młodzieży*, red. M. Lutomiński.

Dr Marcin Lutomiński – Wydawnictwo Naukowe UMK, Pracownia Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej na Wydziale Humanistycznym UMK

Zdjęcia: M. Lutomiński



Patrycja Maliszewska

Adaptogeny roślinne jako naturalne remedium na stres

Obecnie obserwowana jest pewna dychotomia – z jednej strony na naszych oczach świat jest zmieniany przez nowoczesne, zaawansowane technologie, z drugiej strony natomiast ciągły pęd zwraca ludzi ku podstawom – zbalansowanego życia w „trybie offline”, w zgodzie z naturą. Łono natury pełni rolę naszego pierwotnego domu, zapewniającego spokój oraz dobrostan w postaci wszelakiej roślinności, w tym owoców, korzeni, kłączy, liści oraz kwiatów o znaczeniu prozdrowotnym.

Wyróżniającą się grupą są adaptogeny, stosowane szeroko od setek, a nawet tysięcy lat, głównie w medycynie blisko- i dalekowschodniej. Od

niedawna są intensywnie obserwowane przez społeczność naukowo-medyczną pod kątem badania ich właściwości immunostymulujących, antystresowych czy też nootropowych, czyli wspomagających funkcje poznawcze.

Powstanie terminu

Adaptogeny zawdzięczają swą nazwę dwóm niezależnie pracującym badaczom – Austrowęgrowi Hansowi Selye oraz Rosjaninowi Nikołajowi Wasiljewiczowi Lazarowowi. Pierwszy z nich szeroko opisał koncept nazwany później „Syndromem Selye’a”, czyli prościej mówiąc – generalny proces adaptacji organizmu do warunków stresowych. Reakcja ta składa się z trzech podstawowych, następujących po sobie procesów: I fazę alarmową, podczas której organizm aktywnie radzi sobie z działającym stresem; II fazę odporności, czyli powrót do stanu równowagi; III fazę wyczerpania, pojawia się w przypadku przeciążenia organizmu.

Podczas ostatniej fazy zachodzą fizjologiczne reakcje o najbardziej dotkliwie odczuwalnych skutkach. Na tym etapie dochodzi do uaktywnienia szlaku, w którym dany stresor aktywuje oś gruczołów dokrewnych podwzgórze-przysadka-nadnercza, w konsekwencji powodując zwiększony wyrzut hormonu przewlekłego stresu – kortyzolu. Ten hormon, wydzielany przez nadnercza, wpływa z kolei na układ odpornościowy, trawienny czy też krwionośny, powodując generalne osłabienie, chroniczne choroby, takie jak nadciśnienie, astma, artretyzm, wrzody żołądka, a w skrajnych przypadkach nawet wyczerpanie i śmierć.

Bazując na tych informacjach, łatwiej jest zrozumieć, skąd pochodzi nazwa „rośliny adaptogenne”. Termin ten wprowadził do leksykonu drugi z wymienionych naukowców – Lazarov. W badaniach na zwierzętach modelowych oraz pacjentach wykazano, że środki fitomedyczne modulują przebieg faz syndromu Selye’a. Udowodniono, że są one w sta-





nie, w odpowiednich dawkach, redukować reakcje stresowe fazy alarmowej oraz zapobiegać lub hamować negatywne skutki fazy wyczerpania, w tym chronić przed fizjologiczną reakcją organizmu na przewlekły stres. Innymi słowy, przyjmowanie adaptogenów niejako lepiej adaptuje ciało i umysł do niekorzystnych warunków.

Gatunki roślin adaptogennych

Od ponad 50 lat środki zawierające związki o właściwościach adaptogennych są testowane na szeroka skalę i coraz częściej również stosowane w medycynie. Pierwotnie były one podawane sportowcom w celu poprawy ich wydajności. Obecnie, mimo iż wciąż prowadzone są badane kliniczne z ich udziałem, zostały dopuszczone do sprzedaży w aptekach i drogeriach do wolnego użytku. Wśród nich honorowe miejsca zajmują preparaty medyczne i suplementy zawierające ekstrakty z różnych odmian żeń-szenia *Panax ginseng*, *Eleutherococcus senticosus*, aralii *Aralia elata* var. *Mandshurica*, pieprzu metystynowego *Piper methysticum*, kozłka lekarskiego *Valeriana officinalis* L., witanii ospatej – szerzej znanej jako Ashwaganda *Withania somnifera*, arktycznego korzenia *Rhodiola rosea*, dzwonkowca kosmatego *Codonopsi*, bazylii pospolitej *Ocimum officinalis* czy też przestępu białego *Bryonia alba* L.

Działanie preparatów adaptogennych na organizm

Dane z metaanalizy przeprowadzonej przez Todo-rova i współpracowników [2021] wykazały, że adaptogeny roślinne mogą zapewnić szereg korzyści w leczeniu przewlekłego zmęczenia, a także wspierać układ immunologiczny oraz działać neuroprotektoryjnie. Oprócz regulacji aktywności wcześniej wspomnianej osi przysadka-nadnercza oraz ekspresji białek stresowych, wiele adaptogenów posiada również działanie immunomodulujące i/lub anaboliczne. Generalnie można powiedzieć, że dzięki temu mogą być wykorzystywane do utrzymania homeostazy w organizmie człowieka oraz leczenia schorzeń takich jak nadciśnienie czy też cukrzyca typu 2. W jednym z randomizowanych badań oceniano wpływ ziół – pieprzu i waleriany (*Piper methysticum* i *Valeriana officinalis* L.).

Pacjenci byli badani przed i po indukcji stresu psychicznego, wywołanego przez zadanie polegające na interferencji słów z kolorami, które jak wykazano, zwiększało ciśnienie krwi i częstość akcji serca. Oba preparaty roślinne wykazały istotny, korzystny wpływ na organizm poprzez redukcję ciśnienie krwi oraz tętna. Inne badania z użyciem adaptogenów wykazały ich wpływ na obniżanie poziomu kortyzolu – hormonu przewlekłego stresu, zarówno w osoczu, jak i w ślinie.

Warto jednak dodać, że badanie to przeprowadzono u profesjonalnych sportowców, jednakże nie potwierdzono tych efektów u początkujących entuzjastów sportu. Podobne wskaźniki zaobserwowano w próbie pacjentów spożywających suplementy bazujące na witanii ospatej (*Withania somnifera*). Dodatkowo wykazano wpływ Ashwagandy na poprawę nastroju.

Charakterystyka biochemiczna

W obliczu obecnej wiedzy najbardziej prawdopodobnymi kandydatami odpowiedzialnymi za szereg użytecznych właściwości leków roślinnych są pierwotne i wtórne metabolity, głównie przeciwutleniacze, w tym steroidy, lignany, związki fenolowe, syringiny, lignany, saponiny, kumaryny, terpenoidy, flawonoidy, kwasy organiczne i witaminy. Każda roślina zawiera tysiące tego rodzaju związków, które wchodzą ze sobą w interakcje, utrudniając jeszcze bardziej rozwikłanie zagadki dokładnego fizjologicznego mechanizmu działania adaptogenów.

Jedną z hipotez zakłada, że działanie chroniące przed następstwami długotrwałego stresu jest



związane z regulacją homeostazy poprzez kilka molekularnych mechanizmów wpływających na funkcjonowanie osi podwzgórze-przysadka-nadnercza. Ponadto adaptogeny są zaangażowane w kontrolę kluczowych mediatorów odpowiedzi na stres, takich jak białka opiekuńcze, inaczej – chaperony molekularne, np. białka szoku cieplnego Hsp70 – tzw. czynniki stresu, wpływający na prawidłowy cykl komórkowy i naturalną śmierć komórki, czyli apoptozę.

Zaburzenia tych procesów z kolei tworzą podstawy ku nowotworzeniu. Innymi słowy niekontrolowane podziały komórkowe prowadzą do powstania nieśmiertelnych komórek tworzących guzy. Białko Hsp70 hamuje ekspresję syntazy tlenu azotu (NO) i wchodzi w interakcje z receptorem glukokortykoidowym, wpływając tym samym na poziom kortyzolu we krwi oraz tlenu azotu. NO jest z kolei wazodylatorem, a więc jego funkcją jest przyspieszanie przepływu krwi oraz obniżanie jej ciśnienia. Cały ten ciąg procesów, zainicjowany przez adaptogeny, w który zaangażowane są tak naprawdę dziesiątki różnych genów i ich produktów, prowadzi w ostateczności do wzmocnienia organizmu – lepszej wydolności psychicznej i fizycznej. Niektórzy upatrują się w tych związkach również substancji, które byłyby związane z długowiecznością.

Podsumowanie

Fitoterapeutyki były stosowane przez setki generacji naszych przodków i obecny trend zapowiada nam to, że tendencja ta, przynajmniej w najbliższym czasie, nie zmieni się, a nawet będzie wzrastać dzięki szybkiemu rozwojowi technik farmaceutycznych i medycznych. Mimo to, zaledwie garstka adaptogenów została zbadanych w wiarygodny, zgodny z metodą naukową sposób. Choć ich wyniki napawają nadzieją, dalsze szczegółowe badania są kluczowe w celu określenia w kompleksowy sposób mechanizm działania adaptogenów.

Warto też zawsze pamiętać, że stres ma zarówno negatywne, jak i pozytywne oblicze. Działa na nas motywująco i przystosowawczo, także warto dbać o siebie i nie dopuszczać do przedłużającego się, chronicznego stresu, który wyczerpuje nas kognitywnie i fizycznie.

Patrycja Maliszewska – studentka 5. roku biotechnologii UMK

Bibliografia

- Gerontakos SE, Casteleijn D, Shikov AN, Wardle J. *A Critical Review to Identify the Domains Used to Measure the Effect and Outcome of Adaptogenic Herbal Medicines*. *Yale J Biol Med*. 2020; 93(2): 327–346.
- Gerontakos SE, Casteleijn D, Wardle J. *Clinician perspectives and understanding of the adaptogenic concept: A focus group study with Naturopaths and Western Herbalists*. *Integr Med Res*. 2021; 10(1): 100433.
- Jackson M. *Evaluating the Role of Hans Selye in the Modern History of Stress*. In: Cantor D, Ramsden E, editors. *Stress, Shock, and Adaptation in the Twentieth Century*. Rochester (NY): University of Rochester Press. 2014; 1.
- Lazarev NV. *General and specific in action of pharmacological agents*. *Farmacol Toxicol*. 1958; 21: 81–86.
- McIntyre E, Adams J, Foley H. *Consultations with Naturopaths and Western Herbalists: Prevalence of Use and Characteristics of Users in Australia*. *J Altern Complement Med*. 2019; 25(2): 181–188.
- Panossian A, Seo EJ, Efferth T. *Novel molecular mechanisms for the adaptogenic effects of herbal extracts on isolated brain cells using systems biology*. *Phytomedicine*. 2018; 50: 257–284.
- Sapolsky RM. *Dlaczego zebry nie mają wrzodów*. Wydawnictwo Naukowe PWN 2010. ISBN: 9788301160937.
- Seo EJ, Klauk SM, Efferth T, Panossian A. *Adaptogens in chemobrain (Part III): Antitoxic effects of plant extracts towards cancer chemotherapy-induced toxicity – transcriptome-wide microarray analysis of neuroglia cells*. *Phytomedicine*. 2019; 56: 246–260.
- Todorova V, Ivanov K, Delattre C, Nalbantova V, Karcheva-Bahchevanska D, Ivanova S. *Plant Adaptogens-History and Future Perspectives*. *Nutrients*. 2021; 13 (8): 2861.
- Wagner H, Nörr H, Winterhoff H. *Plant adaptogens*. *Phyto-medicine*. 1994; 1(1): 63–76.

Karolina Makowska

Sharing economy – nowa forma gospodarowania

Obecnie obserwowana jest zmiana paradygmatu ekonomicznego w kierunku dekonsumpcji. Społeczeństwo dostrzegło, że nadmierna konsumpcja nie skutkuje zwiększeniem satysfakcji, a jego celem nie jest posiadanie dóbr na własność, lecz zaspokojenie potrzeby. Mowa tu o nowej formie gospodarowania zasobami – sharing economy. W Polsce koncepcja ta bywa określana zamiennie jako ekonomia współdzielenia, ekonomia współpracy czy też gospodarka współdzielona.

Istotą sharing economy jest dzielenie się nie w pełni wykorzystanymi zasobami bądź usługami w sposób odpłatny, bądź za darmo. Kluczowe jest uzyskanie dostępu do pożądaných zasobów bez konieczności nabywania ich na własność. Co istotne, pod pojęciem zasobów należy rozumieć nie

tylko dobra, ale także usługi, środki transportu, powierzchnię użytkową, wiedzę czy nawet czas. Z kolei współdzielenie nie oznacza tylko wspólnego korzystania z dóbr, lecz także wypożyczanie, dzielenie się posiadanymi zasobami, wynajmowanie, wspólną produkcję, dystrybucję, konsumpcję, a nawet handel. To dzielenie się posiadanymi zasobami ma na celu nie tylko zwiększyć dostępność zasobów konsumentom, ale przede wszystkim zwiększenie ich efektywności. Rachel Botsman – popularyzatorka nowego nurtu ekonomicznego, istotę współdzielenia zaprezentowała na przykładzie wiertarki. Jak tłumaczy, naszą potrzebą nie jest posiadanie wiertarki, której w ciągu życia używamy średnio przez 12–30 minut, a potrzeba wywiercenia dziury.

Konsumenci w gospodarce opartej na współdzieleniu dopatrzili się przede wszystkim szans na





zaoszczędzenie nie tylko środków finansowych, ale także czasu czy miejsca. Z ekonomicznego punktu widzenia stwarza ona szanse na obniżenie kosztów transakcyjnych oraz efektywniejsze wykorzystanie już wytworzonych zasobów. Ściśle wiąże się to z koncepcją zrównoważonego rozwoju, której celem jest sprawiedliwa dystrybucja zasobów, zapewniająca spełnienie potrzeb obecnego pokolenia, bez uszczerbku na dostępności zasobów dla przyszłych pokoleń. Warto przy tym zaznaczyć, że współdzielenie nie zmniejsza szans na osiągnięcie wzrostu gospodarczego.

Sharing economy jest traktowana także jako instrument wykorzystywany do walki z problemem nadkonsumpcji oraz nierówności dochodów. Osoby, których nie stać, bądź którzy nie chcą nabywać na własność nowych produktów, mogą uzyskać nieodpłatnie bądź za ułamek kosztów dostęp do pożądanых zasobów. Dla posiadaczy zasobów udostępnianie niewykorzystywanych dóbr może z kolei stanowić źródło dodatkowego dochodu.

O rosnącej roli gospodarki współdzielonej najlepiej świadczą kwoty. Szacuje się, że do 2025 roku rynek współdzielenia, w zaledwie 5 kluczowych obszarach, tj. transporcie, hotelarstwie, usługach finansowych, turystyce oraz świadczeniu usług profesjonalnych osiągnie wartość 335 miliardów dolarów, wobec 15 miliardów dolarów w 2014 roku.

Sharing economy nie jest jednak całkiem nowym zjawiskiem, bowiem społeczeństwo dzieliło się między sobą zasobami od początku, a pierwsze wzmianki z zakresu współdzielenia odnotowano już w latach 80. XX wieku. Wówczas za współdzielenie

uznawano nawet wspólne spożywanie obiadu z rodziną. Jednak określenie sharing economy zaczęto stosować dopiero w początkach XXI wieku, głównie w Stanach Zjednoczonych, zaś popularność tego nurtu wzrosła w drugiej dekadzie XXI wieku.

W Polsce niewątpliwie pojawienie się Ubera oraz form transportu współdzielonego, do dziś najbardziej kojarzącego się z gospodarką opartą na dzieleniu, upowszechniło tę formę gospodarowania zasobami.

Zastosowanie technologii komunikacyjno-informacyjnych do organizacji wymiany rynkowej, dostęp do mobilnego Internetu, a także zaangażowanie technologii Big Data, umożliwiających przesyłanie dużej ilości danych w czasie rzeczywistym, w celu usprawnienia procesów zachodzących w gospodarce, stały się katalizatorami rozwoju gospodarki współdzielonej na szeroką skalę, bowiem łączenie dwóch stron transakcji odbywa się najczęściej za pomocą specjalnie dedykowanych platform cyfrowych. Jednak kluczową rolę w rozwoju idei współdzielenia pełnią konsumenci, którzy, jak nigdy wcześniej mają możliwość samodzielnie kreować nową formę gospodarowania dobrami. Otwartość oraz zaufanie do innych uczestników rynku stanowią fundament, bez którego ekonomia współdzielenia nie miałaby szans na powodzenia. Jak wskazuje popularyzatorka zjawiska – Rachel Botsman, zaufanie stanowi walutę sharing economy.

Obecnie działań z zakresu sharing economy można doszukiwać się w prawie każdej dziedzinie i aspekcie życia społecznego oraz gospodarczego. Do najbardziej rozwiniętych gałęzi w ramach gospodarki współdzielonej należą: transport, turystyka, zamieszkanie, magazynowanie, parkowanie, praca, finanse, jedzenie, media oraz czas wolny. Jej przejawy można zaobserwować także w Polsce, m.in. poprzez platformy BlaBlaCar, Polak Potrafi czy Lyft.

System rowerów miejskich jako przejaw gospodarki współdzielonej

Jedną z form gospodarki współdzielonej jest systemy rowerów miejskich. Można go zaobserwować w wielu miastach zarówno w Polsce, jak i na świecie. Taki system funkcjonuje także w Toruniu. Pomimo, że pomysł stworzenia bezobsługowego systemu wypożyczalni rowerów w Toruniu zrodził się już w 2011 roku, to mieszkańcy mają możliwość korzystania z niego dopiero od 18 kwietnia 2014 roku.

Od tego czasu system funkcjonuje z roczną przerwą, w 2018 roku, kiedy to rowery miejskie nie pojawiły się na toruńskich ulicach. Wynikało to z wygaśnięcia umowy z poprzednim operatorem oraz z przedłużającego się przetargu mającego na celu wyłonienie nowego operatora systemu. Ostatecznie przetarg wygrała spółka BikeU i od 2019 roku to ona świadczy usługi bike sharingu w Toruniu. Mieszkańcy w ramach obecnej 4-letniej umowy z operatorem BikeU, będą mogli korzystać z systemu dłużej niż w poprzednich latach, bowiem rowery będą udostępnione użytkownikom rokrocznie od 14 lutego do 23 grudnia. Zmianie uległa jednak nie tylko długość użytkowania systemu, ale także nazwa, bowiem obecnie system ten funkcjonuje pod nazwą Torvelo – Toruński Rower Miejski. Niezmiennie jednak od początku funkcjonowania systemu pierwsze 20 minut każdego przejazdu rowerem miejskim jest darmowe.

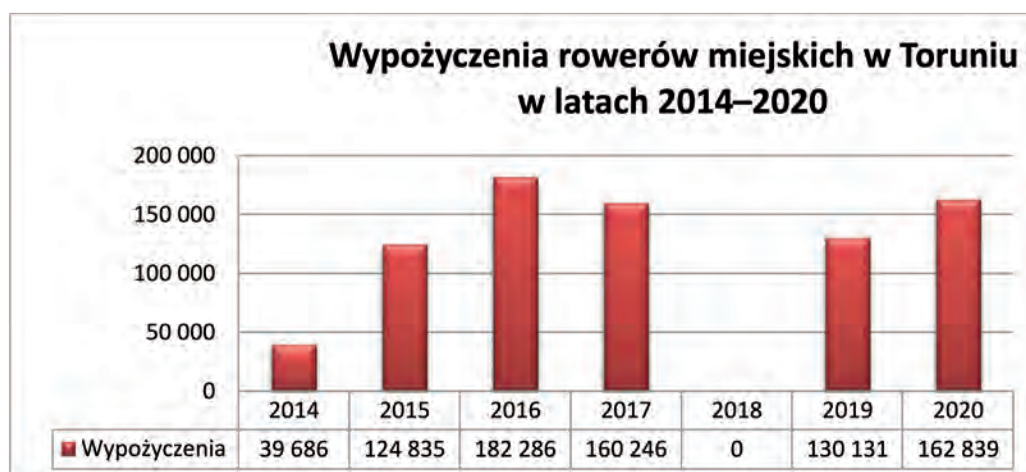
Na przestrzeni lat system ulegał ciągłemu rozwojowi. Podczas pierwszej edycji systemu dostępnych było 12 stacji oraz 120 jednośladów rozlokowanych w miejscach o największym natężeniu ruchu społeczeństwa. W 2020 roku użytkownicy mieli możliwość skorzystać już z 450 rowerów rozmieszczonych na 45 stacjach.

System Torvelo umożliwia wypożyczenie oraz zwrot rowerów na dowolnej stacji rowerowej w Toruniu przez całą dobę każdego dnia. Aby skorzystać z bezobsługowego systemu wypożyczenia rowerów wystarczy zarejestrować się poprzez stronę internetową <https://www.torvelo.pl/>, bądź poprzez dedykowaną aplikację – Freebike. Aplikacja ta umożliwia także rozliczanie płatności za skorzystanie z systemu w sposób bezgotówkowy. Podczas

rejestracji niezbędne jest uiszczenie opłaty inicjalnej na osobisty rachunek użytkownika w systemie Torvelo, z którego później pobierane są naliczone przez system opłaty za wypożyczenie roweru.

Od momentu pojawienia się systemu rowerów miejskich w Toruniu cieszył się on dużą popularnością, jednak od kilku lat obserwowany jest spadek zainteresowania systemem, co prezentuje wykres 1. W pierwszym roku jego funkcjonowania dokonano blisko 40 tysięcy wypożyczeń, a rok później wypożyczenia wzrosły już ponadtrzykrotnie względem poprzedniego roku. Najbardziej owocnym rokiem był, jak dotychczas, rok 2016. Wypożyczenia rowerów w systemie przekroczyły 180 tysięcy. W kolejnych latach obserwowany był jednak spadek zainteresowania systemem. Po roku przerwy w funkcjonowaniu systemu, w 2019 roku, rowery miejskie ponownie zyskały spore zainteresowanie mieszkańców.

Mimo skróconego okresu wypożyczeń z rowerów skorzystano aż 130 tysięcy razy. Znaczące zwiększenie liczby stacji oraz dostępnych jednośladów skutkowało niestety spadkiem efektywności dostępnych rowerów. Każdy pojazd został wypożyczony raptem 299 razy. Jest to najgorszy wynik w ciągu całej historii bike sharingu w Toruniu. Kolejny rok – 2020, pomimo wybuchu pandemii COVID-19, skutkowało wzrostem zarówno wypożyczeń rowerów do blisko 163 tysięcy, jak i wzrostem efektywności jednego jednośladu. Na przestrzeni ostatnich kilku lat zaobserwowano także wzrost użytkowników korzystających z systemu. Na koniec 2020 roku w systemie Torvelo zarejestrowanych było blisko 17 tysięcy użytkowników, którzy najczęściej korzystali z przejazdu w ramach



Wykres 1. Wypożyczenia rowerów miejskich w Toruniu w latach 2014–2020

tw. darmoczasu, czyli pierwszych, darmowych 20 minut. Ich udział wśród wszystkich przejazdów stanowi nieco ponad 80%. Ponadto w okresie letnim obserwowane jest także zwiększenie aktywności korzystania z systemu. Nie tylko liczba wypożyczeń jest większa, ale także użytkownicy chętniej korzystają z roweru miejskiego w ramach przejazdów o dłuższym okresie. Prawdopodobnie wynika to z warunków pogodowych, bowiem okres letni sprzyja dłuższym podróżom rowerowym.

Badanie ankietowe opinii

W celu poznania opinii społeczeństwa na temat ekonomii współdzielenia oraz ich motywacji do korzystania z systemu rowerów miejskich w Toruniu przeprowadzono autorskie badanie ankietowe. Badanie zostało przeprowadzone za pośrednictwem portalu społecznościowego Facebook w październiku 2021 roku. Wzięło w nim udział 170 ankietowanych, którzy różnili się pod względem cech demograficznych (płeć, wiek) oraz społecznych (wykształcenie, wysokość dochodu rozporządzalnego, liczba osób zamieszkujących gospodarstwo domowe). Ze względu na alternatywny charakter roweru miejskiego w stosunku do innych środków transportu, kluczowe było poznanie dotychczasowych preferencji konsumentów w kwestii wyboru środka transportu najczęściej wybieranego do przemieszczania się po mieście. Najwięcej respondentów – 36,5% wskazało, że najczęściej po mieście przemieszcza się własnym samochodem, 32,4% ankietowanych zadeklarowało korzystanie z komunikacji miejskiej, a blisko 15% badanej zbiorowości najczęściej w mieście porusza się pieszo. Jedynie 1 osoba tj. 0,6% ankietowanej społeczności zadeklarowało korzystanie z systemu rowerów miejskich do codziennych podróży.

Zainteresowanie współdzieleniem

Ze względu na tematykę badania kluczową kwestię stanowiła znajomość oraz nastawienie respondentów do korzystania z form ekonomii współdzielenia. Najwięcej respondentów (44,7%) zadeklarowało, że jest zainteresowana wspólnym użytkowaniem dóbr. Jest to 76 osób wśród których tkwi potencjał do dalszego rozwoju gospodarki opartej na współdzieleniu. Blisko 1/3 ankietowanych nie wykazuje chęci udziału w nurcie współdzielenia. Nieco mniej, bo 26,5% osób uczestniczących w badaniu nie było w stanie określić swojego stanowiska wobec tego tematu. W gronie ankietowanych 44,1% osób za-

deklarowało, że udostępniła zasoby innym członkom społeczeństwa na zasadach współdzielenia.

Wśród najczęściej podejmowanych inicjatyw respondenci wskazali wspólną podróż samochodem, udostępnienie książek czy też dzielenie się jedzeniem. Ankietowani wspominali także o udostępnieniu innym prosumetom niewielkich sprzętów np. wiertarki, sprzętu ogrodniczego czy gier. Ponadto kilka osób wspomniało o wsparciu zbiórek charytatywnych w ramach działalności crowdfundingu donacyjnego. Warto także zaznaczyć, że aż 68,8% ankietowanych uważa, że koncepcja współdzielenia ma szansę rozwijać się w przyszłości, a aż 62,9% zadeklarowało, że chętnie skorzysta z różnych jej form. Jednocześnie tylko 12,4% badanej zbiorowości nie jest zainteresowanych współdzieleniem, a 16,5% twierdzi, że wspólne użytkowanie zasobów nie ma szans na rozwój.

Mając do wyboru posiadanie rzeczy na własność bądź ich współdzielenie, raptem 5,9% ankietowanych wykazało chęć użytkowania dóbr z innymi członkami społeczeństwa. Najwięcej ankietowanych (42,4%) deklaruje chęć współdzielenia, jednak tylko ze znajomymi bądź rodziną. Jednocześnie liczną grupę stanowią osoby, które wolą posiadać rzeczy na własność – 40,6%.

Respondenci zapytani o korzyści, których dopatrują się w ekonomii współdzielenia wskazali przede wszystkim na szansę na zaoszczędzenie pieniędzy. Aż dla 127 ankietowanych (74,7%) ten aspekt ekonomii współdzielenia jest istotny. Liczna grupa osób uważa także, że działalność współdzielenia umożliwi im uzyskanie dostępu do dóbr, których nie posiadają (62,9%), a także pozwoli ograniczyć konsumpcję oraz zakup nowych dóbr (48,2%). Na uwagę zasługuje fakt, że 71 osób (41,8%) ochronę środowiska uważa za atrakcyjny aspekt gospodarki współdzielonej.

Nie sposób także nie wspomnieć o wpływie sytuacji kryzysowej wywołanej wybuchem pandemii COVID-19. W obliczu tych wydarzeń jedynie 11,8% badanej zbiorowości zadeklarowało, że chętniej korzysta ze współdzielonych zasobów, a aż połowa (50,6%) respondentów nie wykazała takiego zainteresowania. Może wynikać to z charakteru współdzielenia zasobów, a więc użytkowania dóbr przez kilku konsumentów. Działalność współdzielenia zwiększa także liczbę nawiązywanych kontaktów międzyludzkich. Nie jest to zgodne z zaleceniami najwyższych instytucji w Polsce oraz na świecie, które apelowały o ograniczenie

kontaktów międzyludzkich oraz zachowanie najwyższego stopnia bezpieczeństwa sanitarnego.

Korzystanie z systemu rowerów miejskich

W grupie 170 ankietowanych tylko 62 osoby (36,5%) wskazały, że korzystają z systemu rowerów miejskich w Toruniu bądź innym mieście. Największy odsetek tych osób zadeklarował, że z systemu rowerów miejskich korzysta rzadziej niż raz w miesiącu (50 osób), co prezentuje wykres 2. Dwunastu użytkowników systemu wskazało, że wypożyczenia roweru publicznego dokonuje kilka razy w miesiącu. Największą częstotliwość użytkowania rowerów miejskich, tj. raz w tygodniu bądź częściej, deklaruje najmniejszy odsetek ankietowanych – 4 osoby. Warto przy tym zaznaczyć, że aż 84,1% ankietowanych uważa, że system rowerów miejskich stanowi istotny element infrastruktury miejskiej.

Wśród czynników, które skłoniły respondentów do wybrania roweru miejskiego jako środka transportu najczęściej ankietowanych wskazało na możliwość szybkiego przemieszczenia się pomiędzy poszczególnymi punktami miasta (77,8%) czy brak własnego roweru (47,6%). Ponadto konsumentami kierowały także względy zdrowotne (31,7%), ekologiczne (25,4%) oraz ekonomiczne (25,4%). Pojedynczy respondenci wskazali na elastyczność systemu rowerów miejskich oraz możliwość skorzystania z niego podczas wyjazdu bez konieczności zabierania własnego roweru. Nieliczni ankietowani podkreślili, że rower miejski stanowi alternatywę dla prywatnego roweru w sytuacji, gdy ich jednoślad jest niesprawny.

Uczestnicy badania zostali poproszeni także o wskazanie zalet oraz wad systemu rowerów miej-

skich. Własną opinię wyrazili nie tylko użytkownicy systemu, ale także osoby, które wcześniej zadeklarowały, że dotychczas nie korzystały z rowerów miejskich. Pozwoliło to wyłonić zespół czynników, które stanowią istotny aspekt dla decyzji ankietowanych dotyczących skorzystania bądź nieskorzystania z systemu rowerów miejskich. Ponadto informacje te stanowią istotne źródło informacji zarówno dla władarzy miasta, jak i operatora systemu. Najwięcej głosów – aż 40%, nie dotyczyło ściśle systemu, a braku infrastruktury rowerowej w mieście. 1/3 ankietowanych uważa, że w Toruniu brakuje ścieżek rowerowych na trasach ich przejazdów. 34% respondentów wskazało także na niską dbałość o stan techniczny jednośladów, a spore grono ankietowanych uważa, że liczba stacji oraz rowerów rozlokowanych po różnych miejscach miasta wciąż jest niewystarczająca. Jednak duża część ankietowanych dostrzegła także szereg pozytywnych aspektów funkcjonującego systemu Torvelo. Najwięcej ankietowanych, bo aż 81,7% dostrzegło, że system ten stanowi alternatywę dla transportu publicznego, a aż 75% respondentów wskazało, że rowery publiczne umożliwiają łatwe przemieszczanie się w przestrzeni miejskiej. Można zatem wnioskować, że niewystarczająca liczba ścieżek rowerowych nie stanowi dla części ankietowanych przeszkody dla sprawnego oraz szybkiego podróżowania rowerem miejskim. Co istotne respondenci wskazali także, że rowery miejskie stanowią szansę na zwiększenie ich aktywności fizycznej. Ponadto, pomimo deklarowanej przez część respondentów niewystarczającej liczby stacji ich dostępność w newralgicznych punktach miasta doceniło ponad 50% ankietowanych. Nie bez znaczenia jest także możliwość skorzystania z rowe-



Wykres 2. Częstotliwość korzystania z systemu rowerów miejskich przez ankietowanych korzystających z systemu

Kinga Nemere-Czachowska

Nanopolis

Apka, Sensor, Niuton i Esperanta – to bohaterowie wydanej pod koniec 2021 r. książki dla dzieci *Nanopolis. Uniwersum przez lupe*, której akcja dzieje się na UMK w Toruniu. Publikacja powstała z okazji 20-lecia Programu „Absolwent UMK”.

W świecie toruńskiej nauki przygód poszukują trzy stworki – edukusy oraz robot humanoidalny. Rozwiązując zagadkę kryminalną, obserwują oni działania językoznawców, chemików, fizyków, socjologów, biologów, dendrochronologów, archeologów, kognitywistów, lekarzy weterynarii i specjalistów kryminalistyki. Poznają stosowane przez

naukowców metody badań nad pochodzeniem języka, grafenem, datowaniem wieku drewna w znaleziskach archeologicznych, sterowaniem ruchem robotów, badaniem linii papilarnych, mózgiem, kwiatami i nasionami, grzybami i bakteriami „zjadającymi” plastik oraz życiem ludzi w czasie epidemii.

Czytelnik sam wybiera kolejność tropów w śledztwie, za którymi podąża, by rozwiązać zagadkę. Co kilka stron napotyka interaktywne, nawiązujące do fabuły, zadania i eksperymenty do samodzielnego wykonania. Skorzystać przy tym może z dołączonych pomocy, takich jak np. pisak UV z latarką, naklejka z napisem w alfabecie Braille’a oraz torebka nasion „Kwietna łączka”. Przy niektórych zadaniach przydatna będzie drobna pomoc opiekuna. Książka zaopatrzona jest w słowniczek z trudnymi, nowymi dla dzieci wyrazami, które w treści zaznaczono kolorem czerwonym.

Merytoryczna zawartość książki konsultowana była z naukowcami różnych dyscyplin. Na końcu umieszczono adres strony (też kod kreskowy), pro-





wadzący do szczegółowego opisu badań, do których nawiązano w fabule. Podano również adres uczelnianego portalu, na który trafiają artykuły popularyzujące naukę uprawianą na UMK. Trzeci adres kieruje na stronę Fundacji Amicus Universitatis Nicolai Copernici, prowadzącej Uniwersytet Dziecięcy. To właśnie jego słuchacze jako pierwsi otrzymali do rąk egzemplarze *Nanopolis*.

Autorki koncepcji i tekstu pracują w Dziale Promocji i Informacji UMK: Kinga Nemere-Czachowska i Anna Bielawiec-Osińska (Program „Absolwent UMK”), Anna Wielbińska (Toruński Festiwal Nauki i Sztuki), Liliana Radkiewicz (redakcja portalu informacyjnego). Ilustracje wykonał Jakub Sobczak (Katedra Projektowania Graficznego UMK). Korektę przeprowadziła dr hab. Małgorzata Gębka-Wolak, prof. UMK z Katedry Języka Polskiego Wydziału Humanistycznego.

Nanopolis nie tylko popularyzuje naukę i promuje UMK, ale rozbudza także ciekawość świata i „naukowych” pasji u dzieci, poszerza ich wiedzę o nauce i UMK. Lektura książki i wypełnianie zawartych w niej zadań pozwala młodym czytelnikom kształtować umiejętność twórczego, samodzielnego myślenia i zespołowego rozwiązywania zadań. Poza tym zyskują oni pozytywny wizerunek nauki i uczą się czerpania przyjemności płynącej z czytania książek.

Publikacja nie jest przeznaczona do sprzedaży, ale można ją wygrać – dla swojego dziecka, a także dla wskazanej szkoły podstawowej (z przeznaczeniem na nagrody dla najzdolniejszych uczniów) – w konkursach opublikowanych na stronie www.absolwent.umk.pl. Kilka z nich zakończyło się w grudniu 2021 r., w kolejnych można wziąć udział w pierwszym kwartale 2022 r. – na przykład *Nanopolis: Floro* (06.02.2022–28.02.2022).

Pod koniec 2021 r. książka trafiła już do zwycięzców kilku konkursów oraz do kilkudziesięciu szkół podstawowych w całym kraju. Jej dystrybucja nadal trwa.

Publikacja powstała w nawiązaniu do podobnej w charakterze publikacji *Pso-topolis. Gigawędrówka*, wydanej w 2013 r. przez Program „Absolwent UMK” z myślą o dzieciach wychowanków Uczelni. Wydanie *Nanopolis* wsparła Fundacja Amicus Universitatis Nicolai Copernici) oraz Przedsiębiorstwo Nasienne Toraf.

Kinga Nemere-Czachowska – Dział Promocji i Informacji
UMK
Zdjęcia: Andrzej Romański

Jarosław Dumanowski

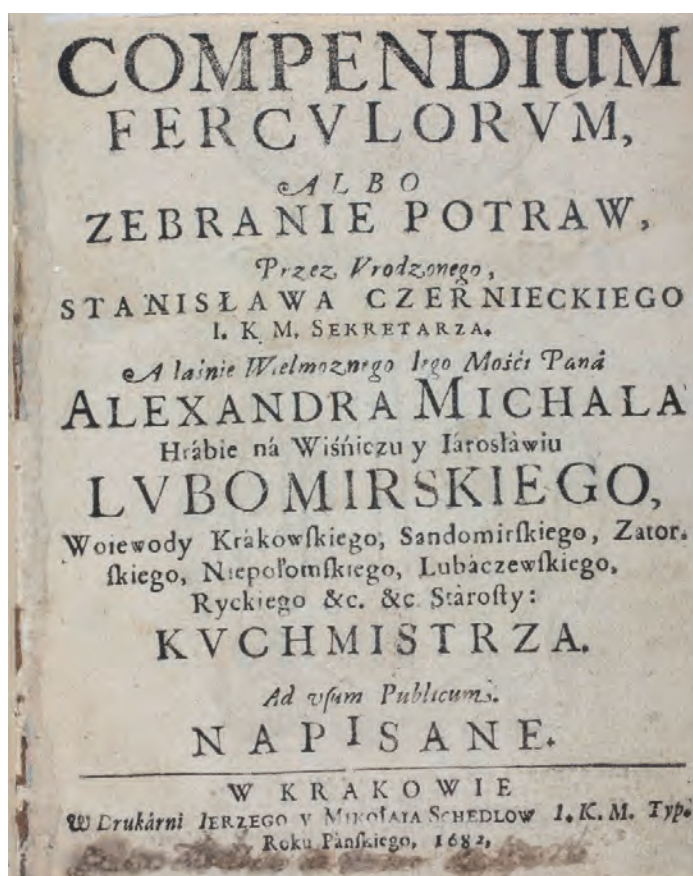
Kulinarne sławy. Stanisław Czerniecki

Między wszystkimi własnościami ludzkimi i te mają ludzie z natury attributa, że się w smakach różnych kochają nie tylko z apetytu, ale też z biegłości, umiejętności i wiadomości. Z których cokolwiek być mogło na ten czas w pamięci, do wiadomości Tobie zacnemu Czytelnikowi compendiose¹ podaję.

W naszych czasach kuchnia stała się rozrywką, elementem kultury masowej i zabawą. Od czasów Julii Child, która w USA w latach 60. XX w. zaczęła gotować na telewizyjnym ekranie, kuchnia trafiła do telewizji, dziś jej domeną jest Internet. Któż w Polsce nie słyszał o Karolu Okrasie, Wojciechu Modeście Amaro, Robercie Makłowiczu czy Magdzie Gessler? Programy kulinarne ma dziś w swojej ramówce każda stacja, a receptury i opowieści o tajnikach kuchni możemy znaleźć w każdym czasopiśmie i gazecie, nie brak wreszcie telewizyjnych kanałów tematycznych i całej serii periodyków poświęconych w całości sztuce kulinarnej. Gotowanie przestało być czynnością banalną, domową i kobiecą. Dziś można się nim popisywać, można być z tego dumnym, a swymi kulinarnymi dokonaniem zabłysnąć w towarzystwie. Dyskusje o tajnikach kuchni, zapomnianych produktach żywieniowych, kulinarnych podróżach, nowych restauracjach i wspaniałych kucharzach są dowodem naszego obycia i kultury.

Na ekranie, w kolorowych pismach i na niezliczonych festynach gotują politycy, aktorzy i wszyscy znani z tego, że są znani. Wśród bohaterów masowej wyobraźni ważne miejsce zajęli kulinarni celebryci, profesjonalni kucharze, dziennikarze i wszelkiej maści znawcy tej szlachetnej i subtelnej materii. W swojej naiwności to odkrycie kuchni i smaku przypisujemy naszym czasom, zapominając, że wszystko ma swoją historię, ludzie jedli od zawsze i kiedyś potrafili się swoim jedzeniem zachwycać o wiele bardziej niż my dzisiaj. Od wieków o jedzeniu i kuchni opowiadali i pisali kucharze, lekarze, księża

¹ Zwięźle (łac.).



Strona tytułowa Compendium Ferculorum (1682 r.)

i moralisci, a ich spostrzeżenia nieraz w zaskakujący sposób przypominają naszą wrażliwość i nasz stosunek do jedzenia.

Wśród dawnych polskich celebrytów kulinarnych zastąpił zwłaszcza Stanisław Czerniecki, kuchmistrz książąt Lubomirskich z Nowego Wiśnicza i autor książki kucharskiej wydanej w Krakowie w 1682 r. Dziś wiemy już na pewno, że jego *Compendium ferculorum albo zebranie potraw* nie było, wbrew temu co twierdził sam autor, najstarszą polską książką kucharską. Około 1540 r. w Krakowie opublikowano tzw. *Kuchmistrzostwo*, polską wersję czeskiej książki kucharskiej z 1535 r. Ten zaginiony polski tekst w zeszłym roku opublikowaliśmy w ósmym tomie naszej wilanowskiej serii „Monumenta



Aleksander Michał Lubomirski

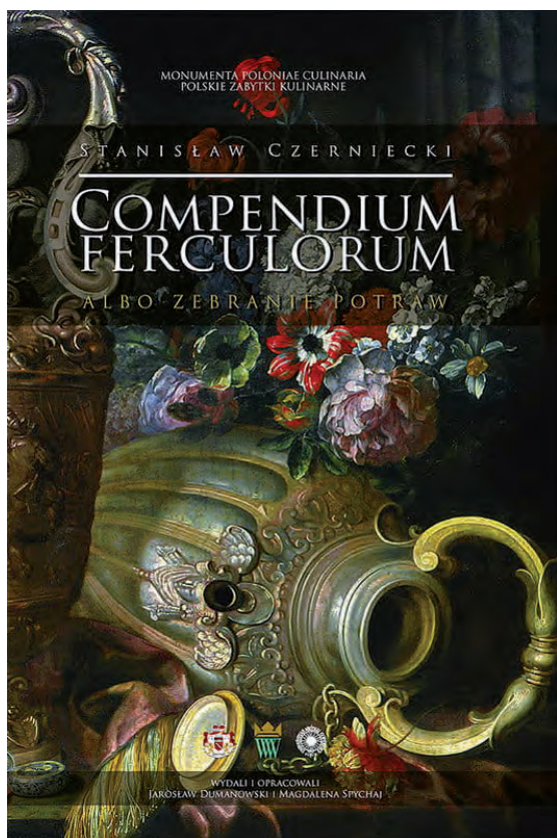
Poloniae Culinaria⁹. *Kuchmistrzostwo* zostało jednak szybko zapomniane, nie zachował się ani jeden jego egzemplarz, a receptury Czernieckiego przyniosły autorowi wielowiekową sławę i po dziś dzień wpływają na to, co jemy i jak gotujemy.

Czerniecki to specyficzny, ale typowy dla swej epoki przykład pałacowego kuchmistrza. W Europie już w średniowieczu spotykamy słynnych kucharzy, często pracujących na królewskich dworach i gotujących dla wielkich tego świata, którzy zyskali sławę jako mistrzowie kuchni, organizatorzy wielkich uczt i widowisk oraz autorzy najpierw rękopiśmiennych, a potem drukowanych książek kucharskich. Dzieło kuchmistrza Lubomirskich zyskało wielką sławę. Jak niedawno odkryliśmy, już w 1682 r. ukazały się jego dwa różne wydania, a potem było ono wielokrotnie, pod różnymi tytułami, wznawiane aż do 1821 r. Do 1783 r. było przy tym jedynym takim tekstem opublikowanym po polsku.

Już w 1682 r. o wydaniu tej książki donosił księciu Kosmie III Medyceuszowi jego rezydent w Warszawie. Dyplomata wysłał księciu książkę Czernieckiego, podkreślając, że autor jest największym w Polsce mistrzem sztuki kulinarnej. Pod koniec XVII wieku tekst *Compendium ferculorum* przetłumaczono na rosyjski. Przekład pozostał w rękopisie, który jest przechowywany w Rosyjskiej Bibliotece Państwowej w Moskwie. Oprócz tego tłumaczenia znany był także datowany na początek XVIII w. manuskrypt rosyjskiego przekładu tekstu Czernieckiego z biblioteki w Petersburgu.

Pałacowy kuchmistrz gotował i pisał dla chwały swoich pracodawców. Jego książka, dedykowana księżnie Helenie Tekli Lubomirskiej i jej mężowi wojewodzie krakowskiemu Aleksandrowi Michałowi rozstała także samych książąt z Nowego Wiśnicza. W 1683 r. ks. Józef Karol Lubomirski (syn pracodawców kuchmistrza) w uznaniu zasług Czernieckiego nadał mu w dożywocie folwark w Połomiu (dziś Połom Duży k. Nowego Wiśnicza). Pochodzący z niezamożnej rodziny Stanisław Czerniecki, były żołnierz, bohater wojen ze Szwedami, Moskwą, Kozakami i Tatarami stał się ziemianinem. Służba u Lubomirskich i zarządzanie ich dobrami ziemskimi pozwoliły mu na kupno niewielkiego majątku w Woli Nieszkowskiej koło Nowego Wiśnicza i dzierżawę obszernych dóbr ziemskich w powiecie sądeckim i bieckim. Dawny żołnierz prowadził długie i gwałtowne spory ze swoimi sąsiadami, z którymi przez wiele lat procesował się o zbrojne napaści na swoje dobra, uprowadzenie chłopów i bydła, zajazdy i obrazę szlacheckiego honoru. W zachowanej dokumentacji tych długich i skomplikowanych sporów zwraca uwagę fakt, że starosta sądecki w swoich pozwach regularnie tytułował Czernieckiego łacińskim określeniem *egregius* (znamienity). W dawnym precyzyjnym, ściśle przestrzeganim i drobiazgowo uregulowanym porządku rang i honorów było to czymś niezwykłym, zwłaszcza w surowej poetyce kryminalnego pozwu sądowego. Tytuł *egregius* oznaczał w staropolskiej tytulaturze artystę, twórcę i był stosowany przede wszystkim na dworze królewskim dla określenia słynnych, służących władcy malarzy, rzeźbiarzy czy muzyków. W bardziej rozwiniętej tytulaturze w innym z pozwów starosta sądecki określił kuchmistrza oskarżanego o kolejne napaści i zajazdy *Egregius Stanislaus Czerniecki artis Coccinae senior* (znamienity Stanisław Czerniecki, Mistrz sztuki kulinarnej). I nie było to dziełem przypadku.

Czerniecki, oprócz samej książki kucharskiej, był także autorem niewielkiej, ale o wiele lepiej historykom znanej książeczki o dworze Stanisława Lubomirskiego wydanej w 1697. Zawarł w niej m.in. opis organizowanego przez siebie w 1661 r. w Łąncucie wesela córki hetmana polnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego z synem hetmana wielkiego Stanisława Potockiego. Małżeństwo to było przypieczeniem sojuszu dwóch magnackich klanów, wielkim wydarzeniem, które uświetniła wielka, tygodniowa uczta z udziałem tysięcy gości. Wśród wielu problemów, które musiał rozwiązać Czerniecki, najważniejszym był fakt, że na tydzień uczt i zabaw przypa-



Compendium Ferculorum – wydanie współczesne

dały trzy dni postne. W katolickim kraju, w którym post był częsty i surowy, było to czymś typowym, a praca pałacowego kuchmistrza polegała w dużej mierze na obchodzeniu, łagodzeniu i oswojaniu postnych ograniczeń przy ich jednoczesnym formalnym i drobiazgowym przestrzeganiu. W *Compen-*

dium ferculorum Czerniecki zamieścił cały rozdział o potrawach rybnych, opisując w nim wyrafinowane potrawy przyrządzane ze szczupaków, łososi, węgorzy, jesiotrów, karpia (przez wieki cenionych jako jedna z najsmaczniejszych ryb), białugi, certy, pstrągi i wiele innych. Wraz z kawiozem, rakami, ostrygami, ślimakami oraz postnymi potrawami mącznymi tworzyły one najbardziej rozwinięty dział kuchni staropolskiej, znany w całej Europie (np. słynny szczupak po polsku, opisywany w setkach przepisów w wielu różnych krajach).

W 1670 r. słynny już, choć pochodzący ze skromnej rodziny drobnej szlachty, niezamożny sługa Lubomirskich dostąpił wielkiego zaszczytu: król Michał Korybut Wiśniowiecki mianował go swoim sekretarzem. Godność sekretarza królewskiego był związana z wykonywaniem różnych zadań dla króla i pracą w kancelarii koronnej, ale mogła być też tylko prestiżowym, cenionym tytułem. Czym sobie zasłużył nasz kuchmistrz na taki honor, który był przedmiotem pragnień i pożądania wielu znacznie bogatszych i bardziej wpływowych przedstawicieli szlachty?

Michał Korybut Wiśniowiecki, kandydat stronnictwa „narodowego”, miał bardzo słabą pozycję. Natychmiast po elekcji grupa magnatów – zwolenników Francji próbowała doprowadzić do detronizacji monarchy i wprowadzenia na tron kandydata francuskiego. Król uzyskał wsparcie Habsburgów, a sojusz z Austrią miało przypieczętować jego małżeństwo z siostrą cesarza arcyksiężniczką Eleonorą.



Zamek w Nowym Wiśniczu

Fot. Kawior (Wikipedia)



Michał Korybut Wiśniowiecki

Wynegocjowane pośpiesznie małżeństwo chciano zawrzeć jak najszybciej i datę ślubu wyznaczono na ostatki 1670 r., ostatni dzień przed Wielkim Postem. Mimo wielkich starań i ogromnego pośpiechu nie udało się zdążyć z przygotowaniem uroczystości przed postem, a z drugiej strony zwolennicy króla nie chcieli czekać z weselem aż do Wielkanocy. Wspierający króla i Habsburgów papież udzielił natychmiast dyspensy, jednak organizacja całej serii weselnych uczt podczas Wielkiego Postu była ogromnym wyzwaniem, a pierwszy bankiet zorganizowany zaraz po ślubie w Częstochowie do udanych nie należał. Ostatnią z uczt weselnych, tzw. „bankiet generalny” zorganizowano już w Warszawie 15 marca. Nazajutrz król powołał Czernieckiego na sekretarza, w przywileju ogólnikowo wspomniano tylko o usługach oddanych osobiście władcy i królewskiemu „domowi”. Zbieżność dat i charakter usług słynnego już kuchmistrza specjalizującego się w kuchni postnej nie są chyba przypadkowe.

Czerniecki był z pochodzenia szlachcicem, jednak niektórzy członkowie jego rodziny osiedli w mieście i utracili szlachectwo. Prestiżowa godność sekretarza królewskiego zapewne bardzo mu pomogła w walce o uznanie szlachectwa, jednak w 1676 r. uzyskał przywilej nobilitacji od Jana

III Sobieskiego, co ostatecznie uciniało dyskusje o pochodzeniu naszego kuchmistrza. Formalnie Czerniecki został nobilitowany za zasługi wojenne, podejrzewamy jednak, że dużą rolę odgrywała tu jego kuchmistrzowska sława i wstawiennictwo jego pracodawcy, bliskiego współpracownika, przyjaciela i krewnego Jana III.

Wydanie książki kucharskiej, która natychmiast wzbudziła ogromne zainteresowanie w kraju i poza nim, przyniosło mu ogromną popularność. Słynny kuchmistrz wprost nie mógł się opędzić od próśb o organizowanie uczt oraz wielkich uroczystości i z najwyższą niechęcią zgadzał się brać udział w takich przedsięwzięciach.

Co ciekawe, jeszcze większej sławy doczekał się wiele lat po śmierci. W 1730 r. opublikowano w Krakowie kolejne wydanie jego książki, a od lat 40. i 50. jego przepisy były już wznawiane regularnie. Zmieniał się tytuł jego dzieła, z czasem pomiano w nim wstęp, a w ostatnich edycjach usunięto nawet informację o jego autorstwie. Polscy miłośnicy dobrego jedzenia przez sto kilkadziesiąt lat rozczytywali się w jego opisach rosółu, czerniny, potrawek z kapłona, sięgali po przepisy na staropolskie „gąszcze” (warzywne i owocowe purée). Do jego dzieła sięgał nawet Wojciech Wincenty Wielądko, który w swym *Kucharzu doskonałym* z 1783 r. opisywał tylko kuchnię francuską. Wybrane receptury Czernieckiego przepisywano w rękopiśmiennych zbiorach przepisów, wiele z nich przedrukowywano w poradnikach gospodarczych i kalendarzach.

Czerniecki, zapomniany w połowie XIX w., został na nowo odkryty u schyłku XX w. Jego barokowymi recepturami zachwycają się kucharze poszukujący nowych inspiracji, koło Nowego Wiśnicza powstało poświęcone mu Muzeum Książki Kucharskiej. W działającej w ramach Muzeum Pałacu w Wilanowie „Villi Intracie” zespół muzealnych kucharzy pieczołowicie opracowuje receptury staropolskiego mistrza, które potem z zapałem odtwarzają uczestnicy wilanowskich warsztatów kulinarnych. Potrawy opisywane przez Czernieckiego można zjeść w specjalizującej się w kuchni historycznej warszawskiej restauracji Epoka, stały się one inspiracją dla nowej krakowskiej restauracji Signature Tasting w dawnym pałacu Lubomirskich. Kilka programów poświęcił Czernieckiemu Karol Okrasa. Czy któryś ze słynnych współczesnych kucharzy może liczyć na taką sławę i tak długą pamięć o sobie jak Stanisław Czerniecki, kuchmistrz książąt Lubomirskich i autor książki kucharskiej z 1682 r.?

Instrukcja o kuchmistrzu

Kuchmistrz w polskim języku brzmi kuchenny nauczyciel. A jego jest powinność zrozumieć intencję Pana swego albo Autora sprawcę bankietu, jako wiele gości ma mieć i zrozumieć stół, a według stołu bankie[t] akkomodować, żeby zbytku nie uczynić, który jednak zbytek mierny potrzebny jest, bo jest ozdobą Autorów bankietu, według starej przypowieści, lepiej mieć za taler szkody niżeli za pół grosza wstydu, na to umiętny kuchmistrz pamiętać powinien, żeby głupim skępstwem Panu swemu wstydu nie uczynił.

Napomnienie

Jest bowiem tysiąc sposobów jeszcze gotowania różnych potraw, a jeden z drugiego roście, co sam uznasz,

jeżeli się sam temu kunsztowi dobrze przypatrzysz, a jako z jednego sposobu dziesięć może uformować do-bry a pilny kuchmistrz, alem to dlatego położył te wzwyz mianowane sposoby, pokazując to, że kuchmistrz bar-dzo siła umieć powinien, a zgoła we wszystkich rzeczach, którekolwiek do życia ludzkiego należą, powinien mieć eksperyencyją, a przynamniej wiadomość, tak zdrowym, jako i chorym wygadając, umieć też zażyć czasu wesel-nemu aktowi służącemu i pogrzebowemu, i to roztropnie akkomodować.

Prof. Jarosław Dumanowski – kierownik Centrum Dzie-dzictwa Kulinarnego na Wydziale Nauk Historycznych UMK

Sebastian Żurowski

Śpiewna etymologia

Wartościowym źródłem, które jest wykorzystywane w badaniach etnograficznych czy folklorystycznych, są teksty piosenek ludowych. Takie źródła przydatne są także w ustalaniu historii wyrazów i ich znaczeń.

We współczesnej polszczyźnie potocznej występuje wiele potocznych nazw policjanta. Część z nich ma wyraźny charakter pogardliwy (np. *pała*,

pies), inne – żartobliwy (np. *misiek*, *pan władza*). Są też oczywiście określenia neutralne (np. *glina*). Niektóre pojawiły się niedawno pod wpływem pewnych wydarzeń medialnych (np. *kulson*), a inne funkcjonowały jeszcze przed 1990 r. jako synonimy *milicjanta*. Jednym z takich określeń jest *smerf*. Funkcjonowanie takiego znaczenia potwierdza np. poniższy fragment z *Kronik Jakuba Wędrowycza* Andrzeja Pilipiuka:

– Goście! – Już idę. – Smerfy! – Smerfów nie ma. Za dużo skosztowałeś bimbru, że ci się zwidują małe niebieskie ludziki? – Gliny! – Ach, rozumiem. Ilu? – Wszyscy! – To znaczy? – Dwa radiowozy i jeszcze ze czterech pieszo.

Motywacją tego, że nazwę komiksowego i filmowego „niebieskiego krasnoludka” przeniesiono na policję, która używa w swojej identyfikacji wizualnej koloru niebieskiego, jest czytelna. Trudniej w takich sytuacjach odpowiedzieć na pytanie, kiedy to się stało i w jakich okolicznościach. W tym wypadku jednak na podstawie źródeł jesteśmy w stanie wskazać ten moment i okoliczności. Odcinki serialu animowanego o smerfach państwowa Telewizja Polska nadawała w wieczornym paśmie „dobranocki” od listopada 1987 r. Kilka miesięcy później, w maju i sierpniu 1988 r., w czasie strajków w Stoczni Gdańskiej powstała piosenka *Smerfy* (na melodię ludową *Hej, bystra woda*), w której „smerfami” są właśnie milicjanci, a „gargamelami” członkowie rządu:

W Polsce jest ZOMO, jest smerfów wiele / A wszystkim rządzą Gargamele / Główny z nich



Wojciech bardzo się stara / By nie cierpiała smerfów wiara.

Tekst ten spisała w 1988 r. i opublikowała w 1995 r. Anna Błaszkiwicz (wraz z kilkunastoma innymi tekstami, które spontanicznie tworzyli stoczniowcy). Dzięki temu precyzyjnie możemy określić, że znaczenie *smerf* 'milicjant' pojawiło się w polszczyźnie na przełomie lat 1987 i 1988, choć samo autorstwo jest niepewne. Anna Błaszkiwicz podaje co prawda, że autorem prawie wszystkich spisanych przez nią tekstów stoczniowców jest Zbigniew Stefański, ale nawet jeśli on był też autorem pieśni *Smerfy*, to nie oznacza, że „wymyślił” to znaczenie. Można wręcz być prawie pewnym, że nie, a po prostu wykorzystał słownictwo i określenia, które były wówczas w użyciu.

Teksty pieśni układanych w dramatycznych okolicznościach historycznych dają językoznawcom także wgląd w to, jak wyglądał język potoczny w czasie, gdy teksty potoczne nie były powszechnie dostępne. Współcześnie takim nieprzebranym źródłem materiału jest Internet, ale w odniesieniu do dawniejszych epok ograniczeni jesteśmy do tego, co zostało wydrukowane. A tekstów potocznych w zasadzie nie utrwalano. Ale np. dzięki bogatej

twórczości uczestników powstania warszawskiego wiadomo, że w powszechnym użyciu był przymiotnik *morowy*, który współcześnie wyszedł z użycia, a wtedy pełnił taką funkcję jak w późniejszych dekadach np. *fajny*, *super* czy *zajebisty*. Aż cztery razy forma przymiotnika *morowy* pojawia się w znanym tekście Józefa Szczepańskiego *Pałacyk Michła*:

Każdy chłopaczek chce być ranny... sanitariuszki – morowe panny, i gdy cię kula trafi jaka, poprosisz pannę – da ci buziaka – hej!

Za to dowództwo jest morowe, bo w pierwszej linii nadstawia głowę, a najmorowszy z przełożonych, to jest nasz „Miecio” w kółko golony – hej!

Podobnych przykładów dokumentowania wyrazów w tekstach piosenek jest bardzo dużo. W odniesieniu do jeszcze dawniejszych epok rozwoju języka korzysta się np. z tradycyjnie przekazywanych z pokolenia na pokolenie pieśni ludowych, które przekazywały także słownictwo gwarowe i archaizmy. Wszystko to pokazuje, że w badaniach językoznawczych nie ma „lepszych” i „gorszych” źródeł materiału – są tylko źródła źle lub dobrze wykorzystane.

Dr Sebastian Żurowski – Wydział Humanistyczny UMK

Joanna Kucharzewska

Wspomnienie o profesorze Józefie Fliku (1936–2021)



Fot. Andrzej Romański

Prof. dr hab. Józef Flik był konserwatorem-restauratorem dzieł sztuki, zabytkoznawcą, nauczycielem akademickim, dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych UMK, mentorem i autorytetem dla wielu pokoleń konserwatorów. Mistrzem i przyjacielem.

Pragnę wyrazić wdzięczność, jaką czujemy dla Pana Profesora za wszelkie zasługi położone na rzecz rozwoju Wydziału Sztuk Pięknych UMK, za wiele lat pracy naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej, za wszystkie działania konserwatorskie, które przyczyniły się do uratowania bezcennych zabytków oraz za wychowanie wielu pokoleń konserwatorów-restauratorów dzieł sztuki.

Józef Flik urodził się w 1936 roku w Bydgoszczy. Studia z zakresu konserwacji dzieł sztuki na

Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu ukończył w 1957 roku, był uczniem doc. Leonarda Torwirta i prof. Jerzego Remera. Po studiach – a miał wówczas zaledwie 21 lat – rozpoczął pracę w toruńskim Muzeum Okręgowym, gdzie zorganizował od podstaw Pracownię Konserwacji Malarstwa i Rzeźby. W 1967 roku został głównym konserwatorem Muzeum Okręgowego w Toruniu, a od 1979 roku – po uzyskaniu stopnia doktora nauk humanistycznych – pierwszym w historii muzeum wicedyrektorem ds. naukowych¹.

W 1984 roku podjął pracę na UMK, jako docent w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Wydziału Sztuk Pięknych. Trzy lata później uzyskał habilitację na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w oparciu o pracę zatytułowaną: „Portret Mikołaja Kopernika z Muzeum w Toruniu – studium warsztatu malarzkiego”. Stanowisko profesora UMK otrzymał w 1991 roku, a profesora zwyczajnego w 2000 roku.

Profesor Józef Flik chętnie angażował się w wiele działań organizacyjnych na rzecz Wydziału. Przez 15 lat nieprzerwanie pełnił znaczące dla jego funkcjonowania role. Rozpoczął je w 1987 roku, kiedy przyjął stanowisko zastępcy dyrektora Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa, 4 lata później stanowisko dyrektora². Od 1999 roku był prodziekanem, a w latach 2002–2005 dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych. Równolegle sprawował funkcje kierownika Zakładu Technologii i Technik Malarskich, zasiadał w ławach Senatu UMK.

W latach 70. jego wkład w rozwój wiedzy na temat metod konserwacji dzieł sztuki był nie do przecenienia i spotkał się z uznaniem wielu instytucji. W 1974 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki nagrodiło go za stworzenie prototypu stołu próżniowego do dublowania obrazu, skonstruowanego wspólnie z fizykami. W 1976 roku Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku przyznała mu Złoty medal za opiekę nad zabytkami.

U progu transformacji ustrojowej Józef Flik został poproszony przez kolekcjonerkę Barbarę Piasecką-Johnson o opiekę konserwatorską nad dziełami włoskich i hiszpańskich mistrzów okresu renesansu

i baroku, które pokazano na wystawie *Opus Sacrum* na Zamku Królewskim w Warszawie. Wystawa ta przyniosła Profesorowi satysfakcję, i spełnienie zawodowe, ale także rozgłos i powszechne uznanie.

Był znawcą dawnych technik i technologii malarzskich, czemu dał wyraz, prowadząc badania nad toruńskim malarstwem portretowym i epitafijnym z XVI i XVII wieku, w tym portretów królów polskich z Sali Królewskiej Ratusza Staromiejskiego w Toruniu. Wykonał dziesiątki ekspertyz dotyczących autentyczności obrazów, prowadził wiele prac konserwatorskich przy bezcennych dziełach sztuki, np. tryptyku *Sąd ostateczny* Hansa Memlinga, znajdującym się w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Służył swoją wiedzą i doświadczeniem, uczestnicząc w obradach różnych gremiów. Poza uczelnią był przewodniczącym Rady Muzeum Okręgowego i Muzeum Etnograficznego w Toruniu, członkiem Rady Muzeum Narodowego w Gdańsku, członkiem Komisji Konserwatorskiej diecezji chełmińskiej i diecezji toruńskiej, zasiadał w licznych towarzystwach i organizacjach międzynarodowych, m.in. International Council of Museums (ICON). Pełnił funkcję rzeczoznawcy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Profesor należał do czołówki badaczy znanej i cenionej w kraju i zagranicą toruńskiej szkoły konserwacji.

Swoją wiedzą z zakresu technik i technologii malarstwa sztalugowego, ściennego oraz rzeźby polichromowanej dzielił się ze studentami³. Zarażał swoją pasją i entuzjazmem, opowiadał o konserwacji z pozycji praktyka, bazując na doświadczeniu i bezpośrednim kontakcie z oryginalną materią zabytkową. Był postrzegany jako niedoścignuty autorytet naukowy i artystyczny, jako innowator i pasjonat, jako człowiek obdarzony talentami, a przy tym towarzyski i zjednujący sobie ludzi.

Na krajowych i międzynarodowych konferencjach wygłosił szereg odczytów na tematy związane z działalnością konserwatorską i badaniami technologicznymi, m.in. w Krakowie, Warszawie, Pradze, Wilnie, a także w Instytucie Stanowym w Waszyngtonie, w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku oraz Kurytybie i Sao Paulo w Brazylii. W paryskim Luwrze opowiadał o polskim szkolnictwie konserwatorskim, sławiąc tym samym toruński Wydział Sztuk Pięknych.

Doceniając wkład Profesora w działania na rzecz rozwoju Wydziału Sztuk Pięknych, Senat

¹ Fakty biografii zawodowej na podstawie: *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1994–2004. Materiały do biografii*, red. S. Kalembka, Toruń 2006, s. 203.

² J. Flik, *Sukcesy i porażki Wydziału Sztuk Pięknych (próba syntezy)*, [w:] *60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, red. Cz. Łapicz, W. Wróblewski, Toruń 2006, s. 95–105.

³ Był promotorem 70 prac magisterskich i 8 doktorskich.

UMK w 2004 roku przyznał mu Medal za szczególne zasługi dla Uczelni. W 2007 roku otrzymał Odznakę honorową – Zasłużony dla Kultury Polskiej, nadaną przez ministra kultury i sztuki, i w tym samym roku prezydent Torunia odznaczył go Medalem za Zasługi dla Miasta Torunia. Rok później papież Benedykt XVI nadał mu zaszczytne odznaczenie Pro Ecclesia et Pontifice.

Dorobku Profesora Józefa Flika nie sposób omówić w tym jednym wspomnieniu. To jest ponad 50 publikacji. To są setki prac konserwatorskich w kraju i zagranicą – od Wilna po Nowy Jork, ukazujące jego znanstwo, kunszt i dobre praktyki konserwatorskie, którym zawsze przyświecała zasada nieszkodzenia zabytkom. To wiele realizacji, które prezentują, jak delikatna materia dzieł sztuki, narzucająca specyficzne ograniczenia mogła stać się – dla utalentowanego konserwatora – czynnikiem stymulującym i inspirującym. Wszyscy znamy kopię i rekonstrukcję portretu Mikołaja Kopernika z konwalia. Na podstawie badań, Profesor stwierdził, że słynny portret Kopernika został przycięty w XVII wieku, co potem skłoniło go do zrekonstruowania pierwotnego wygląd wizerunku astronoma z konwalia w rękę. Jedną z kopii osobiście wręczył w 1991 roku papieżowi Janowi Pawłowi II, a dziś zdobi ona wnętrza Domu Pielgrzyma w Rzymie.

Po kilku latach, w 2004 r. – kiedy JM Rektor UMK prof. Jan Kopcewicz wręczał Janowi Pawłowi II doktorat honoris causa – po raz drugi kopia obrazu autorstwa Józefa Flika trafiła w ręce Wielkiego Rodaka. Była to kopia obrazu *Chrystus na Drzewie Życia* – obrazu, który oddaje istotę życia i umiera-

nia, filozofię jestestwa spełniającego się w byciu dla innych.

Dziś my wszyscy – członkowie społeczności Wydziału Sztuk Pięknych – składamy hołd pamięci Profesora i czujemy ogromną wdzięczność, że mogliśmy czerpać z Jego doświadczenia, że przekazał następnemu pokoleniu to, co najcenniejsze – wiedzę i umiejętności. Żegnamy Profesora słowami mistrza Leonarda da Vinci:

[teraz] „widzisz to, czego przedtem nie było, a tego, co było przedtem, już nie ma”⁴.

Żyjąc w przeświadczeniu bycia w ciągłej drodze, jesteśmy wdzięczni, że dane nam było spotkać się z Panem Profesorem na niwie zawodowej i prywatnej. Pozostanie na zawsze na kartach historii Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, a przede wszystkim w naszych sercach i pamięci.

Przemówienie wygłoszone 4 stycznia 2022 r. podczas mszy świętej żałobnej w kościele pw. Św. Michała Archaniola w Toruniu – red.

Dr hab. Joanna Kucharzewska, prof. UMK – dziekan Wydziału Sztuk Pięknych UMK

⁴ Leonardo da Vinci, Rękopis Paryski, MSF, karta 49 r. – por. *Badania technologii i technik malarskich, konserwacja dzieł sztuki, kopia. Księga pamiątkowa z okazji jubileuszu 50-lecia pracy dedykowana prof. dr hab. Józefowi Flikowi*, red. J. Olszewska-Świetlik, Toruń 2007, s. 19.

Włodzisław Duch, Józef Szudy

Jerzy Aleksander Bodurka (1964–2021)

13 sierpnia 2021 roku zmarł w Stanach Zjednoczonych w mieście Tulsa, w stanie Oklahoma, Jerzy Aleksander Bodurka, profesor w Stephenson School of Biomedical Engineering, University of Oklahoma–Tulsa.

Był uznanym w skali światowej pionierem i ekspertem w problematyce obrazowania przy użyciu jądrowego rezonansu magnetycznego jako niein-

wazyjnej metody badania bioelektrycznej czynności mózgu oraz leczenia chorób psychicznych.

Urodził się 2 listopada 1964 r. w Grudziądzu. Uczył się w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego w Kwidzynie i tam uzyskał w 1983 maturę. Po maturze zdał egzamin wstępny na studia na kierunku matematyka w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i został na ten kierunek przyjęty, ale w końcu września 1983 zwrócił się do ówczes-

nego dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UMK, prof. Leona Jeśmanowicza z prośbą o wyrażenie zgody na przeniesienie na kierunek fizyka. Zgodę taką uzyskał i w następnych latach na tym kierunku studiował, obierając jako swą specjalizację fizykę doświadczalną. Studia ukończył w 1988 r., uzyskując stopień magistra fizyki na podstawie pracy *Badanie kinetyki gaśnięcia fluorescencji indolu i nata w obecności wygaszaczy*, wykonanej pod kierunkiem prof. Aleksandra Baltera.

Rok przed ukończeniem studiów, w lipcu 1987 r., będąc studentem V roku, został zatrudniony na stanowisku asystenta stażysty w Zakładzie Biofizyki Akademii Medycznej w Bydgoszczy. W następnym roku został tam zatrudniony na stanowisku asystenta w zespole kierowanym przez prof. Aleksandra Gutszego. Pod jego kierunkiem rozpoczął badania własności soczewek ocznych, a w szczególności problemu wiązania wody przez białka metodą jądrowego rezonansu magnetycznego (NMR). W 1995 r. Rada Naukowa Instytutu Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika nadała mu stopień doktora nauk fizycznych na podstawie rozprawy pt. *Badania dynamiki wody w soczewce ocznej ssaków przy wykorzystaniu magnetycznego rezonansu jądrowego*, której promotorem był prof. Aleksander Gutsze.

Po doktoracie pracował jako adiunkt w Katedrze i Zakładzie Biofizyki AM w Bydgoszczy, zajmując się – w ramach współpracy z laboratorium NMR na uniwersytecie w Ulm – badaniem soczewek ocznych zwierząt. W tym czasie wyjechał do Berlina na staż podoktorski, który odbył na Freie Universität Berlin, gdzie na Wydziale Chemii zapoznał się z najnowszymi metodami w zakresie obrazowania jądrowym rezonansem magnetycznym. Dalszą część stażu podoktorskiego odbył w Stanach Zjednoczonych, w Milwaukee, w stanie Wisconsin w Medical College of Wisconsin. Przybył tam w 1997 r. i dołączył do zespołu zajmującego się w laboratorium biofizyki zastosowaniami metod obrazowania NMR w diagnostyce medycznej. Wiodącą rolę tym zespole odgrywał prof. Andrzej Jeśmanowicz, który w 1975 r. uzyskał stopień doktora nauk fizycznych na UMK w Toruniu na podstawie rozprawy dotyczącej badań własności materiałów węglowych przy użyciu elektronowego rezonansu paramagnetycznego, wykonanej pod kierunkiem prof. Kazimierza Antonowicza.

W Milwaukee Jerzy Bodurka po raz pierwszy zetknął się z problematyką zastosowania technik NMR do badań mózgu, prowadzonych w dużych zespołach specjalistów radiologów, neurologów i biofizyków,



Jerzy Bodurka z Paulem Lauterburem; zdjęcie wykonane w 2005 r. po wykładzie w Narodowym Instytucie Zdrowia w Bethesda, w stanie Maryland, gdzie Bodurka wówczas pracował. Wykład wygłosił prof. Paul Lauterbur – laureat Nagrody Nobla (medycyna 2003) za wykorzystanie rezonansu magnetycznego w medycynie. Bodurka współpracował z Lauterburem i to On go zaprosił do wygłoszenia referatu.

w których wiodącą rolę odgrywał Jeśmanowicz. Po zakończeniu stażu w Milwaukee został zatrudniony w zakładzie funkcjonalnego rezonansu magnetycznego Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego, stanowiącego jedną z agend Narodowych Instytutów Zdrowia (NIH) w Bethesda, w stanie Maryland. Pracował także w Narodowym Instytucie Zaburzeń Neurologicznych i Udaru. Był tam odpowiedzialny za zapewnienie użycia zaawansowanych metod obrazowania rezonansem magnetycznym (MRI) do celów medycznych. W tej dziedzinie szybko zyskał międzynarodowe uznanie jako wybitny specjalista w problematyce obrazowania rezonansem magnetycznym. W roku 2007 otrzymał nagrodę Dyrektora National Institutes of Health (NIH) za osiągnięcia w technologii skalowanego wielokanałowego obrazowania rezonansem magnetycznym.

W 2009 r. przeniósł się do nowo utworzonego Laureate Institute for Brain Research (LIBR) w mieście Tulsa, w stanie Oklahoma. Jego zadaniem było stworzenie centrum neuroobrazowania wykorzystującego metody funkcjonalnego rezonansu magnetycznego fMRI (od: *functional magnetic resonance imaging*) i elektroencefalografii (EEG) oraz zastosowania tych metod w badaniach klinicznych zaburzeń psychicznych. Jest to jedyne takie centrum badawcze w stanie Oklahoma. Prowadzi się tam długofalowe, interdyscyplinarne badania, poszukując biomarkerów chorób mózgu. Pełnił w nim rolę głównego dyrektora. Jednocześnie jako *associate professor* prowadził wykłady na Uni-

versity of Oklahoma–Tulsa w Stephenson School of Biomedical Engineering. Instytut LIBR stał się ważnym partnerem wielkich programów badań prowadzonych w USA, takich jak program ABCD (Adolescent Brain Cognitive Development) sponsorowany przez Narodowy Instytut Zdrowia (NIH). Jest to największy – obejmujący 12 000 osób – projekt badań rozwoju mózgu dorastającej młodzieży, analizujący na przestrzeni wielu lat czynniki wpływające na rozwój emocjonalny i intelektualny.

Prof. Bodurka wniósł istotny wkład przynajmniej w czterech obszarach badawczych. Pierwszym było stworzenie centrum neuroobrazowania i utworzenie kompetentnego zespołu badawczego w LIBR. Drugim był jego wkład w rozwój technik obrazowania przy użyciu magnetycznego rezonansu jądrowego, co zaowocowało licznymi pracami metodologicznymi. Już w 2012 roku jego zespół opublikował pierwszą pracę pokazującą, jak analiza EEG może być używana jednocześnie z fMRI. Jest to technicznie bardzo trudne zagadnienie, gdyż EEG mierzy bardzo małe różnice potencjałów na czaszce, rzędu milionowych części wolta, a aparatura fMRI generuje bardzo silne impulsy elektromagnetyczne i niezwykle silne pole magnetyczne, wprowadzając ogromne zakłócenia. Obydwie techniki mierzą inne zmiany w mózgu: EEG bioelektryczną aktywność neuronów, a fMRI zużycie tlenu. Publikacje pokazujące jak z EEG można otrzymać podobne rezultaty jak z fMRI otwierają drogę do zupełnie nowych metod *neurofeedback*,

mających wielkie znaczenie terapeutyczne. Trzeci obszar, w którym prof. Bodurka był bardzo aktywny, to badania kliniczne. Zajmował się diagnozą i terapią zespołu stresu pourazowego PTSD (*posttraumatic stress disorder*) i głębokiej depresji wśród amerykańskich weteranów wojennych i pacjentów psychiatrycznych. Czwartym obszarem, któremu poświęcił wiele publikacji, były podstawowe badania nad mózgiem. Najczęściej cytowana praca, której był współautorem, poświęcona jest porównaniu reprezentacji obiektów oglądanych przez ludzi i małpy. Opublikował w sumie prawie 300 prac naukowych, cytowanych ponad 10 000 razy.

Przez ostatnich kilka lat często korzystaliśmy z porad profesora Bodurki dotyczących wykorzystania skanera fMRI w naszym Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii. Liczyliśmy na jego przyjazd na UMK i współpracę z naszym Centrum oraz Katedrą Psychiatrii. Planowana wizyta niestety nie doszła do skutku. Jerzy Bodurka zmarł na raka w wieku 57 lat w Tulsa, w stanie Oklahoma i tam został pochowany.

Prof. Włodzisław Duch – Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK

Prof. Józef Szudy – Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK

Fot. nadesłane

Teresa E. Szymorowska

Pamięci Bożeny Bednarek-Michalskiej, bibliotekarki XXI wieku

5 maja 2021 r. odeszła od nas Bożena Bednarek-Michalska. Jej odejście to nie tylko tragedia dla najbliższych – rodziny i przyjaciół, ale także niepowetowana strata dla polskiego bibliotekarstwa.

Była człowiekiem niezwykłym, z niewyczerpaną energią w dążeniu do zrealizowania założonych celów – szerokiego otwarcia zbiorów bibliotecznych

dla wszystkich zainteresowanych korzystaniem ze źródeł bibliotecznych i archiwalnych, a także wdrożenia nowego modelu komunikacji naukowej. W czasach, gdy biblioteki udostępniały swoje zbiory pod różnymi restrykcjami, zaczęła głośno mówić i pisać na temat otwartej nauki i otwartych zasobów edukacyjnych, co było prawdziwą nowością dla bibliotekarzy, którzy do tej pory widzieli w takiej prak-

tyce niebezpieczeństwo zniszczenia zabytkowych skarbów z jednej strony, a z drugiej, nie orientując się w zapisach prawa autorskiego, możliwość oskarżenia o nieprzestrzeganie obowiązującego prawa.

Gdy cel pierwszy zyskał powszechne zrozumienie i aprobatę i w bibliotekach zaczęto skanować pierwsze wydawnictwa, Bożena Michalska czynnie włączyła się w prace nad zasadami selekcji obiektów do kopiowania, normami ich opracowania oraz udostępniania, a także w organizację kursów i wykładów na temat prawa autorskiego i praw pokrewnych. Tworzenie bibliotek cyfrowych w poszczególnych bibliotekach, a w krótkim czasie sieci bibliotek cyfrowych wymagało nowego sprzętu i zupełnie nowych umiejętności; dlatego też drugim polem działalności Bożeny była szeroko pojęta edukacja twórców zasobów cyfrowych i ich odbiorców.

Nie wiem, jakim sposobem umiała to wszystko zrealizować, bo przecież z polonistki musiała się przekwalifikować na bibliotekarkę, a ponadto zdobyć umiejętności niezbędne do sprawnego wykonywania obowiązków zawodowych wykraczających poza powszechnie obowiązujące standardy. A jednak to wszystko działało; mało tego, obszar działalności wciąż się rozszerzał.

Studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego z zakresu filologii polskiej nie były wystarczające do podjęcia pracy w Bibliotece Głównej UMK. Dlatego podjęła studia podyplomowe i ukończyła je na Podyplomowym Studium Programowania i Zastosowania Mikrokomputerów oraz na Podyplomowym Studium Zarządzania dla Pracowników Administracji Publicznej i Jednostek Budżetowych. Po kilku latach praktyki w różnych agendach bibliotecznych, znalazła się w Sekcji Informacji Oddziału Informacyjno-Rzeczowego, gdzie wkrótce powierzono Jej kierownictwo tej agendy, a po 6 latach awansowała na stanowisko zastępcy dyrektora Biblioteki Głównej UMK. W latach 2007–2010 była koordynatorem prac nad powstającą biblioteką cyfrową, a w latach 2010–2017 została powtórnie powołana na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw informacji i innowacji.

Tymczasem biblioteka cyfrowa rozrastała się i niebawem powstała Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa, czyli sieć obejmująca nie tylko biblioteki naukowe regionu, ale także pedagogiczne i publiczne. Na szczęście pomocą fachową mógł służyć powołany z inicjatywy Bożeny już pod koniec lat 90. Biuletyn Informacyjny EBIB, który miał być biuletynem i portalem informacyjnym dla bibliote-



Fot. nadesłana

karzy wszystkich sieci, przybliżającym zagadnienia związane z tworzeniem treści do bibliotek cyfrowych, technologiami oraz nowymi modelami komunikacji naukowej w modelu open access. Bożena była redaktorem tego wydawnictwa do 2017 r. Ponieważ w obliczu niezwykle szybko zmieniających się technik informacyjnych i faktu, że powstawały już otwarte zasoby naukowe, konieczne stało się profesjonalne informowanie o otwartych zasobach oraz możliwościach ich wykorzystywania, w 2008 r. z inicjatywy Bożeny Michalskiej powstała Koalicja Otwartej Edukacji KOED, której zadaniem była rozbudowa i uruchomienie otwartych zasobów edukacyjnych polskich i międzynarodowych. Prace na rzecz Koalicji Bożena prowadziła do 2020 r., powołując portal Uwolnij Naukę, który wciąż działa.

Bożena ogromną wagę przywiązywała do dydaktyki, uznając, że nie można osiągnąć oczekiwanego postępu i zaangażowania, jeśli zadania powierzy się osobom niekompetentnym i nieznającym celu, do którego dąży instytucja. Z kolei szkolenia muszą być odpowiednio przygotowane, ażeby po-

dawany materiał był dla słuchaczy nie tylko przejrzysty, ale i interesujący. Była cenionym dydaktykiem, stąd liczne zaproszenia z bibliotek i instytucji naukowych polskich i zagranicznych. Szkoliła bibliotekarzy, studentów, pracowników naukowych i trenerów KOED, przybliżając im zagadnienia modeli open access i technologii informacyjnych. Nie sposób zliczyć wykłady i szkolenia prowadzone dla studentów, pracowników i bibliotekarzy, a dodać trzeba różne kursy online, z których skorzystali pracownicy nie tylko Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, ale także z całej sieci polskich bibliotek naukowych, pedagogicznych i publicznych.

Osobnym działem aktywności zawodowej Bożeny był udział w polskich, międzynarodowych i europejskich projektach edukacyjnych i badawczych. Najważniejsze z nich to:

- Polska Literatura Humanistyczna, była tam członkiem Rady Zarządzającej,
- Projekty Fundacji Bartelsmanna,
- Międzynarodowy projekt The Communia,
- FRSI – projekt rozwoju bibliotek opracowany i ogłoszony przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, gdzie była członkiem Rady Programowej,
- RUMAK – Tworzenie Repozytorium UMK,
- Organizacja i koordynacja Tygodnia Otwartej Nauki w Polsce.

Bożena Michalska uczestniczyła również w pracach wielu polskich i międzynarodowych organizacji i fundacji, zasiadając w ich zarządach, a także opracowując opinie i ekspertyzy. W latach 1997–2002 pracowała intensywnie w Toruńskim Stowarzyszeniu Ratowania Książek i Archiwaliów po Powodzi. Stowarzyszenie powstało natychmiast po wielkiej powodzi w 1997 r., gdy zalana została część zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. W ramach Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich była szefową Komisji Wydawnictw Elektronicznych. Komisja wydawała Elektroniczny Biuletyn Informacyjny – serwis i czasopismo elektroniczne. Była członkiem Zarządu Stowarzyszenia Open Access Movement; Członkiem Zarządu Stowarzyszenia Bibliotheca Baltica, organizacji ds. współpracy bibliotek krajów Morza Bałtyckiego; Członkiem Zarządu organizacji SPARC Europe wspomagającej organizację otwartego dostępu do danych w Europie; Członkiem interdyscyplinarnego Zespołu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego raz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ds. digitalizacji.

Członkiem Zarządu Towarzystwa Współpracy Miast Bliźniaczych Torunia.

I w końcu podkreślić należy, że Bożena Michalska jest autorką ponad 190 artykułów naukowych i fachowych na różne tematy związane z budową zasobów otwartych, technikami informacyjnymi, ale także z metodami zarządzania zasobami, a nawet architekturą biblioteczną.

Wszystko to jest dziełem jednej osoby, która co prawda całe swoje życie zawodowe poświęciła Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, ale przecież nie znaczy to, że nie miała innych obszarów aktywności. Miasta bliźniacze, walka ze zmianami klimatycznymi, zainteresowanie życiem muzycznym Torunia, literatura, etnografia, polityka, a pewnie wiele innych spraw...

Była szczęśliwą żoną, matką, babcią. Udało się Jej zrealizować marzenie i przeprowadzić do wiejskiego domu pod Toruniem. Zdecydowanie była niezwykłą osobą o niespożytej energii i ciekawości świata, a przy tym życzliwą i chętną do angażowania się w pomoc innym ludziom lub instytucjom, gdy taka potrzeba zachodziła. Przykładem jest podróż do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu i przywiezienie potężnej ilości zalanych przez powódź zbiorów. Bożena umiała zorganizować w sprawie ratowania zbiorów wrocławskich prawie natychmiastową pomoc pracowników Zakładu Konserwacji Papieru i Skóry UMK, a także powołać Stowarzyszenie dla Ratowania Książek i Archiwaliów po Powodzi. Dzięki temu, zbiory te po konserwacji wróciły do Wrocławia. Bożena nie była osobą, którą mija się obojętnie. Porywała swoją energią i życzliwością. Nie starała się być przykładem dla innych, tym przykładem po prostu była.

Obraz Bożeny zostanie w mojej pamięci i pamięci Jej przyjaciół, to obraz atrakcyjnej, zgrabnej, czarnowłosej dziewczyny o uśmiechniętej buzi, pełnej energii i zapału do podejmowania nowych wyzwań, lubiącej się bawić i śmiać. Wraz z mężem stworzyła ciepły, serdeczny, otwarty dom, w którym można było spotkać znajomych i nieznajomych i dyskutować o sprawach tych ważnych i tych mniej ważnych. Tylko jak Ona zdążyła to wszystko zrobić, skoro Jej życie było jakby niedokończony, zbyt szybko się skończyło.

Bożenko, gdziekolwiek jesteś, pamiętaj, że człowiek żyje tak długo, jak długo żyje pamięć o nim, a możesz być pewna, że ci wszyscy, którzy Cię znali i kochali, będą pamiętać długo.

Zbyszek Jędrzejczyk

Wielki powrót, czyli Toruń Blues Meeting 2021

W połowie listopada minionego roku, po spowodowanej pandemią przerwie (w 2020 roku festiwal się nie odbył), w pięknej, ciągle jeszcze nowej, sali kino-widowiskowej Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”, miała miejsce kolejna, 31. już odsłona festiwalu Toruń Blues Meeting – jednego z najstarszych festiwali bluesowych w Polsce.

Był to debiut festiwalu w tej przestrzeni, co oczywiście wymusiły na organizatorach aktualne przepisy sanitarne, ale wielu jego bywalców bardzo pozytywnie odebrało tę zmianę. Zamiast przez wszystkie dni festiwalowe kiwać się godzinami przed estradą, można było rozsiąść się w wygodnych fotelach i kontemplować muzykę. Jak zwykle, usłyszeliśmy różne odmiany bluesa – od łagodnych akustycznych dźwięków, przez bluegrass (sic!) po mocne elektryczne brzmienia spod znaku *chicagowskiego bluesa*, a nawet rocka.

Koncertы tradycyjnie ze swadą zapowiadał poznaki weteran toruńskiej imprezy – Krzysztof Ranus, zaś rolę gospodarza festiwalu, jak zawsze, pełnił Maurycy Męczałski – szef klubu „Od Nowa” i lider toruńskiej grupy Tortilla. W tym roku zespół wystąpił z dwiema wokalistkami, Martą Ulatowską i Vestą Chawira z Zimbabwe. Kapela grała i brzmiała kapitalnie, dynamicznie i w tym kontekście chciałoby się obu paniom dodać trochę mocy i energii wokalne, gdyż na tle energicznych chłopaków, ich głosy zabrzmiały chyba niewystarczająco mocno. W zespole wyróżnia się lider Maurycy Męczałski – stylowo grający na gitarze i znany choćby z grupy Szulerzy, świetny harmonijkarz Jacek Karpowicz.

Festiwal otworzył kielecki Limit i Przyjaciele, który ostatnio zrezygnował z drugiego członu nazwy – Blues. Ta decyzja nie dziwi, bowiem zespół nieco się od niego oddalił i zmierza w stronę piosenki, ballady rockowej, a chwilami nawet jazzu. Na harmonijce gościnnie zagrał świetny śląski harmonijkarz Jacek Szufa, który pojawił się też w składzie kolejnej grupy Damian Luber Quartet i dopiero tu naprawdę pokazał całą swą klasę i umiejętności.

Usłyszeliśmy utwory własne zespołu, a także kilka standardów, w tym nietypową wersją *Route 66*, a na bis świetną *Tennessee Whiskey*.

Pierwsi goście zagraniczni festiwalu to Lubos Bena & Prospektori ze Słowacji, którzy z wielką dozą humoru, niezwykłą energią i zaskakującą muzyką, jak na festiwal bluesowy, natychmiast postawili całą publiczność na nogi. Ku zaskoczeniu wielu, to świetne trio zagrało szereg znanych utworów z kręgu bluegrass, folk i country! Byli fantastyczni zarówno w warstwie instrumentalnej (gitara rezofoniczna, kontrabas i skrzypce, wymiennie z banjo) jak i wokalne (fantastyczne śpiewanie na trzy głosy). W pamięć zapadły szczególnie *In The Pines* Leadbelly'ego i *Six More Miles*.



Vesta Chawira (Zimbabwe) – wokalistka Tortilli



Lubos Bena & Prospektori (Słowacja)

Piątkowy wieczór zakończyła doskonała w klasycznym, teksańskim bluesie, znana amerykańska wokalistka Trudy Lynn. Swym mocnym, głębokim głosem i niebывалым wyczuciem bluesa, pokazała, że wieloletnia współpraca z czołowymi bluesmanami, jak Albert Collins, Lucky Peterson czy Bernard Allison świetnie owocuje! Swój show zakończyła fantastyczną wersją *Mustang Sally* – pięknie i zgrabnie połączoną ze znanym tematem *Proud Mary*. Potem akcja przeniosła się na klubową scenę, którą zawładnął rzeszowski Kłusem z Blusem. Zapowiadany jam session, właściwie się nie odbył, gdyż zespół grał prawie wyłącznie swój repertuar.

Drugi dzień festiwalowy rozpoczęło śląskie trio BR Blues. Muzycznie ewidentnie trzymał wszystko na scenie znakomity gitarzysta basowy Jerzy Szyja, znany choćby z popularnej grupy Jerry's Fingers. Grupa starała się grać *chicago blues*, ale trafiły się ciekawostki, jak na przykład *I Want You* z repertuaru The Beatles, szkoda, że z lekko „przetraconym” tekstem, od razu w pierwszej linijce utworu...

Bluesferajna, czyli Grzegorz „Olek Blues” Olejnik i Tomasz „Stary” Herman na dwóch akustycznych

gitarach i świetnie śpiewając, szybko wprowadzili na twarze widzów wiele uśmiechu i radości, ale również zadumy. Ich prześmiewcze, wydawałoby się, satyryczne teksty, często niosą wiele gorzkiej prawdy o życiu. Był to, od początku do końca, znakomity występ.

Finałem sobotniego wieczoru i całego festiwalu był koncert kolejnego gościa z USA, czyli ojczyzny bluesa, legendarnego śpiewaka i harmonijkarza, Tada Robinsona. Przedstawił wiele utworów z najnowszej płyty, przypomniał kilka starszych, usłyszeliśmy też znane standardy. Artysta nie tylko gustuje w klasycznym bluesie, ale również kapitalnie śpiewa soul i rhythm'n'bluesa. Koncert ten na pewno długo będą pamiętali wszyscy zgromadzeni na festiwalu bluesfani.

Ekscytującym elementem obu amerykańskich występów festiwalowych był zespół akompaniujący. The Ozdemirs to rodzinna, turecka grupa, mieszkająca od lat w Niemczech, specjalizująca się w akompaniowaniu zagranicznym, głównie amerykańskim gwiazdom na trasach europejskich. Ojciec, basista Erkan Ozdemir i dwóch jego synów – gitarzysta

i perkusista, tworzą wspólnie niesamowite, zwarte, czytelne i niezwykle bluesowe brzmienie. Pomijając już sztukę i warsztat artystów, myślę, że jest to znakomity przykład doskonałej i przemyślanej asymilacji emigranta z Turcji i wychowanych już w obcym kraju synów, w nowych warunkach. Na toruńskie koncerty do tej niezwykle muzycznej rodziny dołączył włoski pianista, Alberto Marsico fantastycznie grający na włoskim instrumencie Viscount Legend – niejako współczesnej kontynuacji legendarnego Hammonda.

Tego wieczoru odbył się bardzo udany jam session, na którym rzeszowski zespół Tomka Kiersnow-

skiego dużo częściej niż w piątek zapraszał obecnych na sali muzyków do wspólnego grania.

Niezwykły klimat festiwalu tworzą nie tylko organizatorzy i artyści, ale również jego wierni sympatycy, którzy co roku zjeżdżają na toruńską imprezę z całego kraju. Wszystkim miłośnikom wspaniałej muzyki życzę kolejnego spotkania w przyszłym roku, w zdrowiu i niezwyklej, bluesowej atmosferze.

Zbyszek Jędrzejczyk – współpracownik magazynu „Mój Blues”.

Zdjęcia: Tomasz Dorawa



Tad Robinson (USA)



Trudy Lynn (USA)



Sens jest w drodze

Z Grzegorzem Skawińskim, gitarzystą, wokalistą, kompozytorem, autorem i producentem muzycznym, liderem zespołów Kombii, Skywalker i O.N.A., znanym również z licznych dokonań solowych, rozmawia Maurycy Męczekalski

- Jesteś powszechnie znany jako wybitny i wszechstronny gitarzysta. Opowiedz o swoich początkach. Podobno myślałeś kiedyś o akordeonie? Skąd wzięła się gitara w Twoim życiu?

- To fakt. Moja edukacja muzyczna zaczęła się na akordeonie w latach 60. ubiegłego stulecia, kiedy był to bardzo modny w Polsce instrument i ja też chciałem grać... Ale jakoś mi na tym akordeonie nie szło. Byłem bardzo młodym człowiekiem, miałem wtedy 6-7 lat i wolałem grać w piłkę z kolegami, niż dukać jakieś nudne gamy, wprawki i szkaradziejstwa. Nauczyciel akordeonu - starszy

pan - zasypiał na lekcjach, wtedy ja wymykałem się na podwórko :-). Po jakimś czasie stwierdził, że się nie nadaję na muzyka i rodzice zdecydowali się przerwać moją akordeonową przygodę. Zainteresowanie gitarą przyszło nieco później, bo gdzieś w okolicach 6 klasy podstawówki. Modni byli Beatlesi, Stonesi i polskie Czerwone Gitary, Niebiesko-Czarni, nieco później Klan, Breakout, Czesław Niemen, SBB itd. A na zachodzie Led Zeppelin, Deep Purple, Hendrix, Cream. To spowodowało moje poważne zainteresowanie gitarą. Marzyłem, żeby grać jak moi idole, gitara była tym złotym graalem i tym magicznym przedmiotem, któremu poświęciłem całe życie...

- Czy obecnie grywasz często na gitarze klasycznej i czy wracasz do klasycznego repertuaru ze szkoły muzycznej? Moim ulubionym kompozytorem muzyki gitarowej jest Heitor Villa-Lobos, a których kompozytorów klasycznych Ty najbardziej cenisz?

- Gitary klasycznej tylko trochę „liznąłem” na prywatnych lekcjach i rocznej nauce w Średniej Szkole Muzycznej w Gdańsku-Wrzeszczu, ale to wystarczyło mi, żeby pojąć, o co w tym chodzi i że raczej gitarzystą klasycznym nie zostanę... Mój wybór padł zdecydowanie na gitarę elektryczną i trwam w tym przekonaniu do dziś. Mam całkiem dobrą gitarę klasyczną Ramirez i czasami dla przyjemności grywam sobie jakieś etiudy i utwory, które jeszcze zostały mi w pamięci ze szkoły muzycznej. Pytasz o ulubionych kompozytorów muzyki klasycznej na gitarę również Villa-Lobos, ale i Jan Sebastian Bach, Ferdinando Carulli, Francisco Tarrega, Andres Segovia, Joaquin Rodrigo i wielu innych... Można by wymieniać wielu wspaniałych gitarzystów i jednocześnie kompozytorów muzyki na ten instrument. Czasami lubię posłuchać dobrej klasyki, nie zamykam się na żaden styl czy kierunek w muzyce.

- Edukacji muzycznej nie kontynuowałeś na poziomie wyższym. Uzyskałeś dyplom magistra pedagogiki specjalnej na Uniwersytecie Gdańskim. Wybierając kierunek studiów, nie myślałeś o znanym już wtedy Wydziale Muzyki Rozrywkowej PWSM w Katowicach, który później przekształcił się w legendarny Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej?

- Wtedy była to bardzo elitarna uczelnia, która dopiero się rozwijała, dostanie się tam graniczyło z cudem. Przyznam się, że nawet się nad tym nie zastanawiałem, wydawało mi się to nierealne. Dziś żałuję, że zabrakło mi wyobraźni i odwagi, żeby chociaż spróbować. Solidne podstawy zawsze się przydają w życiu zawodowym. Pewnie byłbym lepszym muzykiem po ukończeniu takiego kierunku. Ale potem zespół Kombi zaczął funkcjonować i przebijać się do świadomości społecznej i już nie było takiej możliwości, żeby zająć się czymś innym. Wtedy grał się już bardzo intensywnie – to było czasem nawet kilkadziesiąt koncertów miesięcznie...

- Wszyscy znają Ciebie jako gitarzystę rockowego, ale mnie interesują Twoje jazzowe fascynacje. Kiedy zainteresowałeś się muzyką jazzową? Kto poza Herbem Hancockiem i Chickiem Coreą należy do Twoich jazzowych mistrzów?

- To był dość naturalny proces w latach 70. ubiegłego wieku. Muzyka jazzowa przeszła niesłychaną metamorfozę, bardzo wielu muzyków, jak choćby Miles Davis, zaczęło grać jazz w połączeniu z rockową ekspresją i brzmieniem... Tak narodziła się muzyka fusion. Dla mnie otworzyły się muzycznie nowe sfery – gitara z rockowym przesterem zaczęła grać jazz. Mahavishnu Orchestra, Chick Corea RTF, Weather Report, Herbie Hancock & Headhunters to była muzyka wykraczająca daleko poza rockowe schematy, urzekła mnie i uwiodła... Do dziś słucham sporo takich rzeczy. Czasami zdarza się, że sam gram gościnnie z Bernardem Maselim w jego projektach czy Walk Away lub Adamem Czerwińskim.

- Porozmawiajmy chwilę o instrumentach. Czytałem, że swoją pierwszą gitarę wykonałeś samodzielnie. To piękna historia. Opowiedz o tym.

- Historia tej pierwszej gitary jest i straszna, i śmieszna. Spróbowałem swoich sił jako lutnik i skończyło się to katastrofą, ha ha... To znaczy stałem na głowie, żeby to „coś” wydało jakkolwiek dźwięk, ale się nie udało, bo nie mogło się udać. Konstrukcja rodem ze *Zrób to sam* Adama Słodowego przypominała wyglądem gitarę i na tym właściwie podobieństwa do prawdziwego instrumentu się kończyły. Ale moi rodzice widząc moje wysiłki i bezskuteczną walkę z materiałem postanowili chociaż w części sfinansować pierwszą, niestety nie elektryczną, gitarę... Ale początek był!!! Jakies 2 lata później z tatą w stolicy kupiliśmy pierwszą moją gitarę elektryczną marki Defil.

- Twoją pierwszą gitarą elektryczną był krajowy, produkowany na Dolnym Śląsku Defil. Czy pamiętasz dokładnie jaki to był model? Czy na tej gitarze zagrałeś swój pierwszy koncert w życiu?

- Defil był treścią moich marzeń i snów, modelu nie pamiętam. Była to gitara z pudłem, taka jakby jazzowa, ale miała 2 przystawki, no i była elektryczna. Od niej zacząłem na poważnie interesować się grą. W tamtym czasie wiedzę o instrumentach czerpało się jedynie ze zdjęć swoich idoli. Pamiętam, że nie miałem pojęcia jak brzmi Gibson Les Paul, SG czy Stratocaster Fendera, bo nikt ze znajomych muzyków nie miał takich instrumentów i nie było możliwości, żeby sprawdzić i zagrać na takiej gitarze. Dlatego nawet trudno było się zdecydować na zakup konkretnego modelu. Na mojego pierwszego

Stratocastera składała się cała rodzina – ta gitara kosztowała równowartość rocznej pensji nauczycielki i był to wyczyn finansowy dla całej rodziny.

– Na koncertach widać, że często grasz na gitarach Fendera. Ile gitar posiadasz obecnie w swojej kolekcji? Czy masz jakieś szczególnie ulubione instrumenty?

– Przez lata nazbierało się tych instrumentów około 50. Zresztą, ciągle tych gitar przybywa, ale staram się, żeby wszystkie były w użyciu. To niekończący się proces w poszukiwaniu tego jedyne-ego, niepowtarzalnego tonu, brzmienia, którego pewnie nigdy nie znajdę. Ale sens jest w drodze, w próbach, dochodzeniu do celu, który jest nieosiągalny... A wszystko co piękne dzieje się po drodze i w międzyczasie. Generalnie moim najbardziej ulubionym modelem jest Fender Stratocaster. To jest instrument, który najpełniej oddaje moje myślenie i pasję muzyczną. Oczywiście grywam też na innych gitarach, gdy czasem potrzebuję innego brzmienia.

– Już po raz drugi uczestniczysz w Koncercie Pamięci Grzegorza Ciechowskiego. Wspominałeś, że się znałście. Kiedy poznałeś Ciechowskiego? Czy w szalonych latach 80. często mijaliście się na trasach koncertowych?

– Z Grzegorzem poznałem się dawno, jeszcze przed Republiką widywaliśmy się na różnych imprezach i koncertach w Trójmieście. Grzesiek pochodził z Tczewa. Oczywiście potem spotykaliśmy się często przy okazji różnych imprez muzycznych w latach 80. A już pod koniec życia graliśmy wspólnie z Republiką wiele koncertów jako O.N.A., gdzie mieliśmy okazję poznać się naprawdę blisko... Grzesiek był i jest jednym z największych polskich muzyków, jego twórczość ma wartość ponadczasową. Jestem pewien, że gdyby żył, tworzyłby dalej świetne rzeczy. Dlatego toruńskie koncerty jego pamięci są dla mnie czymś ważnym i cieszę się, że mogłem być częścią tego przedsięwzięcia.

– Rozmawiając z Tobą, nie mogę nie zapytać o Waldemara Tkaczyka. Gracie ze sobą w zasadzie od samego początku, czyli zespołu Kameleon. Przez wiele lat występowaliście razem w różnych grupach. Na czym polega ta muzyczna fascynacja? Czy nie spotkałeś nigdy lepszego basisty?

– Dobre pytanie! Waldek jest znakomitym basistą, ale też autorem tekstów, kompozytorem, no i przyjacielem. Tak jakoś się ułożyło, że w większości projektów, w których grałem, graliśmy razem i to się pewnie nie zmieni, przynajmniej jeśli chodzi o Kombii, bo nie wyobrażam sobie kogoś innego na tym miejscu!!! Na perkusji w naszym zespole gra Adam Tkaczyk superperkusista – syn Waldka, więc jestem otoczony Tkaczykami „w imię ojca i syna w zespole rodzina” :-)

– W materiałach prasowych dotyczących Twojej bardzo bogatej kariery muzycznej pojawiło się również nazwisko Ozzy’ego Osbourne’a. Czy naprawdę była szansa współpracy z legendarnym wokalistą Black Sabbath?

– To ciekawa historia, która mi się przydarzyła, obrosła już w Polsce pewną legendą. Sprawa miała się tak, że mój kolega z USA miał pewne koneksje w showbiznesie i dowiedział się, że Ozzy robi casting na gitarzystę i posłał kasetę z moją płytą *Skawalker*. Po kilku miesiącach dostałem list od Ozzy’ego, że przestuchali, i, że jestem ewentualnie brany pod uwagę... Ale to już koniec tej opowieści, dalszego ciągu nie było. Niemniej sam fakt, że przestuchiwali moje nagrania i napisali, był dla mnie ogromnym wyróżnieniem. Warto mieć marzenia. Spodziewałem się różnych rzeczy, ale nie tego, że Ozzy będzie słu-chał moich nagrań...

– Trójmiasto to Twoja mała ojczyzna. Przez lata mieszkałeś w Sopocie, teraz w Gdańsku. Opowiedz o swoich ulubionych miejscach.

– Tak naprawdę urodziłem i wychowałem się w Mławie i do 18 roku życia to było moje miejsce na ziemi... Potem wyjechałem na studia do 3City i zakochałem się na zabój w tym miejscu. Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej. Tu jest przestrzeń, tu jest morze, tu są góry – no może wzgórze, piękne miejsce do życia i do mieszkania. Uwielbiam Trójmiasto po sezonie, kiedy plaże są momentami puste – tylko szum wiatru i plusk wody. Jestem chyba trochę romantykiem. Nie przepadam za tłumem, stąd pewnie mój wybór. Niech moje miejsca ulubione zostaną tajemnicą, ale zapraszam do Trójmiasta, to jedno z najpiękniejszych miejsc w Polsce i nie tylko.

– A jakie są pozamuzyczne pasje Grzegorza Ska-wińskiego? Mnie szczególnie zainteresowało ma-

larstwo. W 2021 roku Twoje obrazy można było oglądać w jednej z gdańskich galerii sztuki. Jakie miejsce zajmuje obecnie malarstwo w Twoim życiu? Czy planujesz kolejne wystawy?

– Malowaniem interesowałem się zawsze, nawet w ogólniaku miałem jakieś przebłyski, żeby zdać na ASP na malarstwo, ale wtedy jednak muzyka wygrała. Dziś patrzę na to inaczej, myślę, że dobrze się stało. Jako malarz czuję się bardziej świadomy dziś i wiem czego szukam. Tam gdzie się kończy mu-

zyka, zaczyna się malarstwo i odwrotnie, dla mnie te pasje się uzupełniają i nie walczą ze sobą o prymat, kocham jedno i drugie. Wystawy miałem już cztery, a kolejne w planie... Koncerty i nagrania też. Kocham to!!!

– Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na kolejnych Twoich koncertach i wystawach.

Fot. Tomasz Dorawa



Winicjusz Schulz

Kombinat muzyki



Spotykają się muzycy, fani, przyjaciele. Tak jest co roku (gwoli prawdy – prawie co roku), od kiedy nie ma Go z nami. Odszedł w momencie, gdy nikt się tego nie spodziewał. Wiadomość o Jego śmierci była szokiem. Nie ukrywam, że dla mnie też. Gdy owego dnia zadzwonił do mnie Zbyszek Krzywański, gitarzysta Republiki, po prostu nie chciałem uwierzyć w to, co usłyszałem. Grzegorz Ciechowski zmarł 22 grudnia 2001 roku. A zatem już 20 lat minęło...

W przedświąteczny wieczór znów byliśmy razem, by wspominać Grzegorza i Republikę, ale tym razem nie w klubie „Od Nowa”, lecz auli UMK. Rzut oka na scenariusz i wiele znaków zapytania, czego po kim się spodziewać. I wcale nie chodzi tu o to, że na liście gości wieczoru przeplatały się nazwiska powszechnie znane z takimi, które popularność dopiero zyskują. Niewiadomą jest często także to, jak zabrmi republikański repertuar w wykonaniu tych, którzy może pierwszy raz w życiu sięgają po utwo-

ry Grzegorza i reszty ekipy. A zatem jest dreszczyk emocji.

Koncerty w hołdzie mają tę cechę, że muszą być... nierówne. Różne style, różny poziom artystyczny, rozmaite podejście do muzyki artysty lub artystów, którym się ów hołd oddaje. Tak było i tym razem podczas Koncertu Specjalnego Pamięci Grzegorza Ciechowskiego 2021.

Nocti na otwarcie. Nowofalowo i... elegancko. Z lekką domieszką dekadencji. Z puentą w postaci rzeczywiście robiącego wrażenie *Tu jestem w niebie*. Potem obowiązkowy punkt programu, czyli występ laureata (tym razem laureatki) dorocznej Nagrody im. Grzegorza Ciechowskiego. Mery Spolsky nie kryła wrażenia, jakie na niej zrobiło takie wyróżnienie. Ba, nawet na tę okoliczność stosownie się republikańsko ubrała. W tym secie królowały już bardzo nowoczesne brzmienia, a po zwierzeniach artystki na temat wątków Grzegorza Ciechowskiego w jej życiu każdego musiała najść refleksja związana z upływem czasu. Dla fanów i przyjaciół śmierć Grzegorza to wciąż „niedawno”, a tymczasem na scenie melduje się artystka, która zapamiętała Republikę jako małą dziewczynka za sprawą *Śmierci na pięć*. To już przecież był łabędzi śpiew, piosenka – pogrobowiec – gdy się ukazała, Grzegorz już nie żył. Ale taka konstatacja nie musi rodzić smutku. To miło, że dla kolejnych muzycznych pokoleń Republika coś znaczy, że nie jest zabytkiem z muzeum polskiego rocka.

Odstona numer trzy: Latające Talerze. Dla mnie jeden z najjaśniejszych punktów wieczoru. Dokonali bowiem rzeczy wyjątkowej. Jak zagrać wiernie i... niewiernie równocześnie. Trudne zadanie. Nie ma nudniejszej rzeczy niż słuchanie, jak zespół X stara się co do joty odtworzyć brzmienie zespołu Y. Nie chodzi tu bynajmniej o coraz bardziej popularne cover bandy, bo w przypadku tych konwencja jest jasna: nie pójdziesz na koncert Pink Floyd, The Doors, The Beatles czy Queen, ale my ci to ładnie zagramy. Tu raczej chodzi o to, co swego czasu wyczyniał zespół (skądinąd świetny) Dream Theater, grając niemal jota w jotę liczne utwory, a niekiedy nawet całe albumy innych rockowych grup np. Metalliki, Deep

Purple czy Pink Floyd. Tylko po co? Z drugiej zaś strony męki można przeżywać, gdy artysta X na siłę tak zmienia utwór artysty Y, by był nie do rozpoznania. I znów wypada zapytać: po co? W przypadku Latających Talerzy udało się połączyć ogień z wodą. Było mocno, rockowo, po republikańsku, ale inaczej i ciekawie. Takie coverowanie bardzo lubię! Zwłaszcza za sprawą *Paryż – Moskwa 17:15* czy *Ciała*.

Potem miało być gwiazdorsko. Same sławy. No może z wyjątkiem Kasi Lins – jeszcze jednej laureatki Nagrody im. Grzegorza Ciechowskiego. Pandemia nie pozwoliła jej wcześniej „zaliczyć” występu na dorocznym koncercie. Specjalnie użyłem takiego określenia, bo słuchałem, słuchałem i z każdym dźwiękiem utwierdzałem się w przekonaniu, że albo Kasia Republiki nie czuje, albo Republika jest jej totalnie obojętna. Może gdyby wystąpiła w imprezie na cześć Sade, Sinéad O’Connor... A może niefortunnie znalazła się w sąsiedztwie gwiazd, które ją najwyczejniej przyćmiły.

A propos gwiazd – każda inaczej, każda z wielkim szacunkiem dla Grzegorza, każda na wysokim poziomie. Mariusz Lubomski – arystowski wyczyn w konwencji, jaką znamy choćby z legendarnego spektaklu. Fenomenalny rockandrollowy Kobra. Dla mnie numer jeden imprezy. I najbardziej żywiłowy fragment wieczoru z twardym jak skała (rock!!!) *Będzie plan* oraz... polityczną deklaracją.

Grzegorz Skawiński był zapewne dla wielu sporą niespodzianką. Kombi i Republika to dość odległe światy. Ale weteran polskiej sceny trafnie postawił na bardziej romantyczne oblicze Grzegorza. I w tym repertuarze w pełni się sprawdził. Swoją (i co ważne

ciekawą) ścieżkę do Republiki odnalazł też Andrzej Krzywy, który cały wieczór zamykał. Od De Mono, a tym bardziej Daabu do Ciechowskiego droga daleka, ale okazała się interesującą wędrówką.

Tyle o stricte muzycznych atrakcjach na żywo. O projekcjach stanowiących swoiste interludia nie wspominać, bo to ciekawe użycie wehikułu, za sprawą którego przenosimy się w czasie. I znów słuchamy Republiki na koncertach, znów „rozmawia z nami” Grzegorz.

Zdjęcia: Bogusław Pawłowski



Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz

Historia Wydziału Matematyki i Informatyki 1993-2021

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się projekty podziału Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii na dwa oddzielne: pierwszy – łączący Matematykę, Fizykę i Astronomię oraz drugi – Chemię. Ostatecznie do żadnych zmian nie doszło, jednakże już po 1989 r. uchwałą Senatu UMK 23 lutego 1993 r., Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii został z dniem 1 września tego roku podzielony na trzy samodzielne wydziały, m.in. omawiany Wydział Matematyki i Informatyki.

W strukturze pierwotnej wydziału znalazło się 7 zakładów, co przedstawiono na poniższym schemacie:

Organizatorem i pierwszym dziekanem Wydziału Matematyki i Informatyki został prof. Daniel Simson – w latach 1975–1987 dyrektor Instytutu Matematyki. Wydział rozpoczął funkcjonowanie, posiadając w swojej ofercie tylko 1 kierunek studiów – matematykę (studia jednolite magisterskie o 2 specjalnościach: dzienną i zaoczną) oraz 2 kierunki studiów podyplomowych (informatyka dla nauczycieli oraz matematyka z informatyką). Dodatkowo posiadał uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego, przeniesione z wcześniej rozwiązanego Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii.

UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU

U C H W A Ł A

Senatu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
z dnia 23 lutego 1993 r.

w sprawie podziału

WYDZIAŁU MATEMATYKI, FIZYKI I CHEMII

na: WYDZIAŁ CHEMII, WYDZIAŁ FIZYKI I ASTRONOMII oraz
WYDZIAŁ MATEMATYKI I INFORMATYKI.

Na podstawie § 18 ust. 1 Statutu UMK

Senat u c h w a ł a, co następuje:

I. Podział Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii

§ 1

1. Z dniem 23 lutego 1993 r. podejmuje się działania na rzecz podziału Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, w wyniku którego tworzy się trzy następujące wydziały:

- 1) WYDZIAŁ CHEMII,
- 2) WYDZIAŁ FIZYKI I ASTRONOMII,
- 3) WYDZIAŁ MATEMATYKI I INFORMATYKI.

2. Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii zakończy działalność w dniu 31 sierpnia 1993 r..

3. Wydziały, o których mowa w ust. 1 pkt 1 – 3, rozpoczną działalność z dniem 1 września 1993 r..

4. W załączniku nr 2 do Statutu UMK – "Wykaz wydziałów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu" wprowadza się następujące zmiany:

- 1) pkt III otrzymuje brzmienie:
"III. WYDZIAŁ CHEMII"
- 2) dodaje się pkt III "a" w brzmieniu:
"III "a". WYDZIAŁ FIZYKI I ASTRONOMII"
- 3) dodaje się pkt III "b" w brzmieniu:
"III "b". WYDZIAŁ MATEMATYKI I INFORMATYKI".

II. WYDZIAŁ CHEMII

§ 2

1. Instytut Chemii, będący jednostką organizacyjną Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, z dniem 1 września 1993 r. przekształca się w WYDZIAŁ CHEMII.

2. Zadaniem WYDZIAŁU CHEMII jest tworzenie warunków dla prowadzenia działalności naukowej, dydaktycznej oraz kształcenia kadry naukowej w zakresie nauk chemicznych.

PODZIAŁ WYDZIAŁU MAT-FIZ-CHEM

1993 r. organy Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii oraz organy Instytutu Fizyki i Instytutu Astronomii, a także kierownicy Katedry Metod Komputerowych i Katedry Radioastronomii podejma wszelkie działania w celu zorganizowania WYDZIAŁU FIZYKI I ASTRONOMII i przygotowania do rozpoczęcia działalności.

2. Po dokonaniu wyboru Dziekana i Prodziekanów WYDZIAŁU FIZYKI I ASTRONOMII, działania w celu zorganizowania oraz przygotowania do rozpoczęcia działalności wydziału są podejmowane przy współdziałaniu dziekana-alekta i prodziekanów-alektów.

§ 10

1. Dotychczasowe pomieszczenia oraz wyposażenie Instytutu Fizyki i Instytutu Astronomii oraz Katedry Metod Komputerowych i Katedry Radioastronomii pozostają nadal w ich dyspozycji, stając się składnikami majątkowymi WYDZIAŁU FIZYKI I ASTRONOMII.

2. W ramach pomieszczeń posiadanych przez Instytut Fizyki, dyrektorzy Instytutu Fizyki i Instytutu Astronomii oraz Dyrektor Administracyjny UMK organizują Dziekanat WYDZIAŁU FIZYKI I ASTRONOMII.

3. Środki finansowe przydzielone Instytutowi Fizyki i Instytutowi Astronomii oraz Katedrze Metod Komputerowych i Katedrze Radioastronomii pozostają nadal w ich dyspozycji.

IV. WYDZIAŁ MATEMATYKI I INFORMATYKI

§ 11

1. Instytut Matematyki, będący jednostką organizacyjną Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, z dniem 1 września 1993 r. przekształca się w WYDZIAŁ MATEMATYKI I INFORMATYKI.

2. Zadaniem WYDZIAŁU MATEMATYKI I INFORMATYKI jest tworzenie warunków dla prowadzenia działalności naukowej, dydaktycznej oraz kształcenia kadry naukowej w dziedzinie nauk matematycznych, w zakresie matematyki i informatyki.

§ 12

Z dniem 1 września 1993 r.:

1) jednostki organizacyjne wchodzące w skład Instytutu Matematyki stają się jednostkami organizacyjnymi WYDZIAŁU MATEMATYKI I INFORMATYKI, kontynuując działalność naukową w dotychczasowym zakresie, a zatrudnieni w nich pracownicy stają się pracownikami tego wydziału,

2) WYDZIAŁ MATEMATYKI I INFORMATYKI przejmuje kierunek i rodzaje studiów prowadzone dotychczas przez Instytut Matematyki, a ich studenci stają się studentami tego wydziału,

3) studenci kończący studia prowadzone dotychczas przez Instytut Matematyki są absolwentami WYDZIAŁU MATEMATYKI I INFORMATYKI i otrzymują dyplomy ukończenia tego wydziału,

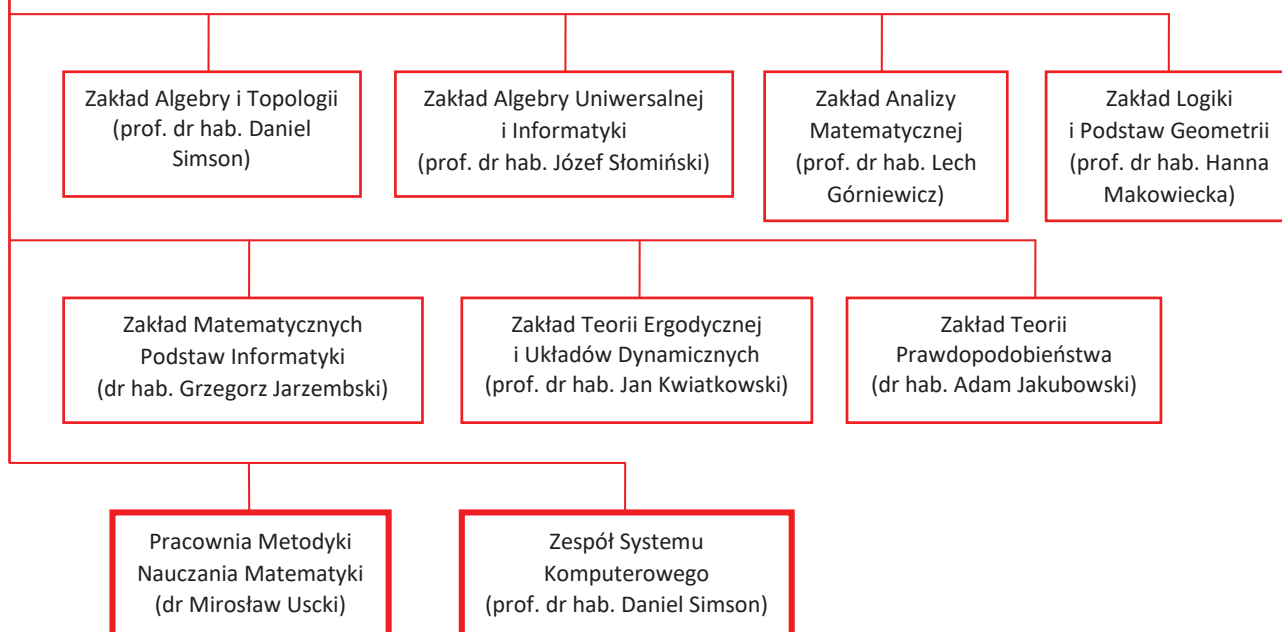
4) dotychczasowe pomieszczenia oraz wyposażenie Instytutu Matematyki stają się składnikami majątkowymi WYDZIAŁU MATEMATYKI I INFORMATYKI.

- 4 -

Uchwała Senatu UMK z 23 lutego 1993 r. w sprawie podziału Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii na trzy wydziały, w tym Wydział Matematyki i Informatyki

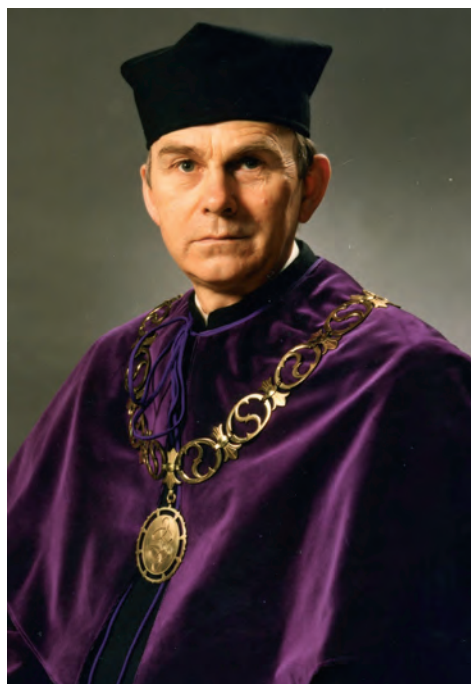
Wydział Matematyki i Informatyki

1993 r.



W kolejnych latach następowały nieznaczne zmiany organizacyjne dotyczące głównie nazw poszczególnych katedr, w tym np. otwarcie w 2004 r. Laboratorium Zaawansowanych Technologii Cisco Systems. Dopiero w 2019 r., kiedy to zarządzeniem nr 124 Rektora UMK z 16 września 2019 r. w sprawie utworzenia instytutów i katedr wchodzących w skład poszczególnych wydziałów na UMK, wprowadzono nową strukturę organizacyjną wydziałów. Od tego czasu Wydział Matematyki i Informatyki posiada następującą organizację wewnętrzną:

Warto wspomnieć, że do 1975 r. katedry matematyczne mieściły się w gmachu przy ul. Grudziądzkiej 5/7. Dzięki budowie miasteczka akademickiego na Bielanach i przeprowadzce Biblioteki Głównej w 1973 r. (zajmowała gmach przy ul. Chopina 12/18) możliwe było przeniesienie Instytutu Matematyki do nowej siedziby, a Instytutu Chemii na Bielany. Od 1 września 1993 r. budynek przy ul. Chopina 12/18 jest siedzibą Wydziału Matematyki i Informatyki (mieszczący część dawnego Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii). W 2004 r. dzięki staraniom ówczesnego dziekana Wydziału Matematyki i Informatyki prof. Adama Jakubowskiego oraz fundusze z Unii Europejskiej i grantom otrzymanym od samorządu województwa, rozpoczęto modernizację gmachu przy ul. Chopina. Nowe skrzydło

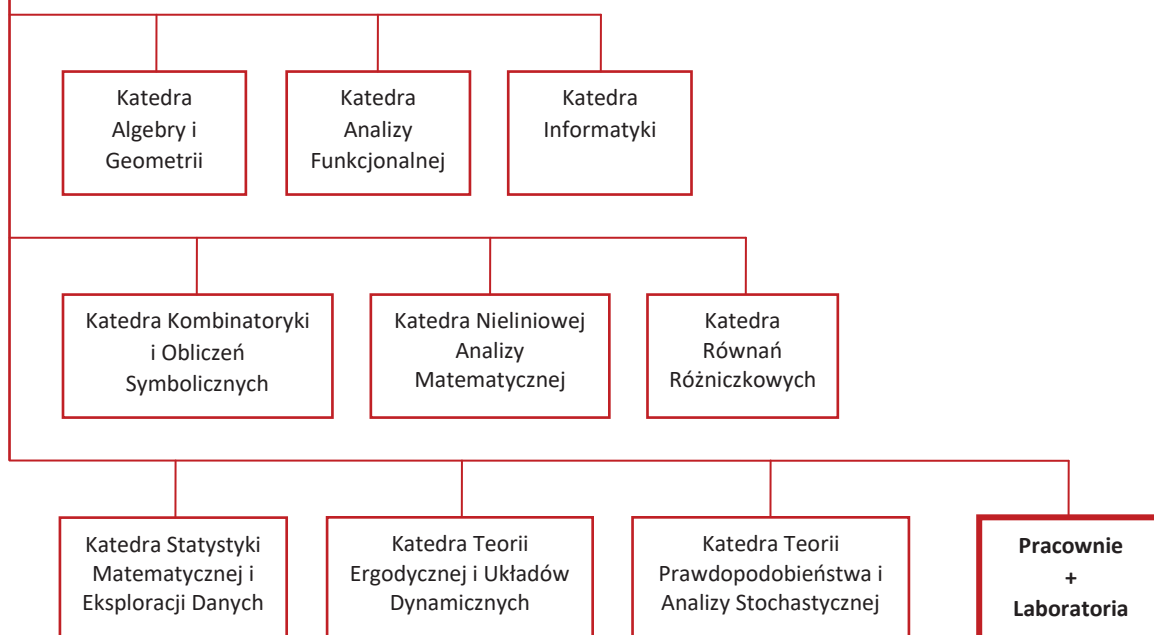


prof. dr hab. Daniel Simson w stroju dziekańskim

(projekt architekta Piotra Dąbrowskiego) uroczyste oddano do użytku 19 lutego 2007 r. W nowym obiekcie znajdują się m.in. sala wykładowa, sala konferencyjna, laboratoria komputerowe, sale seminaryjne oraz „Galeria Wydziału Matematyki i Informatyki” – hol komunikacyjny, który jest również

Wydział Matematyki i Informatyki

stan obecny, od 2019 r.



Gmach Wydziału Matematyki i Informatyki przy ul. Chopina 12/18



Wmurowanie kamienia węgielnego pod nowe skrzydło Wydziału Matematyki i Informatyki, 8 czerwca 2006 r.

miejszem ekspozycji prac artystów i studentów Wydziału Sztuk Pięknych.

Pierwszym absolwentem Wydziału Matematyki i Informatyki, który uzyskał 6 września 1993 r. dyplom o numerze 01/WMil, był Piotr Kumor (kierunek matematyka). 8 listopada 1993 r. Michał Wenderlich uzyskał jako pierwszy stopień naukowy doktora (promotorem był prof. dr hab. Andrzej Skowroński), natomiast habilitację – Andrzej Orlicki w 1994 r.

Warto także wspomnieć, że Wydział Matematyki i Informatyki, podobnie jak i inne wydziały toruńskiej uczelni, kształcił studentów w ośrodkach zamiejscowych. Matematyka była kierunkiem studiów w Kolegium Nauczycielskim w Ciechanowie.

Spośród prorektorów urzędujących na UMK od czasu powstania wydziału znalazł się tylko jeden matematyk – Grzegorz Jarzembki (prorektor ds. rozwoju i informatyzacji 2002–2008).

Należy także wspomnieć, że w gronie wybitnych naukowców związanych z Wydziałem Matematyki i Informatyki tytuł *doktora honoris causa* otrzymał prof. dr hab. inż. Andrzej Cichocki (informatyk), który odebrał wyróżnienie 19 lutego 2018 r.

W 2018 r. prof. Daniel Simson otrzymał wyróżnienie Convallaria Copernicana, przyznawane przez

Senat uczelni, za wybitny wkład do nauki lub szczególne zasługi dla rozwoju Uniwersytetu.

8 października 2003 roku obchodzono 10. rocznicę powstania Wydziału Matematyki i Informatyki (wspólnie z Wydziałem Chemii oraz Wydziałem Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, czego pamiątką jest „zdjęcie Trzech Dziekanów”), 24 kwietnia 2013 r. odbyły się obchody 20. rocznicy powstania tej jednostki, a 25 kwietnia 2018 r. 25-lecie wydziału.

Na szczególną uwagę zasługują studenci Wydziału Matematyki i Informatyki, a właściwie ich ostatnie sukcesy. W 2014 r. zdobyli nagrody i wyróżnienia na Międzynarodowych Zawodach Matematycznych IMC w Błagojewgradzie (Bułgaria). Obok zdjęcie laureatów (Daniel Strzelecki, Janusz Schmude, Bartosz Bieganowski, Aurelia Bartnicka). W tych zawodach studenci WMil zdobyli także nagrody i wyróżnienia w latach 2015 (Janusz Schmude, Mikołaj Marciniak, Aurelia Bartnicka) i 2018 (Kamil Dunst, Karolina Wojtyniak, Władysław Klinikowski).

Obecnie wydział kształci studentów na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych I i II stopnia (kierunki: matematyka, informatyka, analiza danych, matematyka i ekonomia, matematyka stosowana), doktoranckich (w zakresie matematyki) oraz podyplomowych (Programowanie Urządzeń Mobilnych oraz Projektowanie i Administracja Serwisów WWW). Słuchacze swoje pasje i zainteresowania mogą rozwijać w kilku studenckich kołach naukowych, np. Kole Naukowym Informatyków, Kole Naukowym Matematyków czy Kole Naukowym Matematyki Stosowanej.

Warto przypomnieć, że 10 listopada 2011 r. powstało Muzeum Informatyki, a jego otwarcia dokonali dziekan **dr hab. Andrzej Rozkosz, prof. UMK** oraz wieloletni kierownik Laboratorium Eksploatacji Systemu Komputerowego – **dr Andrzej Kurpiel**. Zebrane eksponaty pochodzą głównie z lat 1980–2000, ale zdarzają się wśród nich również obiekty starsze i nowsze. W skład ekspozycji wchodzi urządzenia takie jak: komputery osobiste, komputery przenośne, serwery, urządzenia sieciowe, drukarki, koparki, terminale, kalkulatory, podzespoły i akcesoria komputerowe. Wiele eksponatów zostało przekazanych do muzeum jako dary od pracowników i studentów Wydziału lub osób prywatnych. Ostatnio przygotowywano salę z „kawiarenką internetową w stylu retro” oraz prezentację interaktywną komputerów 8 i 16-bitowych. Salę uruchomiono 21 kwietnia 2012 r. podczas imprezy odby-



Otwarcie nowego budynku na Wydziale Matematyki i Informatyki UMK



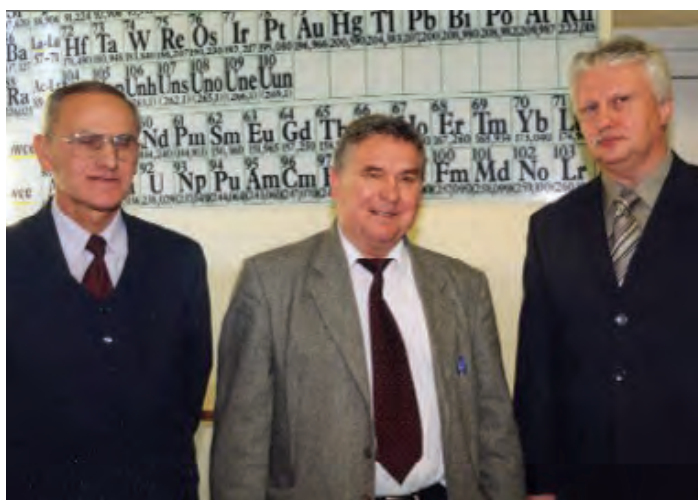
Studenci Wydziału Matematyki i Informatyki wraz z opiekunem w bułgarskiej Błagojewgradzie podczas Międzynarodowych Zawodów Matematycznych IMC, 2014 r.



Uroczystość wręczenia doktoratu honoris causa prof. dr hab. Andrzejowi Cichockiemu, Toruń 19 lutego 2018 r.



Uroczystość wręczenia wyróżnienia Convallaria Copernicana prof. Danielowi Simsonowi, Toruń 19 lutego 2018 r.



10-lecie Wydziału Matematyki i Informatyki UMK – 8. 10.2003 r. Od lewej prof. prof.: Józef Ceynowa, Józef Szudy, Adam Jakubowski



25-lecie Wydziału Matematyki i Informatyki

wającej się na Wydziale Matematyki i Informatyki w ramach kolejnej edycji Festiwalu Nauki i Sztuki. Muzeum jest najczęściej odwiedzane przez uczniów szkół średnich.

W tym miejscu warto podkreślić, że Wydział Matematyki i Informatyki angażuje się w liczne konkursy i zachęca młodzież do ich udziału, co pozwala na wyłonienie spośród uczniów szkół podstawowych i średnich najwybitniejszych jednostek. Wśród konkursów organizowanych przez wydział można wymienić m.in. Olimpiadę Matematyczną, Olimpiadę Informatyczną, Ligę Zadaniową, Konkurs Informatyczny WMiI, Międzynarodowy Konkurs „Kangur”, Międzynarodowy Konkurs Informatyczny „Bóbr”. Ponadto prowadzone jest Regionalne Koło Matematyczne, które jest przeznaczone dla uczniów szkół średnich.

Należy także wspomnieć, że przy Wydziale Matematyki i Informatyki działa Centrum Studiów Nieliniowych im. Juliusza P. Schaudera, które powstało w 1991 r. Misją Centrum jest wspieranie badań matematycznych w zakresie analizy nieliniowej i jej zastosowań oraz inicjowanie relacji naukowych między różnymi środowiskami badawczymi. Rada Naukowa przyznała już kilka medali za osiągnięcia matematyczne, m.in. w 2013 r. prof. Jeanowi Mawhinowi z belgijskiego Uniwersytetu Katolickiego w Louvain za osiągnięcia w zakresie metod topologicznych w analizie nieliniowej, a w 2021 r. Susannie Terracini z Uniwersytetu w Turynie w uznaniu wybitnego rozwoju metod wariacyjnych i wkładu w dynamikę równań różniczkowych, w szczególności dla problemów n -ciał, nieliniowych równań dyfuzji reakcji oraz układów Schrödingera.

Poniżej zamieszczono wykaz dziekanów i prodziekanów Wydziału Matematyki i Informatyki w latach (1993–2021).

Dziekani Wydziału Matematyki i Informatyki

1993–1999 – prof. dr hab. Daniel Simson
 1999–2005 – prof. dr hab. Adam Jakubowski
 2005–2008 – prof. dr hab. Mariusz Lemańczyk
 2008–2012 – dr hab. Andrzej Rozkosz, prof. UMK
 2012–2020 – prof. dr hab. Sławomir Rybicki
 2020–... – prof. dr hab. Stanisław Kasjan

Prodziekani Wydziału Matematyki i Informatyki

1993–1999 – dr hab. Adam Jakubowski, prof. UMK

1993–1999 – dr hab. Grzegorz Jarzembki, prof. UMK

1999–2005 – prof. dr hab. Mariusz Lemańczyk

1999–2002 – dr hab. Sławomir Rybicki

2002–2008 – dr hab. Andrzej Rozkosz

2005–2008 – prof. dr hab. Adam Jakubowski

2005–2008 – prof. dr hab. Wojciech Kryszewski

[21 III] 2007–2012 – dr hab. Sławomir Plaskacz

2008–2012 – dr hab. Piotr Bała, prof. UMK

2008–2012 – dr hab. Grzegorz Gabor

2012–[30 IX] 2019 – prof. dr hab. Krzysztof Frączek

2012–2020 – prof. dr hab. Stanisław Kasjan

2012–2020 – dr Danuta Rozpłoch-Nowakowska

2020–... – dr hab. Grzegorz Bobiński, prof. UMK

2020–... – dr hab. Justyna Kosakowska, prof. UMK

2020–... – dr Błażej Zyglarski

Na koniec, warto dodać, iż w zasobie Archiwum UMK znajduje się niewielka spuścizna profesora z Wydziału Matematyki i Informatyki – Stanisława Balcerzyka.

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz – Archiwum UMK

Artykuł opracowano na podstawie zarządzeń, literatury i akt Wydziału Matematyki i Informatyki UMK, znajdujących się w zasobie Archiwum UMK; wszystkie zamieszczone w tekście zdjęcia pochodzą ze zbioru fotografii Archiwum UMK i Wydziału Matematyki i Informatyki.

Dla ścisłości

W artykule *Historia Wydziału Nauk Historycznych UMK w latach 1993–2021* opublikowanym w ostatnim „Głosie Uczelni” nr 11–12/2021 z grudnia 2021 r. podano niewłaściwą informację dotyczącą prof. Waźbińskiego, który miał na imię „Zygmunt”, a nie, jak napisano, „Zbigniew”.

Ponadto w wykazie prodziekanów Wydziału Nauk Historycznych przy osobie dr hab. Marleny Jabłońskiej nie dopisano po nazwisku tytułu „prof. UMK”.

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz



25-lecie Wydziału Matematyki i Informatyki



25-lecie Wydziału Matematyki i Informatyki (na zdjęciu od lewej: prof. dr hab. Włodzimierz Jaskólski, prof. dr hab. Stanisław Kasjan)



25-lecie Wydziału Matematyki i Informatyki



Gmach Wydziału Matematyki i Informatyki przy ul. Chopina 12/18

Uniwersyteckie Centrum Sportowe II etap





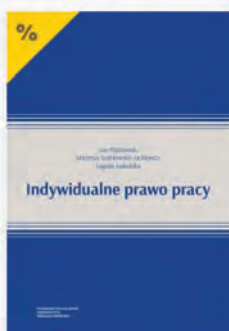
Służba bezpieczeństwa czerpała informacje o wyjeżdżających ze źródeł wewnętrznych

JAN GŁUCHOWSKI

Zagraniczne pobyty akademickie pracowników UMK w okresie PRL-u

PROMOCJA CENOWA

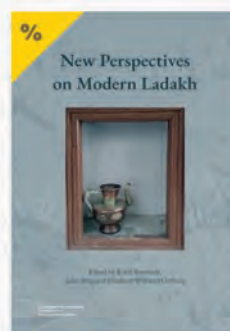
CZYTAJ WIĘCEJ



PRAWO I ADMINISTRACJA
JAN PIĄTKOWSKI, MARZENA SZABŁOWSKA-JUCKIEWICZ, JĄGODA JASKULSKA
Indywidualne prawo pracy



ZABYTKOZNAWSTWO I KONSERWATORSTWO
MIROSLAW WACHOWIAK
Ingerencja jako interakcja. Konserwacja dzieł sztuki współczesnej żyjących artystów – implikacje praktyczne i etyczne



RAFAL BESZTERDA, JOHN BRAY, ELIZABETH WILLIAMS-OERBERG (RED.)
New Perspectives on Modern Ladakh. Fresh Discoveries and Continuing Conversations in the Indian Himalaya



LITERATUROZNAWSTWO
JUSTYNA TUSZYŃSKA
Dlaczego literaturoznawcy czytują kryminały? Schemat opowieści kryminalnej jako narzędzie teoretycznoliterackie



BARTELOMIEJ CHŁUDZIŃSKI
Administracja publiczna a alternatywne metody rozwiązywania sporów



VEŠLAVA OSIŃSKA
Mapy nauki. Badania, potencjał oraz wyzwania w przykładach



MAGDALENA KUCZMARSKA
Aktywność inwestycyjna polskich przedsiębiorstw w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej



CHEMIA
EDWARD SZŁYK (RED.)
Na pograniczu chemii, biologii i fizyki – rozwój nauk. Tom 2

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

**GŁOS
UCZELNI**

 **KOMPAS**
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

